

# KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



14 – 27 stycznia  
2011 nr 1 (125)

DWUTYGODNIK

## Rosyjski MAK – winni tylko Polacy

**Rosyjski Międzypaństwowy Komitet Lotniczy przedstawił raport końcowy na temat katastrofy pod Smoleńskiem. MAK poinformował m.in., co uznał za bezpośrednie przyczyny katastrofy oraz co, jego zdaniem, działo się w kabinie pilotów. Całkowitą winą za katastrofę obciążył stronę polską. Premier RP Donald Tusk stwierdził: raport nie jest kompletny.**

W Polsce ogłoszony raport MAK wywołał burzę. Premier RP Donald Tusk przerwał swój odpoczynek za granicą i powrócił do kraju. W czwartek w godzinach popołudniowych Tusk wystąpił na konferencji prasowej, na którą czekała cała Polska.

Z punktu widzenia strony polskiej, zgodnie z tym, co już wiemy na temat przyczyn raport nie jest kompletny – oświadczył premier. Oceniał, że „dzisiaj wyraźniej niż kiedykolwiek widać jak użyteczna była i będzie konwencja chicagowska”, na podstawie której badane są przyczyny katastrofy smoleńskiej, ponieważ „daje ona scenariusz dalszego postępowania i szukania szansy na wspólne stanowisko”. Tusk podkreślał, że zgodnie z tą konwencją Polska zwróci się do Rosji o podjęcie rozmów „w celu uzgodnienia wspólnej wersji raportu”. Zapowiedział, że gdyby te rozmowy nie przyniosły pożądanego skutku, konwencja chicagowska daje Polsce możliwość odwołania się do „instytucji międzynarodowych”.

- Liczę jednak na to, że rozmowy, jakie proponujemy stronie rosyjskiej, doprowadzą do przyjęcia wspólnego raportu – powiedział szef rządu. Zaznaczył, że prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew stwierdził w rozmowie z nim, że byłoby rzeczą „absolutnie niestosowną, gdyby powstawały w tej kwestii dwa odrębne i różne raporty”.

Premier podkreślił, że tragiczna katastrofa nie musi być ciosem w dobre relacje Polski Rosji. Przypomniał, że po 10 kwietnia i obywatele i politycy wykazywali dużo więcej zrozumienia, niż można się było spodziewać. – Katastrofa budowała atmosferę solidarności – mówił premier.

Dlatego – mówił Tusk – nie możemy dopuścić, by jakiegokolwiek niedomówienia miały się okazać hamulcem do budowy poprawnych polsko-rosyjskich relacji. – Chcemy możliwie pełnej i obiektywnej relacji ze zdarzeń, jakie doprowadziły do katastrofy. Dobre relacje można budować wyłącznie na prawdzie – tłumaczył Tusk.

- Prawda, na tyle, na ile jest to możliwe na podstawie dostępnych ma-



teriałów, będzie kompletna i przedstawiona opinii publicznej – zapowiedział Tusk. Jak dodał, postępowanie polskiej komisji i prokuratury daje „blisko stu procentową pewność, że to wszystko, co jest możliwe do wyjaśnienia zostanie wyjaśnione i przedstawione opinii publicznej”.

Podkreślił, że dla dobrych relacji Polski z Rosją nie ma mądrej alternatywy. – Dla prawdy jedyną alternatywą jest kłamstwo, a na kłamstwie wzajemnego zrozumienia i pojednania się nie zbuduje – powiedział.

Dodał, że nikt nie ma prawa stchórzyć w obliczu katastrofy i badania jej przyczyn. – Kto stchórzy przed prawdą, ten może zaprzepaścić wielki wysiłek i Polaków, i Rosjan na rzecz lepszego zrozumienia i dobrych relacji między państwami i narodami – podkreślił.

- W pierwszych dniach i tygodniach po katastrofie współpraca wszystkich możliwych służb polskich i rosyjskich przy badaniu przyczyn katastrofy była więcej niż poprawna. To spowodowało, że dzisiaj polska strona dysponuje materiałem wystarczającym, aby przedstawić polskiej i rosyjskiej opinii publicznej ten najbardziej prawdopodobny, najbliższy

prawdzie przebieg zdarzeń – powiedział premier.

Tusk mówił, że część odpowiedzialności za przyczyny katastrofy Polska weźmie na siebie. Podkreślił jednak, że i druga strona powinna mieć odwagę, by przyznać się do uchybień. – My tę część odpowiedzialności za przyczyny katastrofy będziemy brali na siebie. Do tego potrzebna jest odwaga i przywiązanie do rzetelności – zauważył premier.

Według niego, nie jest wykluczone, że polskie badania pokażą „jeszcze głębiej, jeszcze trafniej te przyczyny, uchybienia, zaniechania, które miały miejsce po polskiej stronie”.

- Ale niezależnie od tego, w jakim stopniu będziemy szukali tych błędów – po to głównie, żeby się więcej nie powtórzyły – nie zmienia to faktu, że druga strona powinna także mieć tę odwagę i gotowość do pokazania całości obrazu – podkreślił szef rządu.

Tusk podkreślał, że Polska nie ma większych zastrzeżeń, „jeśli chodzi o fakty i ustalenia rosyjskiej wersji raportu”. Jak zaznaczył, „to, co budzi zastrzeżenia polskiej strony, to braki w raporcie, a nie poszczególne stwierdzenia”.

- Okoliczności, a być może także przyczyny, ale na pewno okoliczności katastrofy, to także rosyjskie lotnisko, wieża kontrolna i zachowanie kontrolerów – powiedział premier.

Polska strona będzie starała się, korzystając z konwencji chicagowskiej, doprowadzić do wspólnych ustaleń. Tak czy inaczej, polska komisja przedstawi wersję zdarzeń, naszym zdaniem, opartą na dowodach i poszlakach najbardziej zbliżających nas do prawdy – zapowiedział szef rządu.

Tusk dodał, że uprzedzał premiera Władimira Putina, że pojawiają się polskie krytyczne uwagi do raportu MAK. Poinformował, że Polska przekazała w czwartek ambasadorowi Rosji w Warszawie stanowisko ws. raportu.

Jerzy Miller, który przewodniczył polskiej komisji badającej katastrofę smoleńską, powiedział po ogłoszeniu raportu MAK, że obie strony były równie nieprzygotowane do lotu 7, jak i 10 kwietnia 2010 r. oraz że były nieprawidłowości w pracy wieży w Smoleńsku. Zapowiedział też, że w przyszłym tygodniu strona polska upubliczni rozmowy kontrolerów z lotniska ze Smoleńska, które prowadzili z Moskwą.

[wirtualna polska/pap](#)

Rozmowa  
Kuriera  
z JURIJEM  
ANDRUCHOWY-  
CZEM  
- s. 4 – 5



Północna  
Gwiazda  
Honore  
de Balzaca  
OKSANA DUDAR  
- s. 16



Wojtek vel  
Voytek  
SZYMON KAZIMIERSKI  
- s. 18



Uniwersytet  
Lwowski  
ma 350 lat  
ADAM REDZIK  
- s. 24



Kibel w kaplicy  
Konstanty Czawaga  
- s. 28

Nasi partnerzy  
medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

# Sprzeciw komisarza UE na Ukrainie

- W XXI wieku prawo nie powinno być wykorzystywane w celach politycznych – oświadczył w Kijowie po rozmowach z władzami Ukrainy unijny komisarz ds. rozszerzenia i polityki sąsiedztwa Stefan Fuele.

- W XXI wieku demokratyczna władza nie może istnieć bez niezależnych sądów i niezależnych mediów. Jest to kwestia moralna, dlatego też raz jeszcze chcę powiedzieć o konieczności zapewnienia sytuacji, w której prawo karne nie będzie wykorzystywane w polityce – powiedział na wspólnej konferencji prasowej z szefem ukraińskiej dyplomacji Kostiantynem Hryszczykiem. Fuele zaznaczył, że poruszał te kwestie w rozmowach z ukraińskimi partnerami, m.in. z prezydentem Wiktorem Janukowiczem. Komisarz Fuele oświadczył we wtorek, że proces zbliżenia Ukrainy z UE, któremu Bruksela sprzyja, będzie zależał w dużej mierze od stosunku Kijowa do wartości europejskich.

- Ale jest jedna kwestia, w której nie pójdziemy na żadne kompromisy



Wiktor Janukowycz (od lewej) i Stefan Fuele

i na podstawie której nie możemy budować naszej wspólnej przyszłości – jest to brak spójności z naszymi ogólnie przyjętymi standardami – ostrzegł.

Kijów ma nadzieję, że jeszcze w tym roku podpisze z Brukselą umowę

stowarzyszeniową, która zbliży Ukrainę do członkostwa w UE. – Proces integracji europejskiej to idea, która ma jednoczyć ukraińskie społeczeństwo, w tym także władzę z opozycją – mówił komisarz Fuele w Kijowie.

PAP 11.01.2011

# Ministerstwa Sprawiedliwości Polski i Ukrainy podpisały Memorandum o Współpracy na rok 2011-2012

Podpisane umowy przewidują przede wszystkim uproszczony i przyspieszony proces współpracy w zakresie prawa cywilnego pomiędzy strukturami prawniczymi obu krajów.

Umowy zawarto w celu efektywnego funkcjonowania systemu sądowiczego Ukrainy i Polski, rów-

nież i podczas rozgrywek Euro 2012. Porozumienia podpisano podczas wizyty Ministra Sprawiedliwości Ukrainy Oleksandra Ławrynowycza w Polsce.

Strony podpisały porozumienie w sprawie wykonania punktu 3 paragrafu 3 Umowy pomiędzy Ukrainą a Polską o Prawnej Pomocy i Prawnych Stosunkach w ramach

Cywilnych i Kryminalnych Spraw. Do tego doszła również Umowa o Wykorzystaniu Dwujęzycznych Ankiety o Nadaniu Prawnej Pomocy w Sprawach Cywilnych oraz Memorandum o Współpracy pomiędzy Ministerstwem Sprawiedliwości Ukrainy i Polski na lata 2011-2012.

zaxid.net

# Lwowscy deputowani pojedą do Wrocławia, by uczyć się optymalizacji struktur Rady Miejskiej

Deputowani lwowskiej Rady Miejskiej we Wrocławiu przypatrzą się pracy organów wykonawczych tamtejszej Rady Miejskiej.

Według Rusłana Koszulińskiego, prezesa frakcji partii Swoboda, powinno wkrótce dojść do zmian w strukturach Rady, ponieważ wciąż nie istnieje osobista odpowiedzialność za podejmowane decyzje.

Rozpoczęła już swoją działalność specjalna komisja, powołana w celu zmian struktur Rady Miejskiej.

- Jeśli nie nastąpią odpowiednie zmiany, nie będziemy mogli nadal

rozвивać gospodarki miejskiej – tłumaczył Koszuliński – Mam nadzieję, że ten wyjazd pozwoli nam do końca lutego ostatecznie zdecydować się na formę nowych struktur.

W wyjeździe wezmą udział wszyscy deputowani, jednak suma pieniędzy potrzebnych na realizację tego projektu jest wciąż nieznana.

Gdy miasto już określi swoją nową strukturę, zostanie wyznaczona niezbędna ilość zwolnień pracowników organów wykonawczych.

Według Koszulińskiego, oprócz Galicji, cała reszta obwodów znajduje się pod całkowitym wpływem

Partii Regionów. Lwowskie, Tarnopolskie i Iwano-frankowskie – to ostatnie wyspy wolności.

- Zdajemy sobie sprawę z tego, że jeśli nie zaprowadzimy porządku w Galicji, jeśli nie umocnimy się po przejściach przy ostatniej demokratyczno-liberalnej władzy, nie damy rady przeciwstawić się tej ordzie – mówił Koszuliński – Właśnie dlatego stawiamy sobie za cel wykonanie trzech podstawowych rzeczy – zabezpieczenie władzy ludu, umocnienie zaufania ze strony społeczeństwa oraz gwarantowanie odpowiedzialności władz.

zaxid.net

# Przegląd wydarzeń

## Wiktor Janukowycz przyjedzie do Polski w lutym

Prezydent Ukrainy odwiedzi Polskę z pierwszą wizytą oficjalną na początku lutego. Wcześniej ukraińskie służby dyplomatyczne informowały, że do wizyty Janukowycza w Polsce może dojść w dniach 24-25 stycznia.

Według zastępczyni szefa administracji prezydenckiej w Kijowie Hanny Herman jednym z tematów rozmów Janukowycza z Bronisławem Komorowskim będzie sprawa Domu Polskiego we Lwowie.

mm/PAP

## Likwidacja kresowych audycji

Otrzymaliśmy informację, że od stycznia 2011 z anteny Radia Rzeszów zniknąć ma jedna z najlepszych kresowych audycji – „Kresowe Dziezdzictwo” – prowadzona przez red. Jacka Borzęckiego. Rzetelne, profesjonalne dziennikarstwo, wywiady, z Polakami, z Ukraińcami. Obiektywizm, niecodzienne już dziś zaangażowanie autora. Mrówcza praca na rzecz mieszkających na Wschodzie Polaków, na rzecz porozumienia między Polakami i Ukraińcami.

To wszystko ma zniknąć. Ponoć za mało było reklam.

Z anteny ma też zniknąć audycja „Trójka na Kresach”, emitowana w 3 Programie Polskiego Radia. W programie tym brali udział ludzie zaangażowani we wspieranie Polaków na Wschodzie, historycy, literaci, dziennikarze, publicyści. Przez niespełna rok program dorobił się też szerokiej rzeszy stałych słuchaczy.

Czy wszystko stracone? Czy tak być musi? I jak ma się to do idei mediów publicznych. Może warto jeszcze przemyśleć tę sprawę.

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

## Bandera pozbawiony tytułu Bohatera Ukrainy

Administracja prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza podała, że sądowa decyzja o uchyleniu dekretu jego poprzednika Wiktora Juszczenki o nadaniu Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy nabrała mocy prawnej, w związku z czym dekret został w środę skasowany.

Bandera był przywódcą jednej z frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), której zbrojne ramię, Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), obarczana jest odpowiedzialnością

za prowadzone od wiosny 1943 roku czystki etniczne ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

W lutym ub. roku decyzja Juszczenki o uhonorowaniu Bandery tytułem Bohatera Ukrainy została skrytykowana w dotyczącej Ukrainy rezolucji Parlamentu Europejskiego.

Eurodeputowani wezwali wtedy Janukowycza do „rozpatrzenia na nowo takich decyzji i potwierdzenia przywiązania do europejskich wartości”.

Z Kijowa Jarosław Junko  
PAP 12.01.2011

## BEZ KOMENTARZA


Iryna Farion – deputowana lwowskiej Rady Obwodowej z partii „Swoboda” wezwała mieszkańców Lwowa, a dokładnie jak się wyraziła autochtonów – Ukraińców, by byli egoistyczni, egocentryczni, agresywni i bezwzględni. By zapomnieli słowa „kompromis” i „tolerancja”.

Słowa te padły podczas jej wystąpienia na nadzwyczajnej sesji Lwowskiej Rady Obwodowej, która odbyła się 13 stycznia pod lwowskim pomnikiem Stepana Bandery w proteście przeciwko pozbawieniu go tytułu Bohatera Ukrainy. Iryna Farion powiedziała również w swoim wystąpieniu, że nie uważa


członków Partii Regionów za ludzi. Przedstawicielka partii „Swoboda” za największe zło zagrażające dzisiaj Ukrainie uznała ideologię liberalną. Wyraziła żal, że żaden z dotychczasowych prezydentów Ukrainy nie zaproponował nacjonalno-centrycznej ideologii. Obecny na sesji Jurij Michalczyzyn – deputowany Lwowskiej Rady Miejskiej z ramienia „Swobody” stwierdził: „Nadejście jeszcze dzień, kiedy przeprowadzimy taką sesję na ulicach Doniecka. Nasza banderowska armia przejdzie Dniepr, przejdzie Donieck i wyrzuci tą „błękitnożopą” bandę, która dzisiaj uzurpowała sobie władzę na Ukrainie”.

(na podstawie zaxid.net)

Wybrał  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Ukraińscy weterani i posłowie opozycji skrytykowali Władimira Putina za pomniejszenie udziału Ukraińców w II wojnie światowej. W czwartek, komentując wypowiedź jednego z widzów, rosyjski premier stwierdził, że ZSRR wygrały II wojnę światową nawet bez udziału Ukrainy. – Tak czy inaczej, wygralibyśmy, ponieważ jesteśmy krajem zwycięzców – powiedział rosyjski premier w czwartek podczas dorocznego teledialogu z obywatelami. – Największe straty, ok. 70 proc., poniosła Rosyjska Socjalistyczna Republika Radziecka. Nie chcę nikogo obrażać, ale wojnę wygrano kosztem ludzkich i przemysłowych zasobów Rosyjskiej Federacji. Wypowiedź Putina wywołała na Ukrainie falę krytyki, szczególnie wśród polityków opozycji, komunistów i weteranów ukraińskiej armii. Według nich swoimi słowami Putin obraził pamięć Ukraińców, którzy zginęli w walce z faszyzmem podczas II wojny – 4 mln cywilów i 3 mln Ukraińców w szeregach Armii Czerwonej.

Na Ukrainie krytykują  
Putina. Gal. 19-12-2010

 Ulice Lenina, Krupskiej i Gorkiego muszą zniknąć. Pomysł w tej sprawie poparła Komisja ds. Kultury w radzie stolicy.

– Konkretnie decyzje zapadną podczas najbliższej sesji rady. Nazwy musi zmienić 200 ulic. Najpierw weźmiemy się za ulice-dublerów. W Kijowie są na przykład trzy ulice Maksyma Gorkiego i trzy Włodzimierza Lenina. Sowieckie nazewnictwo ma 50 ulic. Na pewno znajdą się na naszym celowniku – mówił gazecie „Siegodnia” szef komisji Ołeksandr Bryhynec.

Nazwa jednej z ulic, która upamiętnia Gorkiego, zostanie zmieniona na Anatolija Łupynisa, ukraińskiego działacza politycznego i poetę prześladowanego przez reżim sowiecki. Inna będzie nosić imię Kyryla Osmaka, ukraińskiego dysydenta i działacza OUN. Ulica rosyjskiego komunisty o polskich korzeniach Wacława Worowskiego zostanie Bulwarno-Kudriawską. Zaulek Czekistów przekształci się zaś w zaulek atamana kozackiego Kosti Hordijenka.

Ukraińskie portale piły w piątek, że „spełni się marzenie byłego prezydenta Wiktora Juszczeni: w stolicy pojawi się ulica dowódcy UPA Romana Szuchewycza, a znikną aleje poświęcone Sowietom”.

Serhij Rudiuk, były radny Kijowa, przypomina, że na Ukrainie są tysiące ulic z sowieckimi nazwami, szczególnie na wschodzie. – Mamy nawet ulicę Pawki Morozowa (dziecka, które zadenuncjonowało rodziców kulaków – przyp. red.). Nie rozumiem, dlaczego to ludziom nie przeszkadza – podkreśla. – Mam szczęście, że mieszkam na ulicy wybitnego kompozytora Werbyckiego. Żle bym się czuła, gdybym miała w adresie ulicę z nazwiskiem człowieka, którego nie szanuję – mówi „Rz” kijowianka Luba Brykina.

Desowietyzacja ukraińskich  
ulic. Tatiana Serwetnyk  
18-12-2010

 Ukraina zostanie członkiem Unii Europejskiej, jeśli spełni wszystkie wymagane kryteria – oświadczył we wtorek w Kijowie eurodeputowany Paweł Zalewski (PO).


## PRASA POLSKA O UKRAINIE

„Ukraina nie jest Turcją. Ukraina jest państwem z europejskim narodem i europejską historią. Jeśli Kijów pokaże Brukseli, że odrobił swą pracę domową i spełnił kryteria kopenhaskie, nikt nie zaoponuje przyjęciu jej do UE” – powiedział Zalewski na spotkaniu z doradcą prezydenta Wiktora Janukowycza, byłym premierem Ukrainy Anatolijem Kinachem.

Ukraińcy mają nadzieję, że negocjacje w sprawie ich umowy stowarzyszeniowej z UE zakończą się w drugiej połowie przyszłego roku. Polska obejmie wtedy przewodnictwo w Unii. Zalewski ocenił, że Ukraińcy mają dobre relacje z obywatelami państw unijnych, słabiej jednak znają ich politycy w Brukseli.

„By to zmienić, uruchomiłem niedawno swą stronę internetową w języku ukraińskim, oraz założyłem konto na Facebooku i w rosyjskim portalu społecznościowym VKontakte” – pochwalił się polityk.

Europoseł Zalewski: Ukraina  
będzie w UE, jeśli spełni  
kryteria. 21-12-2010


 – Julia Tymoszenko nie ucieknie z kraju – mówi „Rzeczpospolitej” były dysydent sowiecki i obrońca praw człowieka Łewko Łukianenko.

Do ukraińskich aresztów trafiło kilkunastu przedstawicieli rządu byłej premier Julii Tymoszenko. Przywódczyni największej opozycyjnej partii w parlamencie ma zakaz wyjazdu z kraju i musi się codziennie stawiać w prokuraturze. Wczoraj spędziła w niej ponad 10 godzin. Jej sojusznik z czasów pomarańczowej rewolucji Jurij Łucenko oczekuje na proces w celach przestępców, skazanymi na dożywocie i czekającymi na apelację od wyroków. Działania władz ukraińskich wobec opozycji potępił rząd USA.

Prokuratura oskarża Tymoszenko o nielegalne wykorzystanie 300 milionów dolarów otrzymanych od rządu w Tokio na ochronę środowiska.

–Twierzę jednak, że dziś nagonka wobec byłej premier ma charakter polityczny. Władze chcą ją osłabić, zastraszyć i odwrócić jej uwagę od działalności politycznej. – mówi Łewko Łukianenko.

Dyktatura Janukowycza?  
Tatiana Serwetnyk 31-12-2010

 Rocznicą umoru peryjałowskiej z 1654 roku – zawartej między radą kozacką na czele z Bogdanem Chmielnickim a rosyjskim carem Aleksem I – ma być obchodzona na Krymie co roku 18 stycznia. Na jej mocy wchodząca w skład Rzeczypospolitej Ukraina miała dostać się pod władanie Rosji

Decyzję w sprawie ustalenia nowego święta podjął krymski parlament. Spośród obecnych na sali 77 posłów 74 głosowało „za”. Prorosyjscy deputowani (inicjatorem pomysłu jest m.in. frakcja Rosyjska Jedność) tłumaczy, że upamiętniająca ugodę uroczystości powinny się odbywać także w szkołach.

300. rocznica ugody perejałowskiej była hucznie obchodzona w Związku Sowieckim w 1954 r. Z tej okazji obwód krymski został odłączony od republiki rosyjskiej i przekazany republice ukraińskiej. Przeciwnicy obecnego pomysłu jej upamiętnienia twierdzą, że gdyby w XVII wieku nie doszło do porozumienia Chmielnickiego z carem, w XX wieku Ukraińcy

uniknęliby Wielkiego Głodu i innych represji sowieckich.

Ugoda z carem świętem na  
Krymie. ta. s. 24-12-2010

 Polska musi się zmierzyć z rosnącą asymetrią – w gospodarce, edukacji czy prawach człowieka – między Unią Europejską a krajami, które leżą za jej wschodnią granicą.

W ciągu ostatnich lat Ukraina udowodniła swoją zdolność do wywoływania, zarówno we własnych obywatelach, jak i w świecie, przeróżnych emocji: od zachwytu do zniechęcenia, od nadziei i wiary do rozczarowania i wściekłości. Kiedy różne odmiany tych emocji opanowywały polskie media, wielu autorów i ich czytelników zapominało o tym, że w przypadku Ukrainy nie sprawdza się środkowoeuropejski model, który, nieco upraszczając, można przedstawić tak: jeden naród = jeden język = jedna religia. Ukraina jest państwem i narodem z dwoma językami (pomiędzy którymi granica jest często sytuacyjna i bardzo często biegnie na linii miasto – wieś) oraz czterema Kościołami aspirującymi do statusu narodowych (trzy cerkwie prawosławne oraz cerkiew grekokatolicka).

Równie często uwadze analityków umyka i to, iż doświadczenia komunizmu na Ukrainie istotnie się różniły od doświadczeń Polski, Węgier czy Niemiec wschodnich. Mimo podjętych prób przedstawienia Ukrainy wyłącznie jako kolektywnej ofiary radzieckiego totalitaryzmu nie da się ukryć głębokiej systemowej ciągłości pomiędzy Ukrainą radziecką a Ukrainą postradziecką. Bardzo ważnymi elementami tej ciągłości są paternalistyczne oczekiwania dużej części ludności Ukrainy, widoczne problemy z definiowaniem ukraińskiej tożsamości oraz jakością postradzieckich elit.

Wciąż jesteście bramą  
na Zachód. Andrij Portnow.  
29-12-2010

**ORGANIZACJE POLSKIE:  
są trudności, lecz i optymizm.  
2011-01-02,**



Mimo trudności, z którymi organizacje polskie na Ukrainie zmagają się w mijającym roku, ich szefowie patrzą w przyszłość z optymizmem.

Narzekając na zmniejszającą się pomoc z Polski i brak finansowania ze strony państwa ukraińskiego, Polacy na Ukrainie snują ambitne plany na nadchodzący rok.

„Ten rok był dla nas okropnie trudny pod względem finansowym. Ukraina nie daje na naszą działalność prawie nic, kurczą się też środki, otrzymywane przez nas z Polski. Nie mamy o to jednak pretensji, bo jesteśmy przecież obywatelami ukraińskimi i jako organizacja mniejszości narodowej powinniśmy być finansowani z budżetu ukraińskiego” – powiedział PAP Stanisław Kostecki, szef Związku Polaków na Ukrainie (ZPnU).

ZPnU to zrzeszenie 102 organizacji polskich z 28 tysiącami członków, które działa przede wszystkim w centralnej Ukrainie. Główna siedziba związku znajduje się w Kijowie.

Główną bolączką Kosteckiego w mijającym roku było poszukiwanie lokalu na potrzeby władz organizacji.

„W lokalu, który zajmowaliśmy w ostatnich latach, tak podniesiono opłaty czynszowe, że nie byliśmy w stanie im

podoląć. Znaleźliśmy więc nową siedzibę, choć także nie tania. Jako prezes ZPnU główną część swych działań w tym roku poświęciłem poszukiwaniu pieniędzy” – mówi Kostecki.

Podkreśla jednocześnie, iż nie zważając na problemy finansowe jego organizacja nie zrezygnowała w mijającym roku z imprez cyklicznych, takich jak festiwale kultury polskiej, konkursy poezji i piosenki.

„Staramy się utrzymywać wysoką poprzeczkę i tak będzie w nadchodzącym roku” – zaznaczył prezes ZPnU. Podobny optymizm wyraża Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie (FOPnU).

„Mijający rok był dla nas pogodny i bardzo ciężki jednocześnie. Brakowało finansowania, ale nie zważając na problemy, robimy swoje” – powiedziała w rozmowie z PAP.

Chmielowa także narzeka na brak dostatecznego wsparcia mniejszości polskiej ze strony państwa ukraińskiego, choć zaznacza, że takie instytucje, jak polskie szkoły, utrzymywane są z budżetu Ukrainy.

„Musimy się w tej sytuacji starać o pomoc z Polski. Składamy wnioski o finansowanie naszych przedsięwzięć do Wspólnoty Polskiej i fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie” – mówi.

„Wiemy, iż wiele zależy od nas samych, od naszej mobilności i inicjatywy” – podkreśla.

Prócz pieniędzy na organizację imprez kulturalnych FOPnU potrzebuje środków m.in. na wydawanie podręczników szkolnych.

„Piszą je nasi nauczyciele, Polacy z Ukrainy, którzy znają tutejszą specyfikę” – zaznacza Chmielowa.

FOPnU, na czele której stoi Chmielowa, obejmuje swą działalnością przede wszystkim Ukrainę zachodnią. Organizacja liczy 18 tys. członków, skupionych w 134 ośrodkach.

Według spisu ludności z 2001 roku, na Ukrainie mieszka ponad 144 tys. Polaków. Ich największe skupiska znajdują się w obwodach żytomierskim, chmielnickim i lwowskim.



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz pogratulował prezydentowi Białorusi Aleksandrowi Łukaszenko kolejnej reelekcji, jednak administracja ukraińskiego prezydenta nie zamieszczała tej informacji wśród komunikatów na stronie internetowej szefa państwa. Depeszę gratulacyjną prezydenta Ukrainy opublikowano na stronie internetowej jego białoruskiego kolegi z datą 31 grudnia, co odkrył dopiero we wtorek ukraiński tygodnik „Korespondent”.

– Jestem przekonany, że wraz z ponownym Pana wyborem na stanowisko prezydenta Białorusi współpraca między naszymi państwami otrzyma nowy, praktyczny impuls – napisano w telegramie Janukowycza zamieszczonym na stronie prezydenta Łukaszenki.

Po zwycięskich dla Łukaszenki wyborach prezydenckich 19 grudnia i rozpoczęciu przez milicję 20-tysięcznej demonstracji opozycji w Mińsku, Janukowycz zachowywał milczenie w sprawie sytuacji na Białorusi.

W kwestii tej wypowiedziało się jednak ukraińskie MSZ: – wyraziło ono zaniepokojenie w związku z „nieproporcjonalnym użyciem siły” wobec opozycji oraz zatrzymaniem kandydatów na prezydenta.

Sekretne gratulacje. ika  
04-01-2011

Ukraińskie media są oburzone, że w życzeniach z okazji obchodzonych w tych dniach świąt Bożego Narodzenia prezydent Wiktor Janukowycz nie złożył życzeń grekokatolikom, mówiąc wyłącznie o prawosławnych.

„Prezydent zapomniał złożyć życzenia pięciu milionom grekokatolików” – napisały w sobotę ukraińskie portale. Niezadowolenie wywołało posłanie Janukowycza z okazji świąt, w którym mówił on o świętach „prawosławnego świata”.

„Jestem szczęśliwy, iż w tym momencie razem, całym prawosławnym światem, chwalimy Boże Dziecię i z wiarą i miłością patrzymy w przyszły rok” – głosi posłanie prezydenta.

Rzecznik ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego, ksiądz Ihor Jaciw, oświadczył w rozmowie z PAP, iż Kościół ten nie widzi problemu w takich życzeniach świątecznych szefa państwa, zaniepokojony jest jednak tym, że Janukowycz nie traktuje wszystkich wyznań tak samo.

Janukowycz jest wiernym Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego związanego z Rosją Patriarchatu Moskiewskiego (UKPPM). W odróżnieniu od swego poprzednika, Wiktora Juszczeni, który podczas świąt religijnych odwiedzał świątynie wszystkich najważniejszych na Ukrainie wyznań, Janukowycz bywa wyłącznie w cerkwiach UKPPM.

Ukraiński Kościół Grekokatolicki uznaje zwierzchność papieża.

Janukowycz zignorował  
grekokatolików. 08-01-2011

 – Choć prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz mógłby budować stosunki z Unią Europejską nie oglądając się na Rosję, wielu na Zachodzie nie wierzy w szczerość jego intencji dotyczących integracji z UE – oświadczył były szef polskiej dyplomacji, Adam Daniel Rotfeld.

– Wiedząc, iż łączy go (Janukowycza) dobre stosunki z Rosją i nikt nie będzie nawet podejrzewał go o chęć rozwijania relacji z UE przeciwko Moskwie, mógł sobie pozwolić na rozmawianie z Zachodem bez oglądania się na stronę rosyjską, co jest jego silną stroną – powiedział Rotfeld w opublikowanym w poniedziałek wywiadzie dla agencji Interfax-Ukraina.

– Słaba strona polega na tym, że na Zachodzie wielu ludzi nie wierzy w szczerość jego zamiarów (co do zbliżenia z UE) – podkreślił dyplomata.

Zdaniem Rotfelda dążenie do włączenia Ukrainy do UE powinno przejawiać się nie tylko w polityce zagranicznej, ale i wewnętrznej Janukowycza braku zgodności w tych dziedzinach Rotfeld wymienił mianowanie na stanowisko ministra oświaty Ukrainy Dmytra Tabacznika – człowieka, który „lekceważąc odnosi się do ukraińskiej kultury i języka”.

Rotfeld nie zechciał jednocześnie oceniać kierunku, w którym rozwija się obecnie ukraińska polityka zagraniczna. Polski dyplomata zadeklarował, że zarówno Warszawa, jak i Bruksela będą sprzyjały uzyskaniu członkostwa Ukrainy w UE, podkreślił jednak, że główną „pracę domową” powinna odrobić sama Ukraina.

Na Zachodzie nie wierzą  
w szczerość intencji  
Janukowycza.  
2011-01-10

# POTRZEBA NAM WIĘCEJ WIEDZY I WRAŻLIWOŚCI

O planach literackich, Galicji, Polakach, Ukraińcach i europejskiej perspektywie Ukrainy z JURIJEM ANDRUCHOWYCZEM – jednym z najbardziej znanych pisarzy ukraińskich rozmawiał MARCIN ROMER.

**Marcin Romer: Jest Pan jednym z bardziej znanych współczesnych pisarzy ukraińskich. Zaczniemy więc od planów literackich i artystycznych.**

**Jurij Andruchowycz:** Najbliższy plan związany jest z najnowszą książką, która wkrótce trafi do wydawnictwa. Liczę na to, że w tych dniach ją skończę. Można powiedzieć, że rozciągnąłem ten proces na lata. Jeden z pierwszych tekstów napisanych do tej książki powstał w 2006 r. To już trwa ponad cztery lata. Pomysł jest taki, że ta książka zostanie skomponowana na zasadzie alfabetu. Będzie w niej 111 tekstów o 111 miastach tego świata. Rozdziały o tych miastach będą powstawały w alfabetycznym porządku, co pozwala na znalezienie całkiem nowej perspektywy mojego życiorysu. Miasta, które trafiły do tej książki, są oczywiście w jakiś sposób związane ze mną. W niektórych spędziłem tylko parę godzin, ale coś mam, jakąś historię, która ma dla mnie znaczenie. W innych spędziłem znacznie więcej czasu. Chodzi czasem o lata, o bardzo liczne tam wizyty. To też dla mnie ciekawa dysproporcja – są dłuższe teksty, są krótsze. Początkowo, miała to być pewnego rodzaju encyklopedia autorska. Obecnie jednak widzę, że to nie encyklopedia, ale słownik, leksykon, chyba w nazwie już zostanie to słowo. Wpadłem na pomysł, że premiera książki może się odbyć 11 listopada 2011 r., więc mamy jeszcze czas, żeby spokojnie ją dopracować. Chciałbym, żeby była ona też pięknie wydana, żeby zawierała różnego rodzaju ilustracje. Rozmawiamy w momencie, kiedy zostało mi dopisać jakieś dwie strony, ale przez te nasze święta... (śmiech – aut.). Nie zdążyłem przed świętami, ale zdawałem sobie sprawę, że po świętach będzie z tym trudniej. No a teraz muszę całą wolę wysilić, zebrać się w sobie i jednak te parę stron jeszcze dokończyć.

Jeśli chodzi o inne moje zamierzenia, to są to różne plany muzyczno-literackie, przede wszystkim współpraca z muzykami z polskiego zespołu „Karbido”. Mamy nadzieję, że w kwietniu zaczniemy trasę koncertową po Ukrainie z naszym programem, podsumowującym pierwsze dwie płyty: „Samogon” oraz „Cynamon”. Pokażemy też pierwsze premierowe utwory z następnej – trzeciej płyty, która będzie nosiła tytuł „Absynt”. Teraz czekam na to, co stworzą muzycy do wybranych przeze mnie tekstów, nad czym będziemy dalej pracować.

Tyle jeśli chodzi o plany. No a cała reszta, to już tylko improwizacja.

**Wracając na chwilę do nowej książki, rozumiem, że ukaże się ona na Ukrainie. Czy są już jakieś plany dotyczące jej dalszych losów? Mam na myśli tłumaczenia na inne języki.**

Już od jedenastu lat współpracuję z polskim wydawnictwem „Czarne” i dotychczas było tak, że każda moja nowa książka ukazywała się u nich. Była nawet taka chwila w latach 90., że więcej moich książek ukazywało się, już w polskim tłumaczeniu, w Polsce, niż tu, w języku oryginału, po ukraiń-

sku. Ale to jakoś potem się zmieniło, i z reguły działało tak, że ukazuje się książka po ukraińsku i jakieś parę miesięcy później w polskim tłumaczeniu. W każdym razie, jesteśmy umówieni z Katarzyną Kotyńską, z którą jako z tłumaczką współpracuję już od dłuższego czasu. Może największym naszym sukcesem, jej sukcesem jako tłumacza była moja powieść „Dwanaście kręgów”, ta, która dostała w Polsce nagrodę Angelusa. To w dużym stopniu zasługa Katarzyny jako tłumaczki. Już teraz Katarzyna przetłumaczyła tekst z nowej książki o Paryżu dla jakiegoś pisma w Polsce, ale jeszcze nie został on opublikowany. To jeśli chodzi o polskie wydanie książki. Co się tyczy innych, to nie ma takiej pewności – nigdy nie ma. No ale mam chyba w niemieckojęzycznym obszarze jakieś dość niezłe pozycje w wydawnictwie Suhrkamp i może coś z tego wyjdzie. Także mój wydawca z Barcelony jest wielkim miłośnikiem wszystkiego, co piszę. Po prostu powiedział mi, że będzie wydawał wszystko, nawet nie czytając. To chyba jakaś przesada, ale może mój najnowszy utwór ukaże się też po hiszpańsku. Hiszpański otwiera już bardzo daleką przestrzeń geograficzną. To także Ameryka Łacińska i dla mnie jest to bardzo znaczącym faktem, że gdzieś tam w księgarniach w Kolumbii albo Wenezueli można znaleźć moje książki. Słabo się sprzedają, prawie się nie sprzedają. Wydane w Hiszpanii, są za drogie dla tych krajów, no ale jestem szczęśliwy z tego powodu, że jednak jak ktoś tam chce, to gdzieś w Meksyku albo w Ekwadorze też je znajdzie. Jest też niezła współpraca z francuskojęzycznym wydawnictwem, które działa częściowo w Paryżu, a częściowo w Lozannie, czyli we francuskojęzycznej części Szwajcarii. Założone przez polskiego emigranta, pana Michalskiego, który niestety już nie żyje, ale jego żona prowadzi je nadal. To jest wydawnictwo, które wyspecjalizowane jest przede wszystkim w tematyce polskiej, ale Europa Wschodnia też je oczywiście interesuje. Wydawnictwo to nazywa się Noir Sur Blanc (Czarne na Białym).

**Znów „Czarne”?**  
(śmiech – aut.) Tak, jeszcze jedno „Czarne”

**Drażąc dalej sprawę nowej książki, czy mógłby Pan zdradzić naszym czytelnikom, jakie miasta zostaną uwzględnione w nowej książce – „leksykonie”? Nie oczekuję, że wymieni Pan pełną listę 111 miast, – zaczniemy od miast polskich i ukraińskich.**

Postaram się przypomnieć najpierw miasta polskie. Najważniejsze, to znaczy takie, gdzie teksty mają większą objętość, to Warszawa i Kraków i nie ma w tym nic dziwnego. Są tam też obecnie Wrocław, Szczecin, Gdańsk, Lublin i to chyba wszystko. Byłem też wiele razy w Poznaniu, ale nie zrobił na mnie wrażenia. Mogę jednak powiedzieć, że i te, które opisałem nienajgorzej reprezentują Polskę i różnorodność kraju jest tam widoczna, odczuwalna. Krakowski tekst jest najbardziej osobisty, bo wspominam o czasach, kiedy po raz pierwszy byłem w Polsce, nie jako żaden pisarz czy znany autor, bo



miałem 29 lat, z żoną i naszą małą córką gościliśmy u rodziny. Oni też noszą nazwisko Andruchowycz. Były to ostatnie tygodnie przed wyborami 1989 roku. Zostaliśmy świadkami pokojowej rewolucji, a nawet nie tak bardzo pokojowej, bo tam rozpędzono pałkami manifestacje i stosowano armatki wodne, także przeciw nam, gapiom. To jest jedno z takich wydarzeń, które bardzo zmieniają człowieka. Pamiętam Nową Hutę, – specjalnie tam pojechaliśmy, bo rodzina chciała nam pokazać, że pomnik Lenina musi być przez milicjantów strzeżony – inaczej nawet przez 10 min by już tam nie stał. Dla nas, ludzi ze Związku Radzieckiego, było to wówczas bardzo ważne i dramatyczne.

Natomiast tekst o Warszawie jest bardziej ogólny, to jak gdyby szereg epizodów z różnych czasów, z różnych lat kiedy tam byłem. Zresztą, w 1989 r. też tam pojechaliśmy po raz pierwszy. Przy tej samej okazji, jak byliśmy w Krakowie, odwiedziliśmy Warszawę. Także to wspomnienie ma poniekąd rewolucyjny charakter, bo z kolei, byliśmy świadkami protestów na Uniwersytecie Warszawskim. Studenci nie wpuszczali na swoje terytorium ZOMO. To było też dla mnie szokujące, że tu, w kraju komunistycznym nagle zaczynają działać kanony średnio-wiecznej kultury europejskiej, że żaden policjant nie śmie wejść na terytorium uniwersytetu.

Dla mnie z polskimi miastami związane jest to, że zawsze patrzę na Polskę jak na „lepszy kraj”, szczęśliwszy, ale też jego mieszkańcy zasłużyli sobie, w odróżnieniu od nas, na coś takiego. To przykład, który warto naśladować. Chyba podświadomie już ułożyło się tak, iż w moich tekstach widoczna jest próba powiedzenia czytelnikowi ukraińskiemu, że może być całkiem inaczej.

Jeśli chodzi o miasta ukraińskie, to oczywiście największy tekst całej książki jest o Lwowie. Nie ma w tym nic dziwnego. Spędziłem tam wiele czasu. Zaraz po Lwowie idzie Kijów, jeśli chodzi o objętość tekstu. Jest Tarnopol, jest Użhorod, jest Zaporozże. Parę miast z Krymu, wiążą się z nimi przede wszystkim wspomnienia urlopów sowieckich – z dzieciństwa. Są też małe miasteczka. Ukraina jest dla mnie krajem małych miasteczek. Jest Ostróg, Haisyn, Lziasław. Jest zachodnio-środkowa część Ukrainy, z

którą byłem związany w różny sposób, na przykład służyłem w wojsku. To są oczywiście krótkie teksty, ale mam nadzieję, że to im nie szkodzi, są dość wyraziste. To tyle. Nie ma tekstu o lwano-Frankowsku czy Stanisławowie, moim rodzinnym mieście, ponieważ to jest miasto o którym chyba będzie inna książka.

**Proszę o kilka przykładów miast umieszczonych w „leksykonie” spoza Polski i Ukrainy.**

Jeśli chodzi o objętość tekstu, to najważniejszy jest Nowy Jork, potem Berlin. No i Moskwa, oczywiście. Tam spędziłem prawie dwa lata i nie dało się tego miasta tak zostawić. Jest ono bardzo ważne, także w sensie ukraińskiej tożsamości. Nowy Jork nie powinien być aż tak długi, niedługo tam byłem, że trzy razy, ale wiążą mnie z nim bardzo intensywne przeżycia. Było po prostu o czym opowiadać. Berlin jest natomiast jednym z miast, w których po prostu najlepiej się czuję. Dla mnie występuje w tej książce jako notatnik. Jest on moim zdaniem cały jeszcze nie wypełniony, jeszcze ma w sobie próżnię. W dosłownym sensie, jakieś kawałki wolnej ziemi, nie zabudowanej i jak patrzysz na mapę, to jest w centrum. Nie wyobrażam sobie powieści o Berlinie, ale można o nim spisywać notatki. Mogę jeszcze powiedzieć, że najbardziej egzotyczne miasto tej książki, to Guadalajara w Meksyku. To jest jedyne meksykańskie miasto, gdzie byłem. Nie ma w książce Afryki, Australii, prawie nie ma Azji. Azja jest przedstawiona tylko przez dwa tureckie miasta, czyli Mała Azja. Jest tak też dlatego, że tak naprawdę nie jestem typem turysty, który pojedzie tylko dlatego, że wcześniej w tym kraju nie był. Jadę z innych powodów. Przede wszystkim jako pisarz. Wolę pojechać więcej razy tam, gdzie już byłem, żeby lepiej i głębiej przeżyć to miejsce, aniżeli po prostu dla jakiejś egzotyki. Ale nie wykluczam, zobaczymy jak potoczą się losy tej książki o miastach, być może nawet będzie „111. 2” albo coś takiego z takimi miastami, których nie ma. Miałem kłopot z miastem na „X”. Podpowiadano mi, że najlepiej jechać do Chin, bo tam są miasta z takimi nazwami. Jest też w Niemczech takie historyczne miasto o nazwie Xanten, ale pomyślałem, że sama sytuacja mi podpowiada, że w całej książce

powinno być jedno miasto nienazwane – miasto „X”. I to jest pewnego rodzaju zamierzona intryga, czy ktoś zgadnie co to za miasto.

**Jest Pan również czasami zaliczany do pisarzy galicyjskich. Czym jest dla Pana Galicja?**

Bardzo dobrze określił to Taras Prochaśko, więc go po prostu cytuję: „Mała ojczyzna”. Galicja jest nią, ale jest także „wielką ojczyzną” i jeśli jest coś takiego, jak pewien rodzaj specjalnej tożsamości w tym regionie, to prawdopodobnie literatura galicyjska jest właśnie jednym z wyrazów takiej tożsamości. W tym sensie można jeszcze dzisiaj mówić: że, ten pisarz jest galicyjski – na przykład polski pisarz, Andrzej Stasiuk i jego – „Opowieści galicyjskie”. Przecież jest urodzony w Warszawie a jakoś przejął tę galicyjską tożsamość. Ja nie miałem takiego epizodu w swoim życiu – urodzony jestem tu w Stanisławowie. Jest wersja, że moi przodkowie – Andruchowycze, przyszedli z Rachowa, dzisiejszego Zakarpacia, ale ten, o kim coś wiem jako ostatnim w moim rodzie, to jest niestety tylko pradziadek. Kim był pradziadek nie mam pojęcia. Pradziadek był mieszkańcem tego miasta, – Stanisławowa. Może był pochodzenia zakarpackiego, przybył tu jako inżynier kolei państwowych. Pod koniec XIX w. zbudowano tu kolej, poprowadzono też linię kolejową właśnie do Rachowa. Mój pradziadek jako młody człowiek zaczął pracę na tej kolei. Jego najstarsza córka, czyli moja babcia była z rocznika 1902, więc chyba ślub był rok przed tym. Można byłoby w archiwum dowiedzieć się czegoś więcej, ale na razie, jak się mówi po ukraińsku: „не дійшли руйни” – brak czasu. Rodzina mojego dziadka to linia, którą w sposób uprawniony można scharakteryzować jako galicyjską. Od strony matki jest to rodzina chłopów z dzisiejszego obwodu tarnopolskiego, niedaleko Buczacza. Ta sama historia, tylko można powiedzieć, że inna warstwa społeczna. Długo o tym mówię, bo chyba też na tym polega specyfika Galicji, że te rzeczy są ważne – o przodkach, o rodzinach, skąd kto pochodzi.

**Galicja jest takim tygłem barw, narodów, zwyczajów.**

Galicja jest regionem, gdzie czuję się w domu, że wszystkimi pozytywnymi cechami. Ale wypełnienie wyłącznie na korzeniach też szkodzi rozwojowi, więc nie jest ten temat dla mnie absolutnym dogmatem. Galicja to moim zdaniem, nie do końca jeszcze przemyślany temat regionu, który dzisiaj w równym stopniu mieści się na terytorium dwóch różnych państw. Co więcej, jest dzisiaj podzielony poważną granicą UE z Ukrainą. Ta cała europejskość Galicji Wschodniej zawsze była poddawana w wątpliwość. Karl Emil Franzos, pisarz austriacki, swoje pierwsze reportaże z Galicji Wschodniej zatytułował „Z pół-Azji”. Z kolei ta część, która znajduje się na terytorium współczesnej Polski, zawsze była postrzegana jako jakaś taka gorsza, ale Europa. W tym też jest bardzo ciekawa ambiwalencja. Można by nawet mówić o tym, że jeden i ten sam region mieści się na różnych kontynentach. Część należy do jakiejś Eurazji, a część do Europy.

Literacki mit Galicji, tworzyły różne postaci, jak chociażby niemiec-

kojęzyczni Żydzi, przede wszystkim Joseph Roth, albo polskojęzyczni autorzy Józef Wittlin czy Bruno Schulz. Ale mam takie wrażenie, że J. Roth na przykład, marzyłby o wyjeździe stąd. Lwów był dla niego szansą do dalszej ucieczki, a w końcu nawet Wiedeń go znudził i znalazł się w Paryżu. Można powiedzieć, że w sposób paradoksalny kulturalną tożsamość tego regionu stwarzali też ludzie, którzy z niego uciekali. Teraz mamy odwrotne przykłady, jak już wspomniany Andrzej Stasiuk, który przeniósł się z Warszawy do Wolowca.

**Ostatnio na Ukrainie słyszy się o Panu nie jako o pisarzu, a omalże polityku. Z czego to wynika? Pamiętam nasze spotkanie w Warszawie parę lat temu, przed kolejnymi wyborami na Ukrainie. Wtedy powiedział Pan, że nie będzie głosował. Tym razem, postanowił się Pan zaangażować w politykę.**

Jednak poszedłem i zagłosowałem. To było coś innego, w tym moim stwierdzeniu, chciałem podkreślić moją dezorientację, która nastąpiła po wielkim entuzjazmie Pomarańczowej Rewolucji i rozczarowaniu przez właśnie i konflikty w środowisku polityków, którym wierzyłem. Powtarzam – jednak poszedłem i głosowałem. To nie jest tak, że od wczoraj zaangażowałem się w politykę. Polityka jest jednak częścią naszego istnienia. Nie widzę możliwości, żeby nie patrzeć w tę stronę. Po prostu patrzy się, robi jakieś wnioski. Są też emocje, przekonania. Tak naprawdę jest jeszcze inna strona tego medalu. Według moich obserwacji – w okresie, w jakim zajmuję się literaturą, piszę książki od 20. lat, odczuwalnie spada liczba czytelników w społeczeństwie, chyba nie tylko w ukraińskim. W ukraińskim jest to bardzo odczuwalne, bo ta warstwa była i przedtem cienka. Staże się ona coraz cieńsza, po prostu ludzi nie stać na przeczytanie powieści – grubej książki. Okazuje się, że piszę coraz lepiej, a coraz mniej ludzi czyta moje książki. Jestem naprawdę znany tylko z politycznych wypowiedzi. W tym sensie, prawdopodobnie chodzi o setki tysięcy ludzi na Ukrainie. Jeśli natomiast chodzi o ludzi, czytających moje książki, to jest to może 10, góra 20 tysięcy ludzi. Jest to smutne. Zostajesz świadkiem upadku dziedziny, w której pracujesz, wkładasz wysiłek. Zobaczyć. Nie znaczy to, że zawsze tak będzie. Społeczeństwo ukraińskie jest obecnie w stanie przygębienia, od strony duchowej, powiedziałbym nawet – depresji. Musi ono dojrzeć do kolejnej nowej jakości. W takich momentach, kiedy odczuwa się, że już dojrzewa i będzie lepiej, zmienia się wszystko bardzo szybko. Trzeba doczekać się do tego momentu, nie wiadomo jak długo.

**Jak Pan ocenia, wobec tego, perspektywy Ukrainy?**

Dzisiaj oceniam bardzo źle, bo wiem jeśli chodzi o generalną perspektywę, to jest to perspektywa wznowienia trójkąta postsowieckiego – Rosja, Białoruś, Ukraina. Aktualny rząd tam zmierza, w stronę suwerennej demokracji, a przez cały czas nasładowuje Rosję w próbach budowania pionu władzy. Ludzie, którzy rządzą w naszym kraju, jak gdyby zobaczyli, że doświadczenia Rosji i Białorusi są dla ich rządów skuteczne. W przypadku Białorusi – skuteczne dla jednej osoby, w przypadku Rosji – skuteczne dla nieco szerszego klanu. Tak, jak

mówił o przykładzie polskim – oni mają swój przykład efektywnego działania, jak można wpaść społeczeństwem, osiągnąć kompletny posłuch i zakonserwować swoje miejsce u władzy, ich marzeniem jest chyba na zawsze. Doświadczyliśmy już różnych etapów w istnieniu niepodległego państwa ukraińskiego. Po 1991 r. było różnie, ale mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że tak źle jeszcze nie było, jak jest. Ta faza zostanie w historii oceniona, jako prawdziwe zagrożenie ukraińkości jako takiej. Chciałbym móc spojrzeć na to z perspektywy



następnych pięciu lat, ale nie da się niestety przepać tych lat. Trzeba jakoś dalej żyć.

**Werbalnie, aktualny ukraiński rząd zdecydowanie głosi tezę, że jest zainteresowany członkostwem Ukrainy w UE. Jak Pan się do tego odnosi?**

Czy oni są naprawdę tym zainteresowani? Uważam, że nie kłamią. Tylko, że oni nie są zainteresowani w wartościach europejskich. Nie bądźmy idealistami – nie o wartości chodzi, ale o system nadrzędności prawa – o funkcjonowanie mechanizmów prawnych itd. Oni są zainteresowani oczywiście w możliwościach rynkowych, w systemie bankowym i nie ostatnią rolę odgrywa też możliwość pojechać w jakiś lepszy świat – nie siedzieć tu, w tym świecie, który stworzyli dla swoich poddanych, a uciec gdzieś we francuskie Alpy czy na piękną wyspę. Oczywiście, chcieliby zakonserwować w sensie dynastycznym swoją władzę. Ogromna ilość dzieci, ludzi z rodzin deputowanych, którzy teraz zasiadają w Parlamencie, zostali już deputowanymi we władzach terytorialnych – w obwodach itd. Chcą stworzyć system, w którym wolno byłoby jeździć do Europy i kupować zachodnie samochody, a w tym samym momencie – rządzić jak rządził Stalin czy rządzi obecnie Łukaszewo na Białorusi. To jest chyba niemożliwe. Z czegoś jednak trzeba będzie zrezygnować. Całe zagrożenie polega na tym, że jak dojdzie do dramatycznego „albo... albo”, to oni raczej zrezygnują z perspektywy europejskiej.

Przecież Łukaszewo jest świadom tego, że takie brutalne akcje, jak ostatnio uczynił, zamykają mu każdą perspektywę w zachodnim kierunku. Jednak czuje się zmuszony, bo strata władzy, którą ma, oznacza dla niego koniec. Wybiera więc gorszą opcję, bo musi wybierać. Boję się, że nasze władze też będą „ewoluowały” w tym kierunku, że w końcu zaczną prowokować zachodnie struktury jakimiś chamskimi wypowiedziami, żeby potem ogłosić ukraińskiemu społeczeństwu, że przecież nie chcą nas widzieć. Jak z nami rozmawiają! Żadnych pozytywnych zmian, więc

wybieramy zupełnie inny wektor”. To jest też możliwe, moim zdaniem. Nie wiem, czy mogę coś radzić komuś z europejskich polityków, ale w każdym razie mam zarzuty związane z tym, że tak entuzjastycznie przyjęli wiadomość o zwycięstwie Janukowycza – i to był błąd. UE mogła o wiele zimniej zareagować na jego zwycięstwo. Grupa, rządząca na Ukrainie otrzymała błędny sygnał, że będą zamykali oczy na ich różne metody, a teraz już nie potrafią tego zahamować. Jeśli tak naprawdę jeszcze do dziś tej władzy chodzi o otwarcie na Europę, usiłowałbym na miejscu polityków UE trzymać na maksymalnie krótkiej smyczy – kontrola, kontrola i jeszcze raz kontrola. No i natychmiastowa reakcja na każdy areszt, zatrzymanie. Inaczej się nie da. Jako ludzie z prowincjonalnym myśleniem, są oni do dziś pewni, że nikt nie śledzi i nie patrzy w stronę Ukrainy i tu oni mogą robić co chcą. Ale tak naprawdę, ona jest ważna. Oni nie uświadamiają sobie, że Ukraina jest ważnym krajem i że odizolować się jej nie da.

**Nie do końca jestem też pewien, że tak zwana „stara Europa” ma świadomość, na ile Ukraina jest dla niej ważnym krajem.**

Chyba tak, ma Pan rację. Choć tej świadomości przybywa, nie jest ona wciąż dostateczna.

**Wróćmy jeszcze do spraw polsko-ukraińskich. W ostatnim okresie poparcie dla Ukrainy w społeczeństwie polskim spadło. Jak Pan ocenia ten proces, jego przyczyny i w jaki sposób to się wydarzy-**

**ło czy też zostało zrobione przez działania socjotechniczne na zachodniej Ukrainie. Moim zdaniem, wiele zrobiono w kierunku, żeby odciąć zachodni region od polskiego poparcia. W każdym razie, by utrudnić to drugiej tzn. polskiej stronie.**

To jest bardziej skomplikowana sytuacja, która leży w dziedzinie geopolityki. Geopolityka współczesnej Ukrainy jest podyktowana w Moskwie. Bolesny punkt Rosjan w tych stosunkach, i to nie zostało wynalezione wczoraj, ale trwa od wieków, istnieje swoista zazdrość wobec stosunków Ukraina-Polska. O tym niejednokrotnie pisałem, że dla powieściopisarza byłby to trójkat miłosny. Polska, jako część Unii w tym sensie już reprezentuje cały system zachodni i robi się w takiej sytuacji bardzo poważnym graczem. Ponieważ formułowane to jest nie w Kijowie, ale w Moskwie – zaczynają funkcjonować rekomendacje niezręczne, chamskie. To, czego nie było nawet za Leonida Kuczmy. Nie wykluczam, że patrzy się na to z Moskwy. Zawsze są dwa warianty co zrobić z zachodnią Ukrainą. W najlepszym przypadku, jednak zasymilować, ale oni pamiętają, że to była chyba najgorsza transakcja Stalina, który odmówił w Jaltcie Anglikom, którzy obstawali za polskim Lwowem. Rosja później bardzo żałowała tego błędu swojego wodza. Może druga próba będzie skuteczna? – tak mogą myśleć. W najgorszym razie – jakoś tam odkroić, dokonać amputacji, żeby za jakieś 20-30 lat znów nie macili. Na razie działają w kierunku pozytywnego wariantu – czyli asymilacji. W tej sprawie, Polska oczywiście występuje jako czynnik niepożądany, który jest obok i wtrąca się. Tak mniej więcej to widzę. Może gdzieś „zagęszczam”, może nie. Może jest jeszcze gorzej.

**To co należałoby zrobić?**

Musi dojrzeć to społeczeństwo. Bez udziału ukraińskiego społeczeństwa jako czynnika, jako subiekta, w tej sytuacji nic się nie zmieni. Każda polska inicjatywa będzie świetna, ale jeśli będzie tu obojętne, zdemoralizowane społeczeństwo, to ona wiele nie pomoże. Po utracie napędu, tego wszystkiego, co zaowocowało „pomarańczową rewolucją”, musi być oczywiście faza regresu, do której dołączył szok spowodowany działaniami władzy. Jak długo będzie to trwało, nie powiem. We wszystkim innym, po prostu trzeba zachować to, co jest już zrobione. Jeśli chodzi o dziedzinę kultury i sztuki – teraz powstała taka sytuacja, że każdy ukraińsko-polski kulturalny projekt w zasadzie jest już alternatywą. Moim zdaniem, daje to szansę na możliwość zmiany kulturalnej świadomości kraju, będąc kompletnie odcięty od mediów – telewizji, radia ostatnio już też. Działać wyłącznie w sieci i publicznie – jakieś wydarzenia, koncerty, spotkania literackie, wystawy itd. Moim zdaniem po prostu trzeba współpracować – i już. Gdzieś to przejdzie, gdzieś nie – ale wszystko jest doświadczeniem.

W maju miałem spotkanie podczas festiwalu literackiego w Gdyni. Andrzej Stasiuk przyjechał po odebraniu przyznanej mu nagrody. Poproszono go by poprowadził spotkanie ze mną. Dopiero po rozmowie wstępnej z nim, uświadomiłem sobie na ile w Polsce jest niska świadomość tego, co się u nas dzieje. Andrzej przecież

jest człowiekiem, który w tę stronę patrzy, czyta gazety i t.d. On nie miał pojęcia jak to z nami teraz jest. Powiedział mi – porozmawiajmy sobie o tym, jak Zachód lekceważy Ukrainę. Pomyślałem sobie – no dobrze. On natomiast miał na myśli to, że jak wybrano Janukowycza, to zachód teraz bardzo naciska na Ukrainę. A to było zupełnie odwrotnie – mieliśmy wrażenie, że zachód bardzo się ucieszył, że w końcu jest ten Janukowycz i będzie porządek. Musiałem mu opowiadać, co u nas się dzieje. Później robiliśmy to też publicznie. Mówiłem, że moim zdaniem polskie media reagowały na wydarzenia na Ukrainie zbyt spokojnie. Zrozumiałe, że była sytuacja nietypowa, związana ze Smoleńskiem i Polska bardziej skoncentrowała się na własnej problematyce – wyborach.

**Myślę, że na to wpłynęło jeszcze parę innych spraw. Początek roku był w Polsce dość skomplikowany i jeśli chodzi o Ukrainę, to dekret Juszczenki o Banderze wiele zdziałał. „My obstawaliśmy za nimi, a oni nam napluli w twarz” – to dość powszechna opinia. To też spowodowało podejście w rodzaju: „Ach, niech sobie robią co chcą, niech się tam sami kiszą we własnym sosie”. Nie jestem zwolennikiem spiskowej teorii dziejów, niemniej aż się prosi o takie potraktowanie.**

Na spotkaniu w Gdyni doszło nawet do tego, że gdy zacząłem dość ostro mówić, to ktoś z publiczności poczuł się obrażony. Jakis pan zareagował, że „Pan do wszystkich ma pretensje – do Polski ma pretensje, do Zachodu ma pretensje, do Rosji ma pretensje”. Jednak po zakończeniu spotkania też podchodzili ludzie i mówili, że dopiero teraz zaczynają sobie uświadamiać co się u nas dzieje. Niestety, nie mamy tego „pulsu” co dawniej. W ukraińskich kręgach zaistniała też taka mit, że jest to związane ze zmianą orientacji polskiej polityki zagranicznej, że powstał przetransformowany trójkat – Rosja, Polska, Niemcy. Może jestem pod wpływem, artykułu mego znajomego – Gerharda Gnaucka, Niemca, który jest korespondentem „Die Welt” w Warszawie. Opublikował po polsku w „Tygodniku Powszechnym” swój felieton, w którym pisze, że Niemcy zawsze zarzucają Polsce brak pragmatyzmu w stosunkach z Rosją, a tak naprawdę, to oni są idealistami, a nie żadnymi pragmatykami w tych stosunkach. Pokazuje to na przykładach. Bardzo słusznie krytykuje on stronę niemiecką, choć oczywiście nie ma nigdy tak, że jak coś się zepsuje – to wina leży po jednej stronie.

Zgadzam się, że na stosunkach polsko-ukraińskich położyła się cieniem emocjonalna niechęć do Ukrainy w związku z Bandera. Nawet mój kolega, poeta Tomek Różycki, o dziesięć lat młodszy ode mnie, który pochodzi z rodziny o lwowskich korzeniach, natychmiast zareagował bardzo bolesnym mailem, że „wspierałeś tego człowieka itd”. Dało mi to do zrozumienia, że powinno się pamiętać o perspektywie kogoś innego, że my – Ukraińcy, często nie zdajemy sobie sprawy, że to może kogoś obrazić. Potrzeba więcej wrażliwości.

**Dziękuję za rozmowę.**

Do zobaczenia.

# KRAINA MARZEŃ

JURIJ ANDRUCHOWYCZ

Pozwolę sobie zacząć – nie ja pierwszy i nie ostatni – od trójkąta miłosnego. Model ten, jak się wydaje, pasuje absolutnie do wszystkiego bo przecież jest miłość i jest druga strona – jak powiedziałby Rosjanin: iznanka, czyli nienawiść. Cała reszta to tylko inne, zawołowane formy tych dwóch uczuć. Ale przypuśćmy – czemu nie – że nienawiść jest zawołowaną formą miłości, i odwrotnie, czyli że w rzeczywistości jest to jedna, jakaś miłonawieść, Hassliebe, której najbardziej jaskrawym przejawem jest zazdrość.

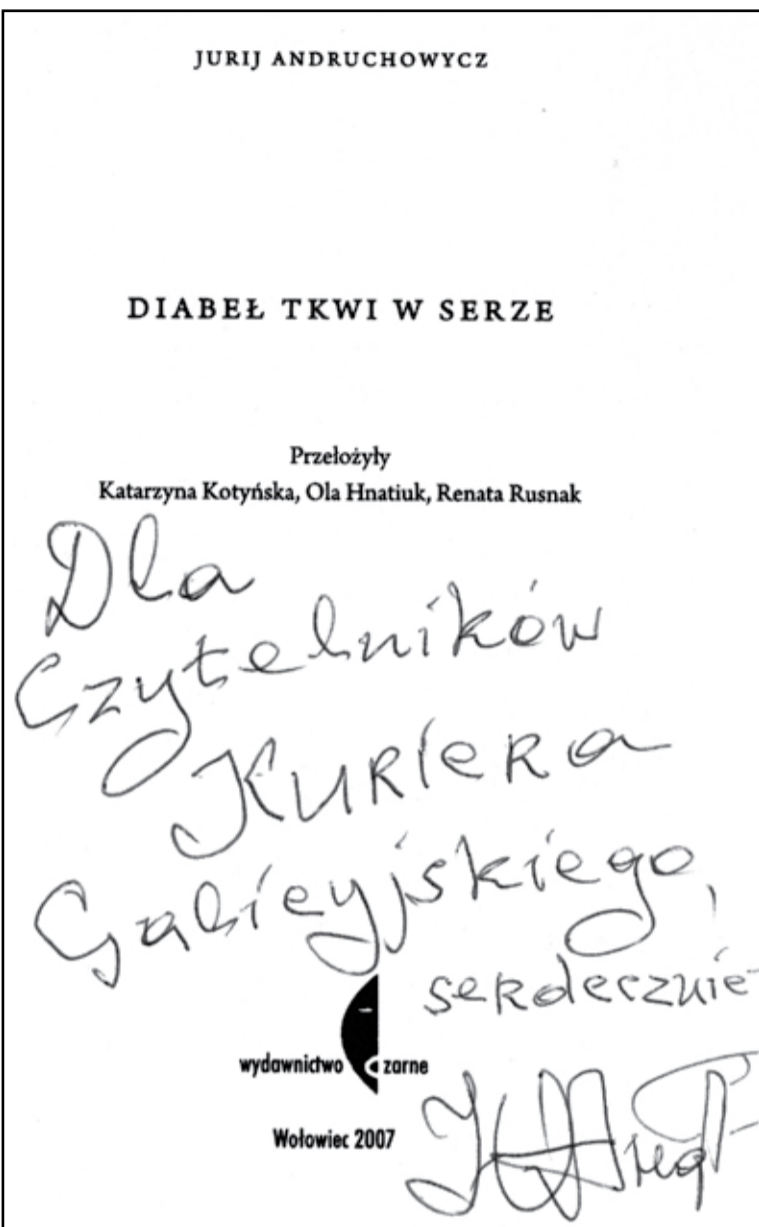
Rosjanie są wobec Ukrainy zazdrośni o Polskę. Nie tylko ci, którzy wciąż uważają Ukraińców za jedno z plemion ze wspólnego pnia narodu czy za omyłkowy odłamek utraczonej jedności. I również nie tylko ci, dla których tak zwana Ruś Kijowska nadal pozostaje „kołyską trzech bratnich narodów”, a Kijów, choć rodzaju męskiego – matką rosyjskich miast. Nie, nie tylko. Gdyby chodziło tylko o nich, wszystko byłoby w porządku. Ale równie zacięci w swej zazdrości okazywali się niejednokrotnie także rosyjcy „ludzie dialogu”, ci prawi rycerze otwartości, czyli – jak się okazało nieco później – liberalni imperjaliści. „No, po co, na co: wam ta polska ekspansja? – wypytywali namiętnie. – Czyżbyście nie rozumieli, o co im tak naprawdę chodzi?”.

Szczególnym przypadkiem byli też ci, którzy z nienaturalną ciekawością i nie bez profesjonalnego zaangażowania indagowali o „wspólne projekty” – ile i na co Polacy dają pieniędzy, jak często nas odwiedzają, czy przy okazji fotografują dworce kolejowe, mosty, tunele i inne zabytki architektury i po prostu wykonywali swoje obowiązki, to też ich zazdrość była w istocie zazdrością ich naczałstwa.

A propos naczałstwa: powiadają, że niedawno w Jalcie nerwy odmówiły posłuszeństwa nawet staremu wyjadaczowi – wystarczyło napomknąć o ukraińskiej inicjatywie zorganizowania wspólnie z Polakami finału europejskiej Ligi Mistrzów. W odpowiedzi stary wyjadacz z taką sportową furją kopnął swego nieostroznego rozmówcę z Kijowa, że zagraża to nie tylko mistrzostwom Europy, ale i mistrzostwom ukraińskim.

Gniew starego wygi jest bardzo charakterystyczny. Rosjan denerwuje już sam fakt rywalizacji – bo jakże to, mają być zazdrośni o „jakąś tam Polskę”?! To dość skomplikowana „dialektyka duszy”: z jednej strony trudno nie być zazdrośnym, lecz z drugiej – trudno tą zazdrością nie gardzić. Przecież Polska w oczach Rosjan nie stanowi żadnej konkurencji – choćby dlatego że nie jest mocarstwem – Ameryką czy Chinami. Poza tym, zaledwie piętnaście lat temu była całkowicie zależna od Rosji. Polska jest jednym z niewielkich krajów byłego obozu socjalistycznego. Jak mawiał mój znajomy rosyjski poeta – dyrdymały środkowoeuropejskie.

Jednakże w rosyjskim myśleniu o polityce zagranicznej znaczenie



Autograf dla czytelników Kuriera Galicyjskiego napisany przez Jurija Andruchowicza

polskiego czynnika w „kwesii ukraińskiej” gwałtownie urasta od wielkości natrętnej muchy do rozmiarów słonia, i to bojowego. Rosjanie potrzebują tego słonia do weryfikacji jednego z najbardziej zaniedbanych mitów historycznych – mitu obcego, zagranicznego, przyniesionego z pagórka „ukraińskiego separatyzmu”. Mitu „ideologii niepodległościowej” – czysto galicyjskiej, czy też szerzej, zachodnioukraińskiej intrygi, powołanej do życia przez różnej maści austriacko-europejskich, a zwłaszcza polskich, okupantów.

Strasznie przykro jest pisać o tym wszystkim wciąż od nowa, bo przecież wydawało się, że sprawę tę wyjaśniono raz na zawsze na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, a dziś można by o niej – umownie rzecz ujmując – nareszcie spokojnie zapomnieć i swobodnie zacząć tworzyć jakieś zupełnie nowe i nieoczekiwane geoparabole. Jednakże codzienna praktyka polityczna w stosunkach ukraińsko-rosyjskich oraz ukraińsko-polskich – a zwłaszcza ta nieprzyzwoita, wręcz serwilistyczna siła, z jaką przywódcy ukraińscy odgradzają się od wszystkiego co zachodnie, z łatwością oddając się wszystkiemu co północno-wschodnie – zmusza do tego, by wciąż od nowa wracać do starych tematów. Najwidoczniej – mea culpa! – nigdy w należyty sposób niewyjaśnionych i wciąż niewyczerpanych. Czasami chciałoby się krzyknąć: hydry nie pokonano, wyrosło sto nowych głów!

\*\*\*

Czy Polacy są zazdrośni wobec nas o Rosję? Innymi słowy, dlaczego wciąż jeszcze zależy im na Ukrainie? W odróżnieniu od Rosjan kijowsko-ruski mit do niczego nie jest i nigdy nie był im potrzebny – mieli dość własnych mitów, legitymizujących swoje państwo i naród. Nawet najbardziej zajadli szowiniści nie pozwalali sobie na uznawanie Ukraińców za plemię należące do „tego samego pnia” – chyba że w najdawniejszych czasach, o których wiadomo tylko tyle, że kiedyś były. Jeśli zaś chodzi o idealistyczne hasło: „Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy” – kolejnego wcielenia typowo polskiego: „Za naszą i waszą wolność!” – to jego bezpodstawności dowiedli już nawet ludzie tak źle poinformowani, jak komisarze europejscy.

Czyżby w takim razie Polakom chodziło tylko o to, że przystając na Ukrainę pod wpływem Rosji, utracą za granicą część własnego – no tak, europejskiego! – dziedzictwa kulturowego? Czyżby po dziś dzień Lwów, Drohobycz i Krzemieniec z całym tym postradzieckim śmietniskiem mimo wszystko wydawały im się warte tej beznadziejnej wojny, która zapowiada się już nawet nie na trzydziestoletnią? Wojny pod nazwą: „Europejski wybór Ukrainy”?

\*\*\*

Kiedy mówię o beznadziei, w istocie nie chodzi mi o wojnę polsko-ruską pod flagą białą-czerwoną – co do niej, to nie wiadomo, jak by się skończyła. W rzeczywistości wojna między

tym, co rosyjskie, a tym co polskie, o którą mi chodzi, toczy się wewnątrz, w świadomości przeciętnego Ukraińca. To wojna stereotypów, funkcjonujących w tej świadomości. Nie, nie odwołuję się do żadnych badań socjologicznych – raczej do własnego, wewnętrznego zmysłu socjologicznego, do sumy doznań, zebranych w kontaktach, sprzeczkach, obserwacjach, rozczarowaniach, podróżach, mediach, przez skórę, słuchem i niuchem. Nazwałbym to swego rodzaju próbą fikcyjnej socjologii, aż ziejącą pustką po cyfrach i danych – zamiast nich używam niejasnego pojęcia „przeciętnej świadomości Ukraińca”.

Można to uznać za zabawę dyletanta. Być może jest to próba wyjaśnienia sobie i innym, z jakiego powodu trzysta tysięcy ludzi ani razu nie wyszło na ulice, by zaprotestować przeciw temu, że ich, szczerze mówiąc, niezbyt popularny prezydent, oddaje Rosji kolejny kawałek rurociągu, niezależności, wolności, godności. W tej „przeciętnej świadomości” musi tkwić coś takiego, co zapewnia bezkarność temu „gwarantowi konstytucji”.

Wracam więc do stereotypów, a ściślej – do tego, jak je sobie wyobrażam. Kolejny raz dzielę kartkę papieru pionową kreską na dwie połowy. Tym razem po jednej stronie mam Polaków, po drugiej – Rosjan. I wychodzi mi, że:

Rosjanie są bezpośredni i szczerzy – Polacy chytry i obłudni;

Rosjanie są wielcy i wspaniali nawet w swoich zbrodniach – Polacy zapobiegliwi i małostkowi nawet w swych wielkich czynach;

Rosjanie, zdolni do współczucia, oddadzą ostatnią koszulę – Polacy przed jej zedrą;

Rosjanie są „swoi”, prawosławni – Polacy to katolicy, „jezuici”;

Rosjanie to dobrotliwi pijacy – Polacy wyrachowane skapiradła;

Rosjanie są „ludscy” – Polacy „pańscy”;

Rosjanie klną, za to szczerze – Polacy udają, że przepraszają;

Rosjanie nie mają zakusów wobec Ukrainy, chcą z nią żyć razem w jednym państwie – Polacy mają zakusy wobec Ukrainy, bo chcą mieć Lwów;

Polska jest za granicą – Rosja tam, gdzie i my, „w Związku”.

Dość, kończę tę nieco masochistyczną rozrywkę, nie zapisawszy do końca nawet jednej kartki. Gołym okiem widać, że stereotypy dotyczące Rosjan są dużo bardziej pozytywne. Ciekawe, na ile prawdziwa socjologia potwierdziłaby tę moją własną, wewnętrzną? Jak okrutnie przyniętający byłby wynik. Na ile porównywalny ze stosunkiem liczby rosyjskich i polskich filmów w ukraińskiej telewizji, rosyjskiej i polskiej muzyki w ukraińskim radiu? Nie mówiąc już o stosunku rosyjskich i polskich gazet w ukraińskich kioskach – coś takiego jak „Gazeta Wyborcza na Ukrainie” po prostu nie istnieje.

Pomóżmy to przez liczbę niezmiennie chamskich i skorumpowanych celników, niegodziwych pracodawców i – Panie Boże, przebacź! – niezbyt sympatycznych starych i ha-

łaśliwych ludzi, którzy ostatnimi czasy tłumnie krążą po Lwowie z aparatami fotograficznymi, wyraźnie naśladowując tłumy swych niemieckich rówieśników, powiedzmy, we Wrocławiu.

Dodam też nieszczęsne wizy, wprowadzone przez Polskę, co przeciętnego Ukraińca utwierdza jedynie w mniemaniu, że Polacy w rzeczywistości nas nie lubią i że jesteśmy dla nich interesujący głównie jako tania siła robocza.

\*\*\*

Polonofobów – znowu czuję to przez skórę i podskórnice – mamy znacznie więcej niż polonofilów. Przekrój socjologiczny tych pierwszych jest nadzwyczaj szeroki – spotykają się tu warstwy, które być może tylko i wyłącznie w tym jednym punkcie – polonofobii – nie stoją na antypodach. Nienawiść do Polaków mogłaby zapewne pojednać weterana UPA i kombatanta z NKWD, gdyby choć raz w życiu przyszło im na myśl porozmawiać ze sobą na ten temat. Pozbawiony wszelkich praw gasarbeiter mógłby znaleźć w tym punkcie wiele wspólnego z nomenklaturowym profesorem historii, a może nawet z którymś z byłych ambasadorów niepodległej Ukrainy w Polsce.

Polonofile natomiast (mówię o tych prawdziwych, a nie z urzędu) to grono dość wąskie – podobne do rosyjskich dekabrystów – albo „agenci zza miedzy”, albo niedobitki demoliberalistów. Innymi słowy, są to ludzie, którzy polubili Polskę i Polaków z własnego przekonania i wyboru, najczęściej czysto estetycznego – ktoś za młodu nasłuchiwał się Niemena czy Grechuty, ktoś naczytał się Lema czy Różewicza, ktoś niemal na pamięć zna Tuwimowski Bal w operze w przekładzie Mykoły Łukasza, ktoś po prostu zachłysnął się polską kulturą, czy choćby „Kulturą” paryską. Ktoś do dziś przegląda polskie tygodniki ilustrowane, prenumerowane przez rodziców w czasach komunizmu, innego, wciąż jeszcze bawią karykatury Mroźka, publikowane na ich łamach, ktoś inny po raz pierwszy w życiu przeczytał Zamek – właśnie po polsku, bo znalazł Kafkę po rosyjsku (nie mówiąc o ukraińskim) było marzeniem ściętej głowy.

Czy tych ludzi można uznać za wspólnotę? Bez wątplenia tak. Czasem mam wrażenie, że wszyscy znają się osobiście lub przynajmniej – jak przystało na prawdziwych agentów – wysyłają sobie sygnały na odległość. Czy można ich uważać za wspólnotę wpływową, która zdoła zmienić we własnym kraju „stereotypy przeciętnej świadomości”? Nie jestem pewien. Bez tego jednak nie widzę sensu ich, naszego, mojego istnienia.

\*\*\*

Mój wybór to wybór jednego z nich. Spowodowany mnóstwem widzialnych i niewidzialnych nici, lecz w szczególności tym, że:

- w maju 1989 roku na krakowskich Plantach dostałem w brzuch potężnym strumieniem z milicyjnej armatki wodnej, niestety nie jako uczestnik, ale jako obserwator antyradzieckiej demonstracji, co stało się dla mnie sygnałem do powstania (osobistego, powstania mnie we mnie);

- lecz jeszcze wcześniej, jako uczeń szkoły średniej, wysłuchiwałem surowych napomnień nauczyciel-

ki rosyjskiego: „Zabraniam wam tykać tego świństwa – dumnych polskich pisemek”, a potem, nieco później, już jako student, słuchałem wykładów z naukowego komunizmu i pokwiciwania profesora: „Michnik! Kuroń! Kuroń! Michnik!”;

- a w 1994 roku poznałem Kuroń, a w 1999 zaś – Michnika, i było to niczym materializacja duchów młodości, a tamten profesor za każdym razem kwiczał w swych zaświatach;

- i właśnie w taki sposób, poprzez Polskę, powracał do mnie wciąż od nowa smak, strach, śmiech, szał moich inicjacji;

- bo przecież dawniej, jako uczeń szkoły średniej, dzień i noc słuchałem polskiego radia (którego nie zagłuszali), bo puszczała rocka;

- czyli w Polsce pozwalano na to wszystko, czego u nas zabraniano;

- no, prawie wszystko;

- a z tego wszystkiego sam z siebie wylaniał się i wylania jakiś zakazany wniosek – na przykład taki, że nas w naszym kraju oszukują; i w tamtym, radzieckim, i w tym, który z niewiadomych względów uważa się za nie-radziecki;

- dlatego w maju 1989 roku chodziłem w Krakowie pod pomnik zielonego poety Mickiewicza słuchać głosów dydydentów, nagłośnionych i zniekształconych przez megafony;

- a już w czerwcu, czyli po miesiącu, zobaczyłem, jak ten ruch wyzwolenieczy przynosi się do nas przez te same, pożyczone z Polski megafony i zrozumiałem, że jesteśmy na dobrej drodze;

- co prawda, do dziś nie wiem, czy to myśmy z niej zboczyli, czy też nasza droga okazała się dużo dłuższa od polskiej;

- a wszystko, co się stało w latach dziewięćdziesiątych, w rzeczywistości oddalało nas, a nie zbliżało – choć i my, i Polacy mniej więcej w tym samym czasie i jednakowo katastroficznie pozbywaliśmy się romantyzmu, ale pewnie jakoś inaczej;

- dlatego że Polaków, podobnie jak nas, szczerze mówiąc, ukształtował właśnie romantyzm, a to niezbyt pewna podstawa;

- ale oni, w przeciwieństwie do nas, zawsze zachowali krytyczną masę niesprzedanej i romantycznej inteligencji;

- i mimo to, w ciągu tych lat, kiedy się oddalaliśmy, poznałem setki najwspanialszych Polaków (i Polek) – a były to postacie przeważnie szalenie utalentowane, artystyczne, plastyczne, drastyczne, heretyckie i feeryczne, a najczęściej płomienne;

- a ilość wódki, którą z nimi wypłem, znacznie przewyższa ilość wypitą z Rosjanami, choć z Rosjanami wypłem jej wiele;

- i dlatego Polacy lat dziewięćdziesiątych to dla mnie szczególnie stan ludzkości;

- to taka bardzo młoda ludzkość, która się ostatecznie wyzwoliła i na łeb na szyję rzuciła w amfetaminę istnienia, samowypelnienia, wzbogacania życia;

- nie wiem, pewnie tak naprawdę było ich zaledwie 0,000001 procenta, a mój problem polega na tym, że poznałem tylko ich, czyli że nie znam prawdziwych Polaków;

- dlatego w październiku 2003 roku na lotnisku we Wrocławiu tak zgrzytałem zębami przez te dwie suk-wopistki, które nie wpuszczały mnie właściwie do domu;

- bo przecież przez te wszystkie lata Polska oznaczała dla mnie wolność i gdziekolwiek przekraczałem jej granice, od razu czułem się jak w domu;

- i nawet gdy sami Polacy twierdzili, że ich kraj jest do dupy, to tylko kiwałem głową: „Oj, nie widzieliście wy prawdziwej dupy”;

- bo nikt z moich rodaków nie zaprzeczy, że gdy tylko przekroczyliśmy tę pierwszą granicę i ruszymy wreszcie naprzód przez ich obce, polskie terytorium, każdego z nas ogarnia niesamowite uczucie ulgi;

- bo zawsze dobrze mieć na zachód od siebie jakąś krainę marzeń – jeśli już nie wzorzec do naśladowania, to chociaż przedmiot zazdrości;

- dla Polski będą to Niemcy, dla Niemiec – Francja, i tak dalej, bo dalej nie wiem, co może być lepsze od Francji? Ameryka??;

- ale mnie wystarcza Polska – skąd codziennie nadchodzi rozpacliwe pytania: „Czy naprawdę już po wszystkim? Czy naprawdę was sprzedali?” – z jakiegoś powodu tylko od nich, Polaków;

- a ja kolejny raz sam sobie zadaję pytanie: „No dlaczego wciąż ich to obchodzi?”.

Dlaczego znowu się wtrącają? Co to, jakieś szczególne poczucie odpowiedzialności za nas wszystkich? A może jednak wierzą, że się doczekają?

**Tłumaczyła OLA HNATIUK**

**Tekst powstał wczesną jesienią 2004 roku. Rzeczą czytelnika jest ocena na ile jest aktualny.**

**Przedrukowano za zgodą autora**

## List do redakcji

### Ogień Betlejemski w Tarnopolu

Przed Wigilią, 24 grudnia zostaliśmy zaproszeni przez Tarnopolską telewizję do inscenizowanego powitania wszystkich katolików tarnopolskiego województwa z radosnymi świętami Bożego Narodzenia.

Przyszliśmy do telewizji z tradycyjną „kutią”, światłem Betlejemskim, opłatkiem, szopką, a także ze staropolską kolędą „Wśród nocnej ciszy”.

Pod gitarę zuchy, nauczyciele języka polskiego i harcerze wykonali tradycyjne koledy, a wśród nich kolędę harcerską, którą usłyszeliśmy w Krakowie na 100-lecie Harcerstwa Polskiego.

Przewodnicząca Harcerstwa Polskiego na Tarnopolszczyźnie Jolanta Kowalenko opowiadała tarnopolanom o katolickich tradycjach staropolskich, o potrawach wigilijnych, a także o najważniejszym wydarzeniu dla naszej harcerskiej organizacji – przyniesieniu Ognia Betlejemskiego do Kościoła dla parafian przed Wigilią.

26 grudnia w harcówce, przy choince w gronie Harcerskiej Rodziny świętowaliśmy Boże Narodzenie, łamiąc się opłatkiem i składając sobie życzenia, a także śpiewając i tańcząc. O harcerskich grach, oczywiście nie zapomniano.

**Harcerzerze, Tarnopol**

# KRZYSZTOF KOLBERGER NIE ŻYJE

Jeden z najwybitniejszych aktorów Krzysztof Kolberger nie żyje. Miał 60 lat. Od wielu lat walczył z chorobą nowotworową. Najbardziej pamiętany z ról w „Dziadach” i „Weselu”, odczytał też testament Jana Pawła II w czasie żałoby po śmierci papieża, co uznał za jedno ze swoich najważniejszych zadań aktorskich.

Krzysztof Kolberger urodził się 13 sierpnia 1950 r. w Gdańsku. Ukończył studia na Wydziale Aktorskim PWST w Warszawie. W tym samym roku zadebiutował jako aktor teatralny rolą Kubusia w „Hyde Parku” Adama Kreczmaru w reżyserii Zbigniewa Bogdańskiego na scenie Teatru Śląskiego w Katowicach. W 1973 r. przeniósł się do Warszawy i został zaangażowany do Teatru Narodowego, kierowanego przez Adama Hanuszkiewicza. W teatrze tym występował do 1982 r. Potem występował na scenach teatrów Współczesnego (1982-1987) i Ateneum (1988-2000). Wykreował też wiele ważnych ról w spektaklach Teatru Telewizji.



Zajmował się reżyserią teatralną. W Teatrze Wielkim w Warszawie wyreżyserował „Krakowiaków i górali” Wojciecha Bogusławskiego (1991), w Teatrze Wielkim w Poznaniu – „Nędzę uszczęśliwioną” Macieja Kamińskiego (1997).

Jedną ze swoich pierwszych ról filmowych Krzysztof Kolberger zagrał w „Mazepie” Gustawa Holoubka z 1975 r. Wśród kolejnych były m.in. role w „Kontrakcie” Krzysztofa Zanussiego (1980), „Epitafium dla Bar-

bary Radziwiłłówny” Janusza Majewskiego (1982), „Jeśli się odnajdziemy” Romana Załuskiego (1982), „Na straż swjej stać będę” Kazimierza Kutza (1983), „Przypieszeniu” Zbigniewa Rebzdy (1984) i „Dziewczętach z Nowolipek” Barbary Sass (1985).

Kolberger był także wybitnym interpretatorem poezji – m.in. Czesława Miłosza, Cypriana Kamila Norwida, Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza i Karola Wojtyły.

zew, PAP

## Boże Narodzenie i Trzech Króli we Lwowie

**KONSTANTY CZAWAGA**

Do przyjęcia Dobrej Nowiny do swych serc wezwał metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wiernych zgromadzonych na Pastercie w katedrze lwowskiej. Liturgię transmitowała na żywo państwowa stacja telewizji we Lwowie. „To wszystko, za czym tak bardzo tęsknimy, a co związane jest z wyjątkowym klimatem Świąt Bożego Narodzenia, odłożymy wkrótce z nostalgią w ką” – mówił w homilii arcybiskup Mokrzycki. Wyjaśnił, że po czasie świątecznym „przyjdzie nam spotkać się z twarzą rzeczywistością, która swoim ciężarem zdaje się przeважаć nad pięknym światem naszych pragnień, powróci niepokojąca pustka, znowu zaczniemy ganiać za czymś ciągle nieuchwytnym, dopadnie nas przenikający wszystko smutek, jawi się nam nieraz jako zachodząca coraz szczerzej na nasze życie ciemność nie do pokonania”. Może tak się stać – ostrzegł kaznodzieja – jeśli w przeżywaniu tajemnicy Bożego Narodzenia zabraknie nam wiary.

„Bez wiary ten piękny świat znacznie się znowu od nas oddala, przestanie być nam znowu bliski, zacznie się nam wydawać coraz mniej realny i prawdziwy. Bez wiary w narodzonego w Betlejem Mesjasza nie odpowiemy też na ważne pytania: co się wtedy właściwie stało i co to oznacza dla każdego z nas, dla naszych bliskich, dla całego świata i dla jego historii?” – tłumaczył arcybiskup. Podkreślił, że „łaska Boża, która się wtedy ukazała, przyniosła nam wszystkim prawdziwe zbawienie, aby jednak pójść dalej w życie, drogą pełną Bożego światła, trzeba najpierw tę Dobrą Nowinę do serca swego przyjąć”. A więc trzeba najpierw – a może ponownie? – znaleźć Boga, który stał się człowiekiem. „Czy tego pragnie-

my? Czy do tego dążymy?” – zapytał mówca wiernych. Zauważył, że może trafnie – choć z wielkim smutkiem – oceniać naszą codzienność ks. Jan Twardowski, kiedy w wierszu „Wigilia” pisał: „Słowo ciałem się stało i zamieszkało poza nami”.

„Ma też rację Benedykt XVI, kiedy mówi współczesnemu człowiekowi o groźnej ‘gluchocie’, która coraz bardziej dotyka jego duszy. Owa głuchota to przede wszystkim brak wsluchania w Boga” – ciągnął swe rozważania metropolita lwowski. „Jeśli Bóg wypadnie z naszego życia i z naszego świata, skąd weźmiemy siłę do wyrzeczenia się bezbożności i żądz światowych, jak będziemy umieli żyć na tym świecie rozumnie, sprawiedliwie i pobożnie?” – ostrzegł.

Na zakończenie homilii arcybiskup Mokrzycki powiedział: „Oto Dzieciątko zostało złożone do naszej katedralnej szopki. Jest teraz bliżej – tak blisko, aby każdy mógł Je znaleźć, zobaczyć i usłyszeć; aby każdy zaprosił Je do swego codziennego życia; aby każdy pozwolił Mu być Bogiem z nami, a nigdy poza nami; aby każdy zrozumiał, że świat i my potrzebujemy Boga. Tego pragnę i tego życzę każdemu obecnemu na tej świątecznej liturgii. Niech Jezus dziś się narodzi w każdym z nas – niech nas uzdrowi i niech nas zbawi” – zakończył swe kazanie łaciński metropolita lwowski.

Po liturgii życzenia i pozdrowienia świąteczne przekazali katolikom-łacinikom grekokatolicki arcybiskup Igor Woźniak oraz przedstawiciele władz miast Lwowa i Tarnopola oraz obwodu lwowskiego.

Po sumie odbył się koncert kołed polskich w wykonaniu chóru katedralnego im. Jana Pawła II. W tym roku przed Bożym Narodzeniem została ustawiona wielka szopka przed lwowskim ratuszem, a pod katedrą łacińską można usłyszeć melodie kołed w wykonaniu muzyków ulicznych.

6 stycznia, na święto Trzech Króli, był dzień pracy, jednak wielu wiernych przyszło do naszych świątyn. „Dzisiaj nasz Kościół na Ukrainie łączy się z radością z Kościołem łacińskim w Polsce, który dzisiaj dziękuje Panu Bogu za to, że jej rząd uznał święto Objawienia Pańskiego za dzień wolny od pracy” – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przed rozpoczęciem liturgii w bazylice metropolitalnej we Lwowie. Wyraził przekonanie, że wszyscy wierni będą odtańcować liturgii do wielkiej święto Objawienia Pańskiego godnie i uroczysto w duchu wiary i pobożności.

Metropolita lwowski zaznaczył, że „również na Ukrainie w tym roku czcimy Objawienie Pańskie wtedy, kiedy ono wypada, czyli 6 stycznia, a nie, jak to było dotychczas, gdy przenoszono je na najbliższą niedzielę”. Podkreślił następnie, że wspominając w tym dniu Mędrców ze Wschodu, którzy prowadzeni przez gwiazdę przybyli do Betlejem, „rozważamy Objawienie się Chrystusa, który ukazał się Mędrcowi jako Ten, którego Bóg posłał na świat, aby przyniósł Zbawienie wszystkim narodom, językom i kulturom”.

Metropolita lwowski zaznaczył przy okazji, że w Kościele łacińskim na Ukrainie pracuje około 300 kapłanów, głównie w Polsce i trzysta siostr zakonnych. Wszyscy oni głoszą Słowo Boże, udzielają sakramentów a swoim świadectwem dają nadzieję i siłę tym, do których zostali posłani. „Pamiętajmy w modlitwie o całej wspólnocie Kościoła posłanej przez Jezusa, aby głosiła Ewangelię wszystkim narodom i aby zawsze jaśniała na jej obliczu światło Odkupiciela.

W uroczystość Objawienia Pańskiego, w tradycji znaną jako święto Trzech Króli, w katedrze i we wszystkich kościołach łacińskich na Ukrainie święcono kredę, kadzidło i wodę.

KG

## Nagrody czasopisma „Za intelektualną odwagę” przyznane

HALINA TERESZCZUK

15 grudnia 2010 roku po raz dziesiąty przyznano nagrody „za intelektualną odwagę” – przyznane przez kapitułę lwowskiego kulturologicznego pisma „Jl” („J”). Laureatami roku 2010 zostali: polski naukowiec Aleksandra Hnatiuk, lwowski historyk Jaro-



Order „Za intelektualną odwagę”



Laureaci Kapituły 2010



Taras Woźniak prezentuje dyplom Kapituły

**slaw Hrycak oraz poeta i tłumacz Mojżesz Fisbein.**

Order „Za intelektualną odwagę” jest alternatywą dla nagród państwowych.

Nasza nagroda jest wyjątkowa przez to, że nie da się jej ani kupić, ani sprzedać – mówił Taras Woźniak – redaktor naczelny czasopisma „Jl” – Wyróżniamy to, co najlepsze w naszym kraju.

Z ponad 100 kandydatów, kapituła wyróżniła trzy osoby, które łączy bardzo wysoki poziom intelektualny. To ludzie, którzy dzięki wykonanej pracy zdobyli bardzo wysoką pozycję.

Podczas uroczystości rozdania nagród, Taras Woźniak stwierdził:

– Ukraina może osiągać sukcesy ekonomiczne, jednak jeśli będzie ona nieukraińską Ukrainą, będzie ukraińską porażką. Odczuwalny jest renesans ukraińszonofobii i ukraińszonofobii – mówi Woźniak – Może warto każdemu w swoim zakresie działać na rzecz budowy Ukrainy. Zaczynając od szkolnictwa, oświaty, religii, walki z ksenofobią i fanatyzmem...

W ciągu ostatnich 10 lat laureatami nagrody „Za odwagę intelektualną” zostali m.in. Mirosław Popowycz, Emma Andijowska, Waczesław Brzuchowiecki, Roman Wiktiuk, Mirosław Marynowycz, Hryhorij Hrabowycz, o. Borys Hudziak, Mustafa Dżemiłow.

źródło: <http://www.radio-svoboda.org>

## Zatrudnienie

Polska firma, działająca na Ukrainie, zatrudni akwizytorów do sprzedaży wyrobów aluminiowych.

Informacje pod: e-mail: [klim@frontal.pl](mailto:klim@frontal.pl)

## SPOTKANIA OPŁATKOWE WE LWOWIE

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
tekst i zdjęcia

Okres świąteczny obfituje w spotkania opłatkowe. Ludzie, połączeni jednym celem, pasją spotykają się aby tradycyjnie dzieląc się opłatkiem, złożyć sobie nawzajem życzenia, pośpiewać kolędy, poobcować w swoim gronie.

Dla prezesów i liderów tych grup jest to chwila refleksji, oceny i podsumowania na spokojnie minionego roku. Jest możliwość analizy działalności i określenia nowych celów na rok przyszedły. Nasza redakcja została zaproszona na spotkanie opłatkowe do Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi i Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych. Przedstawiamy Państwu reportaż z tych spotkań i wywiady z prezesami obu Towarzystw.

Tak się złożyło, że kapłanem na obu Opłatkach był ksiądz proboszcz kościoła św. Antoniego we Lwowie o. Władysław Lizun OFM Conv, więc kilka krótkich zdań z momentu błogosławieństwa Opłatka.

„...Społeczność polska powinna być z was dumna, ponieważ swoją nieleką pracą dajecie świadectwo historii tej ziemi. Swoimi czynami przywracacie tę historię i świadczycie, że tu byliśmy, jesteście i będziemy...” – z błogosławieństwa Opłatka na spotkaniu Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi.

**Jan Franczuk**, prezes PTOOnGW: „Jak co roku tradycyjnie organizujemy uroczystości w kaplicy na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, tj Trzeciego Maja, 1 listopada, 11 Listopada, uroczystości w Zadwórz – polskich Termopilach i uroczystości na Wzgórzach Wuleckich. Oprócz tego głównym naszym zadaniem jest utrzymanie porządku na Cmentarzu Orłąt i innych miejsc pochówku polskich bohaterów. Te zadanie wykonaliśmy całkowicie. Z tych rzeczy, które nie udało się zrealizować to nie dokończyliśmy należytego uczczenia poległych w miejscowościach Horpiniu i w dawnej Firlejówce (ob. Andriiwka) gdzie mamy pochówki z 1920 roku z okresu walk z bolszewikami. W obu tych wypadkach pozwolenie upamiętnienia tych pochówków musi być z Kijowa. Z lokalnymi władzami zostało wszystko uzgodnione i przychylnie się do tego ustosunkowali. Przeprowadzone zostały rozpoznania w tych miejscach i potwierdzono pochówki z wskazanego okresu. Będziemy kontynuowali prace na Cmentarzu Orłąt. Jest w planie naprawa muru otaczającego Cmentarz. W lecie podobno konserwatorzy z Polski będą prowadzić prace przy sarkofagu na kwaterze Powstańców Listopadowych. Jest w bardzo złym stanie i wymaga fachowej naprawy. My będziemy kontynuować tam tylko prace porządkowe. Jeszcze jedna sprawa. W Kurowicach została odnowiona wspólna mogiła polskich policjantów, zamordowanych przez sowieńców w 1939 roku. Pan Eugeniusz Cydzik dokonał podmurowania grobu. Jest już wykonana stosowna



tablica i gdy tylko pogoda pozwoli zostanie tam zawieszona i wmurowana. To by były te prace, które w bieżącym roku będziemy prowadzić.”

„...Zostaliście obdarowani przez Boga szczególnym talentem – widzenia świata i pokazywania go innym w swoich obrazach. Rozwijajcie ten talent, doskonalcie go i twórcie jeszcze piękniejsze dzieła, pokazując piękno tej ziemi na chwałę Bożą...” – z błogosławieństwa Opłatka na spotkaniu Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych.

**Mieczysław Maławski**, prezes LTMS: „Ta wystawa jest plonem naszej całorocznej działalności. Dziś umieściliśmy tu nie tylko prace zawodowych artystów-plastyków, ale też przedstawiamy twórczość naszej grupy „Wrzos”, którą prowadzi profesor Irena Strilciw, skupiającej amatorów. Muszę tu zaznaczyć, że ich twórczość rozwija się coraz bardziej i poziomem niektóre prace dorównują profesjonalistom. Ten rok był dla naszego towarzystwa udany. Mieliśmy cały szereg wystaw, plenerów, spotkań międzynarodowych. Mieliśmy wystawę w Gródku Jagiellońskim, która zbiegła się z otwarciem tablicy poświęconej królowi Władysławowi Jagielle. Autorem tablicy jest członek naszego Towarzystwa Roman Opaliński. Nasze prace były przedstawione na wystawie poświęconej twórczości mniejszości narodowych Ukrainy. Wystawa odbywała się w Domu Ukraińskim w

Kijowie. Miałem szczęście bo moje 10 akwareli zostało wytypowanych na wystawę w ramach Dni Ukrainy we Francji. Braliśmy też udział w licznych plenerach. Już tradycyjnym stał się plener we Lwowie, na który przyjeżdżają malarze z Torunia, Wrocławia, Białorusi i Francji. Przez tydzień zachwycają się urokami naszego miasta i tworzą swe dzieła bezpośrednio na lwowskich ulicach. Muszę zaznaczyć aktywność naszej młodzieży. Mamy około 20 osób. Swój dorobek prezentowali na wystawie „Przestrzeń i czas” w Lwowskim Muzeum Narodowym. Wystawa odbyła się pod patronatem Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego. To właśnie nasza młodzież aktywnie uczestniczy w plenerach artystycznych w Przemyślu i Krzemieńcu. Plenery te są organizowane przez państwo Olbromskich. W bieżącym roku planujemy udział naszych artystów w różnych imprezach kulturalnych. Mamy zaproszenie na plener do Wrocławia, na Pomorze do Kołobrzegu, planujemy tradycyjną poplenerową wystawę artystów ze Lwowa i Wrocławia we wrześniu u nas. Osobiście ostatnio przerzuciłem się z olejnych obrazów na akwarelę i odkrywam dla siebie tajniki i piękno tej techniki. Pracuję obecnie też nad ikonami. Trudna, ale bardzo ciekawa tematyka, wymagająca odpowiedniego przygotowania i wiedzy. Ale każde nowe dzieło przynosi mi niebywałą satysfakcję, że udało się przedstawić swój plan, zamysł i wizję.





# „ŻYCIE TO ZADANIE, A NIE WEGETACJA!”

RENATA KLĘCZAŃSKA

20 grudnia 2010 roku w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki odbyło się uroczyste spotkanie oplatkowe, połączone z wręczeniem medali wybitnych z okazji jubileuszu. Z rąk Łukasza Kamińskiego i Agnieszki Rudzińskiej medale otrzymali pracownicy Instytutu: między innymi Jan Żaryn, Andrzej Kunert, Andrzej Zawistowski oraz nauczyciele polonijni z Kanady (Teresa Szramek), Stanów Zjednoczonych (Hanna Stankiewicz), Francji (Małgorzata Młynarczyk), Szwecji (Ewa Rybacka) oraz Ukrainy (Renata Klęczańska i Romana Wnuk – obie ze Stanisławowa).

Kiedy Parlament RP uchwałił w grudniu 1998 roku ustawę o Instytucji Pamięci Narodowej, wyznaczył jednocześnie niejako drogowskaz w jego działalności. Postawiono wymogi: zachowanie pamięci o ofiarach poniesionych w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu, obowiązek ścigania zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, patriotyczne tradycje zmagania z faszyzmem i komunizmem i wreszcie obowiązek zadośćuczynienia pokrzywdzonym przez państwo, łamiące prawo człowieka. Podjęcie tych działań przełożyło się na 10 lat żmudnej pracy.

## Przy tak okrągłych jubileuszach pojawiają się pierwsze refleksje

**- Co się udało, a jakie sprawy wymagają dalszej pracy? – pytam prof. Jana Żaryna.**

- Przede wszystkim w ciągu tych 10. lat udało się odkryć i opisać wiele zdarzeń i faktów, przybliżyć sylwetki ludzi (rotmistrz Pilecki, generał „Nil” – naszych bohaterów) i struktury państwa „zła” (w tym aparat bezpieczeństwa). Z niepamięci wydobyto między innymi podziemie niepodległościowe, wszystkie nurty polityki polskiej, które rodziły się i dojrzewały od końca XIX wieku; potem ich przedstawiciele w kraju (w podziemiu) i na emigracji, którzy dalej walczyli o niepodległość Polski. Poddano głębokiej rewizji narrację „Solidarnościową” przekazywaną w latach 90. przez samych uczestników opozycji demokratycznej i 10-milionowego ruchu społecznego, a z której wynikało, że to jedynie strony



Prof. Jan Żaryn

obecne przy „okrągłym stole” walczyły i wywalczyły Niepodległą po 1989 r. Wydaliśmy wiele prac monograficznych i dokumentacyjnych czytanych siłą rzeczy przez garstkę fachowców, powstały wystawy tematyczne ( np. PRL – tak daleko, tak blisko, Twarze bezpieki). Udało się – szczególnie ekipie śp. Janusza Kurtyki – ustawić IPN w rzędzie najważniejszych instytucji polskich, tworzących politykę historyczną, czy też politykę Pamięci, przekazujących społeczeństwu wiedzę na temat dziejów najnowszych Polski i w ten sposób budujących postawy suwerenne i patriotyczne na dziś. W sumie wydano blisko 1000 publikacji, ponad 250 wystaw, a przeprowadzono tysiące, tysiące lekcji dla uczniów, szkoleń dla nauczycieli, prelekcji dla różnych grup społeczeństwa polskiego...

**- Pana rola i zamierzenia w IPN-ie,**

- Pracuję w IPN od 10 lat, na różnych stanowiskach; zaczynałem jako główny specjalista, zajmujący się projektami naukowymi, m.in. dotyczącymi Kościoła katolickiego w PRL, skazanymi na karę śmierci z powodów politycznych przez reżym stalinowski w Polsce po 1944 r., a następnie w latach 2006-2009 byłem dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN, od kwietnia 2009 r. byłem doradcą prezesa IPN śp. Janusza Kurtyki. Po jego śmierci znów jestem pracownikiem naukowym Instytutu. Pracuję nad kolejnymi projektami, w tym monografiami na temat ruchu narodowego w Polsce, na temat Polaków, ratujących Żydów w czasie II wojny światowej i szereg innych.

**- Jakie zmiany zaszyły po katastrofie smoleńskiej? Na ile wpłyną one na funkcjonowanie IPN?**

- Po katastrofie straciliśmy niekwestionowanego przywódcę Instytutu, a także wielu ludzi i instytucji – z kancelarią Prezydenta RP na czele – z którymi współpracowaliśmy. Lista strat – z punktu widzenia ciągłości prac Instytutu – jest bardzo długa; przykładowo Tomasz Merta, wicemi-



Agnieszka Rudzińska i Andrzej Kunert

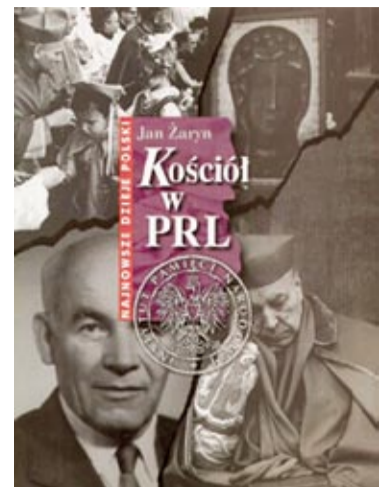


Wyróżnieni medalami: A. Zawistowski, w imieniu M. Młynarczyk medal odebrała siostra (od lewej) i autorka niniejszego tekstu

nister KiDN był jednocześnie wraz ze mną współprzewodniczącym Rady Programowej projektu. Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach II wojny światowej; z panem ministrem Władysławem Stasiakiem organizowaliśmy w Belwederze konferencje tematyczne, z prezesem NBP panem Sławomirem Skrzypkiem współpracowaliśmy na bieżąco; byłem za jego prezesury przewodniczącym Rady Historyków, przygotowującej serie monet kolekcjonerskich, przykłady można mnożyć. Ta katastrofa spowodowała straszną wyrwę w życiu publicznym Polski. Zginęli ludzie, którzy odznaczali się szczególną wrażliwością, patriotyzmem i wolą wychowywania Polaków w duchu poszanowania własnej przeszłości. Mam wrażenie, że obecnie większość z instytucji państwa i ludzie nimi kie-

rujący myślą bardziej o konsumpcji, o rozwoju i modernizacji, kosztem budowania w narodzie poczucia domu we własnej przeszłości. A przecież życie to zadanie, a nie wegetacja!

„Trudno – z perspektywy wewnętrznej – dokonać całkowicie bezstronnej oceny działań Instytutu Pamięci Narodowej w ostatniej dekadzie – powiedział Andrzej Zawistowski. Posłuszę się więc opiniami, jakie zostały wygłoszone podczas konferencji „Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 2000-2010”, która odbyła się w Łodzi. Podczas niej, recenzenci nie związani z IPN zależnością służbową, poddali recenzji dotychczasowy dorobek Instytutu. Pomimo licznych głosów krytycznych uznano, iż pojawienie się IPN zasadniczo wzmocniło badania nad historią Polski w XX w. i otworzyło nowe moż-



liwości badawcze. Szczególnie miło mi było usłyszeć, iż recenzenci i uczestnicy dyskusji nie mieli praktycznie żadnych krytycznych uwag do pracy kierowanego przeze mnie pionu edukacyjnego. Jeżeli do powyższych ocen dodać ogromną pracę serca Instytutu – pionu archiwalnego, który zgromadził ok. 90 km bieżących akt, na bieżąco udostępnianych badaczom – pokazuje to ogrom dokonanej pracy.

„Polonijne spotkania z historią najnowszej Polski” to „dziecko” BEP IPN, ale przede wszystkim „dziecko” A. Zawistowskiego. Kurier pisał o „Polonijnych...”, zwracając uwagę na celowość tego przedsięwzięcia, profesjonalizm prowadzących i ciekawą, ale nade wszystko złożoną problematykę zajęć. Jako uczestniczka spotkań, stałam się świadkiem podejmowania tematów, o których wcześniej nikt nie dyskutował, odsłonięta została prawda o najtrudniejszych i najpiękniejszych chwilach w historii Polski i Polaków. Z kolei, jako nauczycielka, upowszechniam wśród młodzieży wiedzę o czasach nie tak znów bardzo odległych, wykorzystując ogromną bazę materiałową otrzymaną na zajęciach.

Działań podjętych i zakończonych przez Instytut jest ogrom, wspominał o nich powyżej Jan Żaryn. Zostały jeszcze jednak sprawy niezamknięte, nad którymi trzeba pracować, nie zawsze w ciszy i skupieniu, prawda historyczna nie dla każdego jest wieńcem laurowym.

**Redakcja Kuriera Galicyjskiego z okazji 10-lecia IPN-u składa wszystkim pracownikom życzenia wytrwałości, sukcesów na polu edukacyjno-historycznym. Oby Wasze działania zdążyły oddać cześć tym Bohaterom, którzy przez lata skazani byli na zapomnienie.**

## List do redakcji

Czy wierzyć w Mikołaja, dzieci? Ja tam wierzę. W noc grudniową właśnie, kiedy gwiazdy świecą jak najjaśniejszy, idzie z nieba do was Dobry Święty.

Chyba wszystkie dzieci, które zgromadziły się licznie 5 grudnia w Domu Polskim w Samborze, wierzą w św. Mikołaja, inaczej nie byłoby ich tam. Najwięcej, oczywiście, było maluchów, dla których spotkanie ze świętym Mikołajem było ogromnym przeżyciem. Przedstawienie o oczekiwaniu na św. Mikołaja i Jego przy-

## ŚWIĘTY MIKOŁAJ W DOMU POLSKIM



ście przygotowali uczniowie polskiej niedzielnej szkoły im. Jana Pawła II w Samborze.

Najpierw dzieci opowiadały jak czekają na Mikołaja, jakich prezentów oczekują, co mogą sprezentować św. Mikołajowi. Była także Pani Zima i Śnieżynki. Po wspólnym głośnym zawołaniu, przybył długo oczekiwany gość razem z aniołkami. Przywitał się z dziećmi i pytał czy są grzeczne, czy modlą się, czy dobrze się uczą. Zapytał czy dzieci znają jakieś zagadki, wiersze lub piosen-

ki o zimie, o Mikołaju. Ustawiła się kolejka do św. Mikołaja, wiele dzieci chciało opowiedzieć Dobremu Świętemu czego się nauczyły specjalnie na Jego przyjście. Każde dziecko w nagrodę dostawało czekoladkę. Pod koniec św. Mikołaj miał zamiar rozdać prezenty, ale na scenę wbiegł diabełek, i zaczął opowiadać jakie to dzieci są niegrzeczne, „bija się, starszych nie słuchają, bez modlitwy idą spać”. Twarz Mikołaja posmutniała, ale dzieci zgodnie zaprzeczyły słowom diabła. W końcu nadeszła długo oczekiwana chwila i wszyscy otrzymali

prezenty. Nie zapomniał św. Mikołaj również o dzieciach niepełnosprawnych, zostawiając dla nich prezenty, które członkowie zarządu dostarczyli tym dzieciom do domu.

Spotkanie ze świętym Mikołajem dostarczyło dzieciom wiele radości i uśmiechów na twarzy.

Prezenty były przeznaczone dla dzieci członków TKPZL, które regularnie splecają członkowskie wnioski. Prezenty mogły otrzymać dzieci w wieku do 13 lat.

**Maria Ziembowicz  
Członek zarządu TKPZL  
Sambor**



JERZY LUBACH

Zanim zdałem na wydział reżyserii, studiowałem kilka lat historię na Uniwersytecie Warszawskim. Moją pasją były zakłamanie lub przemilczane karty polskiej historii XX wieku, szczególnie zwycięska wojna polsko-bolszewicka w 1920 i dzieje „idei prometejskiej” Józefa Piłsudskiego. „Prometeizm” zakładał wyzwolenie spod sowieckiego jarzma narodów Ukrainy, Gruzji, Azerbejdżanu oraz innych narodów zniewolonych, by wspólnie z nimi i krajami bałtyckimi utworzyć sojusz geopolityczny. Dziś mamy sytuację, w której wiele z kluczowych założeń „prometeizmu” Marszałka zostało zrealizowanych, także dzięki śmiałym i dalekosyżnym działaniom zmarłego tragicznie Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, ale zagrożenie, które „prometeizm” upatrywał w imperializmie moskiewskim, pozostaje to samo...

Kiedy pod koniec lat 90. ubiegłego wieku podjąłem próbę realizacji filmu dokumentalnego o polsko-ukraińskim sojuszu przeciw bolszewikom, był to temat zupełnie nieznan szerszym kręgom zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Co więcej, mimo wszelkich zmian i „transformacji” w naszym kraju – temat nadal niemiłe był widziany przez sporą część rządzącego ówczesnie establishmentu. Niechętnie też się do niego odniosła rządowa faktycznie Telewizja Polska. Nieoczekiwanie jednak zyskaliśmy z producentem – legendarnym twórcą niezależnego od cenzury, bo faktycznie podziemnego, wydawnictwa „Nowa”, Mirosławem Chojeckim – potężnego sprzymierzeńca, z którego wsparcia bez chwili wahania skorzystaliśmy.

Okazał się nim Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, który w ramach swojej polityki zbliżenia z Ukrainą, objął patronat nad powstającym filmem. Faktycznie zaś ten potężny protektorat zawdzięczaliśmy zainteresowaniu naszym tematem ówczesnego doradcy Kwaśniewskiego do spraw ukraińskich, pana Jacka Kluczkowskiego, do niedawna Ambasadora RP w Kijowie.

Wspierał nas też zaprzyjaźniony z Chojeckim Jerzy Giedroyc. „Książę Redaktor”, twórca legendarnej „Kultury” zgodził się osobiście wystąpić w naszym filmie, wypowiadając swoje credo: Wolność Polski niemożliwa jest bez wolności Ukrainy.

Udzielone nam wsparcie Prezydenta oraz Redaktora Giedroycia z Paryża zmusiło wreszcie opór TVP i mogliśmy przystąpić do pracy nad filmem. Scenariusz napisałem z ukraińskimi historykami młodszego pokolenia, podówczas doktorami, dziś profesorami Uniwersytetu Lwowskiego, Wiktorem Holubką i Bohdanem Hudziem. Obaj znają doskonale język polski, specjalizując się właśnie w dziejach trudnego sojuszu Piłsudski-Petlura, co odzwierciedlały już pierwsze ich znakomite prace naukowe.

Współpraca z nimi – która wkrótce przerodziła się w szczerą, trwającą do dziś przyjaźń – przebiegała właściwie całkowicie bezkonfliktowo, co nie dziwi, gdy wyjawiam, iż wszyscy trzej kierowali

## MOJA „DUMA O ATAMANIE”

śmy się w niej dewizą wielkiego pisarza polskiego, Józefa Mackiewicza: „Jedyną prawdą jest interesująca”. Staraliśmy się więc ukazać całą prawdę, nie unikając spraw nieprzyjemnych, tak dla Polaków, jak i Ukraińców. W żartach wymyśliłiśmy z Bohdanem Hudziem symbol nowego zbliżenia naszych dwóch narodów – obustronnie zaostrozony, pomalowany pół na pół na biało-czerwono i żółto-błękitnie – „pal pojednania”.

Właściwie jedyną kontrowersję stanowił wybór tytułu do filmu. Zaproponowane przeze mnie „Trudne braterstwo” nikomu się początkowo nie podobało, jednak po hucznej premierze filmu weszło do języka publicystyki polskiej, a często używane też było przez Prezydenta Kwaśniewskiego w wystąpieniach na tematy ukraińskie.

Mówiąc o hucznej premierze, miałem na myśli tę w Kijowie, bo w Polsce państwowa telewizja wyemitowała film o godzinie... 23.50! W Kijowie natomiast odbyło się to z pełną pompą w historycznym budynku Rady, gdzie jednocześnie otworzono wystawę fotograficzną pod tymże tytułem, co film, przygotowaną wspólnie przeze mnie, operatora filmu, urodzonego w Czerniowcach austriackiego barona i polskiego patrioty – Franciszka Gorka i naszego znakomitego konsultanta wojskowego, historyka, autora wielu książek o Ukrainie, pułkownika WP Tadeusza Krząstka. Po projekcji filmu z tekstem nagrany po ukraińsku przez wybitnego śpiewaka operowego Andrija Szkurhana, na sali, zapelnionej ukraińskimi notablami, generalicją i wysokimi przedstawicielami Prezydenta Kuczmy, przez parę minut panowała głucha cisza. Już myśleliśmy, że wymyślony przez nas nowy symbol pojednania zostanie wypróbowany na nas, gdy wybuchły oklaski i owacja na stojąco...

Reakcja Ukraińców była dla wszystkich twórców filmu niezwykle ważna, gdyż postać Petlury – nie mówiąc już o Piłsudskim – była w sowieckiej (podobnie zresztą jak w peerelowskiej) pseudo-historiografii doszczętnie zakłamaną i oczernioną. Chcieliśmy więc zarazem Polakom przypomnieć o jedynym sojuszniku w walce z nawałą bolszewicką, zapomnianym i faktycznie – według określenia Tadeusza Hołówny – zdradzoną w Rydze, a Ukraińcom ukazać postać ich prawdziwego bohatera narodowego, który o wolność swego kraju walczył wszelkimi sposobami i za tę walkę zginął na wygnaniu w Paryżu z ręki sowieckiego agenta Szwarcbarda.

Jerzy Giedroyc udostępnił nam z archiwów „Kultury” opis misji Jerzego Stempowskiego, podjętej z inspiracji Piłsudskiego, a polegającej na skłonieniu kół żydowskich do uczciwej oceny postaci Petlury podczas procesu jego mordercy, Szwarcbarda, który głosił, że to zabójstwo było sprawiedliwą odplatą za pogromy żydowskie, rzekomo organizowane przez Atamana. Misja Stempowskiego zakończyła się niepowodzeniem, a morderca Petlury wyszedł z paryskiego „Pałacu Sprawiedliwości” (!) wolny od winy i kary. Do prawdy o pogromach, która była zupełnie inna, udało nam się dotrzeć w filmie, dzięki ukraińskim historykom, gdy uzyskali dostęp do tajnych przedtem archiwów sowieckiej bezpieki...

Jak wspominałem, film miał w naszym zamierzeniu ukazywać trudną niekiedy dla obu stron prawdę, co nie znaczy, by miał być wypruty z emocji. Mnie osobiście szczególnie bolała niesprawiedliwość losu i niewdzięczność pamięci potomnych wobec Symona



W oknach pociągu Symon Petlura i Józef Piłsudski, 1920 r.

Petlury. Dlatego w końcówce filmu pojawia się piękny wiersz „Duma o atamanie”, napisany przez Zdzisława Kunstmana w 1936 roku:

### DUMA O ATAMANIE

Nie za dziesiątą rzeką,  
nie za czterdziątą górą –  
była Twa Ukraina,  
Atamanie Symonie Petluro...

W grzmotach dział i w ogniu karabinów  
po królewsku, szkarlatnie zakwitła  
krwią serdeczną na ostrzach bagnatów,  
zwycięstwami w zaciętych bitwach.

Rosła wielką, płomienną nadzieją  
na dalekich, przeklętych obczyznach,  
uświęcona najśłodszym wyrazem,  
najpiękniejszym imieniem: Ojczyzna...

Potężniała w strzeleckich okopach,  
niezachwiana, gorącą wiarą –  
miała pułki, baterie, dywizję  
rozwinęte dumnie sztandary...

Brali szturmem moskiewskie armaty,  
młode życia składali w ofierze,  
za swobodę, za świętą wolność  
ukraińscy i polscy żołnierze...

Tak, jak w pieśni:  
– Jeszcze nie zginęła! –  
Tak, jak w pieśni:  
– Jeszcze nie umarła!... –  
Na cmentarzach samotne mogiły –  
plącz boleśnie rzucił się do gardła...

Były długie, bezsenne noce –  
dzień za dniem jednakowo szary  
i tęsknota ogromna w piersi –  
roześmiany, wesoły Paryż...

Były myśli, zamiary, plany –  
nie wierzyłeś nigdy, Atamanie,  
że już wszystko na zawsze skończone,  
że już nigdy nie zmartwychwstanie...

Nie umarła! – z żołnierskich krzyży  
wyciągnęła do Ciebie ramiona,  
gdyś na bruku obcego miasta  
w krwawej męce bez skargi konał...

Będzie jasny, najpiękniejszy dzień –  
słońce złote zabłyśnie w chmurach,  
gdy Cię ziemi ojczystej oddadzą,  
Atamanie, Symonie Petluro...

**Zdzisław Kunstman**

Cóż, ów dzień do dziś nie nastał... Wiersz ten znalazłem w chronionych w Warszawskiej Bibliotece Narodowej zeszytach znakomitego „prometejskiego” pisma „Orient-Wschód” wydawanego w latach 30. przez młodych piłsudczyków. Pierwszym naczelnym redaktorem tego pisma był... Jerzy Giedroyc!

Przyznam się, że w owym czasie nic nie wiedziałem o autorze „Dumy o atamanie”, po prostu wiersz ten tak



Zdzisław Kunstman

mi się spodobał, iż nie wyobrażałem sobie lepszego odeń zakończenia tak osobistego filmu. Po 12 latach od premiery filmu, chcąc spłacić zaciągnięty wobec poety dług i pokrótce przedstawić czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego” jego piękną postać.

Zdzisław Kunstman urodził się 27 stycznia 1909 roku w Łańcucie, gdzie też ukończył gimnazjum, na studia zaś wybrał się do Lwowa, z którym związał się na długo. W latach 1927-1933 studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza filologię polską, uzyskując stopień magistra, w międzyczasie kończąc filologię czeską na Uniwersytecie Karola w Pradze. Znał biegle czeski, słowacki i francuski. Jeszcze w czasie studiów jego utwory zaczęły drukować lwowskie pisma „Słowo Polskie” i „Wiek Nowy”, a od 1933 współpracował także z tytułami warszawskimi – „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Ruchem Słowiańskim” oraz dwoma wydawnictwami „prometejskimi” – „Biuletynem Polsko-Ukraińskim” i „Orient-Wschód”. W 1935 roku wygrał konkurs lwowskiej rozgłośni Polskiego Radia na spikera i odąd jego piękny, melodyjny głos uwodził lwowaków na falach eteru. Kunstman-spiker był tak dobry, że po paru latach ukradła go Lwowowi stolica. Odwdzięczył się jej we wrześniu 1939, gdy brał udział w obronie Warszawy, jako zmobilizowany podporucznik rezerwy...

W czasie okupacji od początku działał w konspiracji, najpierw w ZWZ, gdzie między innymi redagował podziemne pismo „Odwet”, potem w Armii Krajowej. W ramach partyzantki akowskiej wraca w rodzinne łańcuckie strony, gdzie jako porucznik „Grottger” (!) jest szefem rozpoznania miejscowej Komendy Obwodu AK. Zarazem uczestniczy też w prowadzeniu podziemnego nauczania.

Po wojnie powraca do zawodu radiowca, pracując w rozgłośniach w Poznaniu i Bydgoszczy, którą zorga-

nizował praktycznie od zera. Warto wspomnieć, że to właśnie Kunstman pierwszy odkrył radiowy talent Jeremiego Przybory, ściągając go do Bydgoszczy na spikera...

A poza tym... czasy były nieciekawymi, o przedwojennych „prometejskich” ideach nie było co marzyć, więc Zdzisław Kunstman postanowił się odebrać od ziemi. Dosłownie! Należał bowiem do pionierów sportu balonowego w bidnej i smutnej powojennej Polsce. W barwach Aeroklubu Poznań szybował w przestworzach i wielokrotnie zajmował miejsca na podium podczas różnorodnych zawodów balonowych.

Był człowiekiem skromnym, a przedwojenną twórczością lepiej się było w owych czasach chwalić, dlatego w Peerelu nigdy nie wyszedł zbiór jego poezji, ale jeden wiersz zrobił tak oszałamiającą karierę, że dotrwał aż do czasów Internetu, przez który posyłają go sobie nawzajem Polacy w okolicach Gwiazdki, nie wiedząc najczęściej, kim był jego autor. Pozwólcie więc, drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”, że w tym okresie Świąt najradośniejszych, życząc Wam i Waszej Gazecie wszystkiego najlepszego, pożegnam się słowami wiersza Zdzisława Kunstmana „W Dzień Bożego Narodzenia”.

Cóż, od premiery filmu (1998 r.) minęło już 12 lat, ale wydaje się, że nadal jest on aktualny przynajmniej z jednego powodu – wiedza na temat sojuszu Piłsudski-Petlura jest w obu naszych krajach nadal znikoma, a „idea prometejska” strategicznego sojuszu od Bałtyku do Kaukazu w obronie przed wciąż się odradzającym rosyjskim imperializmem nie zyskała takiego zrozumienia u rządzących tymi narodami, na jakie moim zdaniem zasługuje. Stąd wielce jestem wdzięczny organizatorom „Arki” za zaproszenie mnie wraz z moim filmem do cudnego Uniowa, gdyż dało to możliwość kontaktu dzieła i autora z młodym pokoleniem Ukraińców, od którego wiedzy historycznej zależeć będzie, czy nasze braterstwo przestanie wreszcie być trudne.

### W Dzień Bożego Narodzenia

Wszystko jest, jak przed rokiem:  
na szybach srebrne kwiaty  
i ten sam obraz w ramach okien;  
świat biały, jak opłatek...

Będzie Wilia! – Uśmiechną się ludzie,  
do świątecznej zasiądą wieczerzy –  
błogosławiony grudzień!...  
„W żłobie leży, któż pobieży...”

Pomyśl: na cudzej ziemi,  
wśród obcych,  
tacy jak ty, młodzi chłopcy  
i małe dziewczęta  
zaśpiewają tę samą kolędę.

Pamiętaj: będą ludzie smutni,  
opuszczeni,  
niepotrzebni nikomu –  
i nikt z nimi słowa nie zamieni,  
nie zaprosi do swego domu...

Weź do ręki biały opłatek,  
choćbyś nawet nie miał z kim  
go dzielić –  
i życząc szczęścia całemu światu,  
niech się wszystkie  
serca rozweselą!...

**Zdzisław Kunstman**

# Grekokatolicki arcybiskup wzywa do naśladowania Stepana Bandery



KONSTANTY CZAWAGA

**Do brania przykładu ze Stepana Bandery wezwał rodaków grekokatolicki arcybiskup lwowski Igor Woźniak, 1 stycznia we Lwowie, podczas obchodów 102. rocznicy urodzin jednego z przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Duchowieństwo Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego aktywnie uczestniczyło w akcjach jubileuszowych, zorganizowanych przez Ogólnoukraińskie Zjednoczenie Swoboda.**

Po nabożeństwie żałobnym przy niedokończonym pomniku Bandery arcybiskup Igor Woźniak zabrał głos

na wiecu, w którym uczestniczyło półtora tysiąca osób, w tym władze miasta Lwowa i obwodu lwowskiego. Hierarcha wyraził swoje poparcie dla nadania Banderze tytułu bohatera Ukrainy przez byłego prezydenta Wiktora Juszczenkę. Przypomniał, że Stepan Bandera był synem kapłana grekokatolickiego, który walczył o lepszy los swego narodu i został zamordowany przez KGB.

Arcybiskup Woźniak ostro krytykował działalność obecnych najwyższych władz państwowych, narzekając na korupcję oraz wezwał, by „troszczyć się o swój naród, poświęcić swoje życie dla niego tak, jak to uczynił Stepan Bandera”. Wyraził również wdzięczność milicji, która „dnem i nocą stoi przy pomniku i pilnuje go” przed ewentualnym znieważeniem oraz podziękował za zorganizowanie obchodów rocznicy.

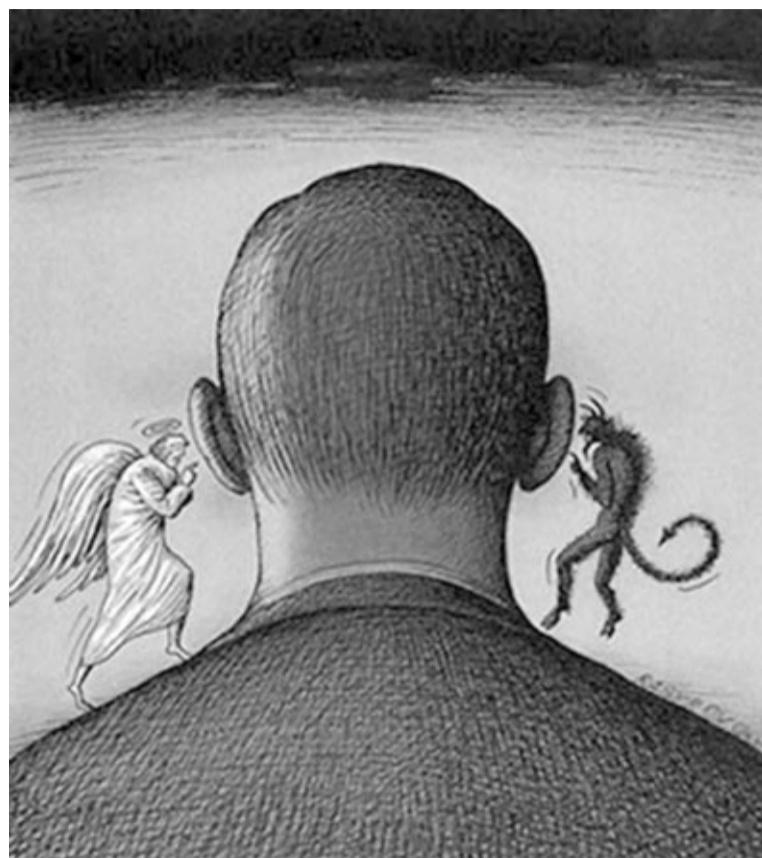
Iryna Farion, radna lwowskiej rady obwodowej z ramienia Swobody oskarżyła Polskę, że w ciągu kilku wieków „znęcała się nad narodem ukraińskim”, przez co wywołała i wzmacniała

ukraiński ruch nacjonalistyczny aż po dzień dzisiejszy.

„Bandera jest. Bandera będzie w przyszłości. Niech się boją wrogowie, niech drżą okupanci!” – wezwał Oleg Pańkiewicz, przewodniczący lwowskiej rady obwodowej, a w przeszłości główny organizator antypolskich pikiet Swobody przed konsulem generalnym RP we Lwowie i akcji protestów w rocznicę zagłady polskiej wsi Huta Pieniacka.

1-2 stycznia z okazji 102. rocznicy urodzin Stepana Bandery, Swoboda zorganizowała w Kijowie oraz innych miastach przemarsze z pochodniami i wiece. W trzech obwodach zachodnich – lwowskim, iwano-frankowskim i tarnopolskim, gdzie podczas niedawnych wyborów samorządowych zwyciężyła Swoboda – rocznicę tę obchodzono oficjalnie. Oleg Tiahnybok, lider Swobody uczestniczył w uroczystościach w rodzinnej wsi Stepana Bandery – Starym Uhrynowie koło Iwano-Frankowska, gdzie po Mszy św., sprawowanej przez duchowieństwo grekokatolickie, odbył się wiec.

# Moralny polityk?!



JOANNA DEMCIO

**Zły system sędowniczy, połączenie biznesu i polityki, słabe społeczeństwo obywatelskie, brak niezależnych polityków, niewyraźny podział władzy, brak przejrzystego systemu finansowania partii politycznych – to tylko niektóre aspekty, składające się na niemoralność ukraińskich polityków.**

W dniach 8-14 stycznia we Lwowie odbyła się młodzieżowa szkoła europejskich chrześcijańskich polityków. Przedstawiciele 20 krajów europejskich, w ciągu tych kilku dni zastanawiali się nad kwestiami moralności w politycznej teorii i praktyce.

- W latach 90. Holandia postawiła na wolność osobistą, to ona stała się priorytetem i spowodowała takie zmiany w ustawodawstwie, jak chociażby legalizacja marihuany. Wkrótce, doszło do chaosu społecznego i politycznego – mówi Leo van Doesburg z Europejskiego Chrześcijańskiego Ruchu Politycznego – Obecnie, w parlamencie znów powraca się do debaty nad moralnością, która jeszcze do niedawna stanowiła temat tabu.

W Europie Zachodniej również nie brakuje polityków, w szerszym znaczeniu tego słowa, złych. Jednak ich

działania są ograniczane przez społeczeństwo. Problem polega na tym, że u nas takie ograniczenia praktycznie nie istnieją.

- Pomarańczowa Rewolucja dokonała cudu, mianowicie zaczęła budować na Ukrainie społeczeństwo obywatelskie – podkreśla Oleksander Wołodasko, lider Demokratycznego Związku Młodzieży – Jednak w bardzo krótkim czasie zapomniano o wszelkich idealach, a przecież tak miało być już zawsze.

Oprócz kryzysu ekonomicznego, nasilił się przy okazji kryzys moralności.

- Gdy patrzę na sytuację na Ukrainie, przypominam mi się Rumunia przed wejściem do Unii Europejskiej – stwierdza Razvan Burleanu, prezydent Europejsko-Chrześcijańskiej Politycznej Współpracy Młodzieżowej – Tak naprawdę, mnóstwo rozwiązań w zakresie społeczno – politycznym pojawiło się na drodze ku strukturom europejskim.

Nie szukajmy się, politycy są na tyle moralni, na ile pozwala się im być amoralnymi. To, jak ma wyglądać i funkcjonować nasza władza, zależy tylko i wyłącznie od wyborców. Nie można zapominać, że ci, którzy zasiadają w ławach poselskich i noszą ministerialne teki, nie tylko rządzą społeczeństwem, ale przede wszystkim mu służą. Niestety, w naszej rzeczywistości to wciąż utopia.

# Co się stało?

Co się stało z Ukraińską Grekokatolicką Cerkwią? Lwowski abp Igor Woźniak nie tylko zjawił się na mityngu z okazji 102. rocznicy urodzin Stepana Bandery pod jego pomnikiem. Na dodatek wygłosił przemowę całkowicie niegodną osoby duchownej, czyli w stylu nacjonalistyczno – banderowskim. Tak czy inaczej, dość dziwnie wyglądał arcybiskup pod pomnikiem kontrowersyjnego lidera OUN – partii, która opowiadała się za taktyką rewolucyjnego terroru ze wszystkimi jej konsekwencjami dla całego społeczeństwa. Najbardziej zdziwiło mnie to, że duchowny, podczas mityngu wygłaszał jedynie wątpliwe polityczne tezy, nie wspominając ani razu chrześcijańskich i moralnych wartości. Zastanawiam się cały czas, czy to ultra patriotyczne przemówienie nie należałoby zacząć traktować jako zmianę pozycji UGKC? Według mnie, partii politycznych mamy w nadmiarze, a prawdziwej cerkwi wciąż ze świecą trzeba szukać...

W głowie mi się nie mieści, w jaki sposób lwowski abp UGKC może wychwalać pod niebiosa Stepana Bandę w 2011 roku, jeśli jego poprzednik metropolita Andrij Szeptycki jeszcze w 1934 r. miał śmiałość, by tak ocenić haniebne morderstwo dyrektora ukraińskiego gimnazjum Iwana Babiję dokonane przez ounowców:

„Dyrektor Babij jest ofiarą ukraińskich terrorystów, cały naród drży ze strachu. Zabijają zdradziecko nawet najlepszego patriotę, zasłużonego obywatela i świetnego pedagoga (...), dobrodzieja ukraińskiej młodzieży. Zabijają bez przyczyny, tylko dlatego, że nie podobała im się działalność wychowawcza, która mogła stanowić przeszkodę w przestępczej działalności rekrutowania młodzieży szkolnej do

partyzantki. Jeśli to było przyczyną, prędzej czy później wszyscy zasłużeni i mądrzy Ukraińcy padną z rąk skrytobójców, bo każdy mądry Ukrainiec sprzeciwi się ich działalności... (...). A przede wszystkim, wam skrytobójcom, trzeba będzie poddać opór ze strony duchowieństwa i biskupów. Bo zawsze twierdziliśmy i twierdzić będziemy, że przestępstwo jest przestępstwem, a świętej sprawie nie można przysłużyć się zakrwawionymi rękoma. Nie przestaniemy twierdzić, że ten, kto demoralizuje młodzież jest przestępcą i wrogiem narodu. (...)

Więc pytam – co się stało z cerkwią, która nie tylko zmieniła stosunek do morderstwa i terroru, ale na dodatek wychwala je jako godne metody walki w interesach narodu?

Co się stało z merem miasta Adrijem Sadowym? Wiele razy słyszałem jego przemyślane i tolerancyjne słowa. Natomiast jego ostatnie przemówienie pod pomnikiem Bandery pod względem nacjonalistycznych zabarwień, dorównywał jedynie przemówieniu abp Woźniaka. Jeśli w ten sposób Sadowy chce się przypodobać „swobodskiej” większości w Radzie Miejskiej, musi pamiętać o tym, że w „Dekalogu i 44 prawach nacjonalisty”, istnieje punkt 38: „Brzydz się wszelką obłudą i dwulicowością, ale przed wrogiem ukrywaj tajne sprawy i nie daj się złapać w zastawione sidła. Dla zdobycia tajemnic wroga, używaj nawet podstęp”. Obawiam się, że ta tymczasowa harmonia, która niby – to zapanowała w Radzie Miejskiej jest częścią tej „podstępnej” taktyki.

Rzeczywiście coś się z nami stało. Ale co?

**artykuł opublikowany na lwowskim portalu zaxid.net**



WASYŁ RASEWYC

Tradycją stało się dla mnie rozpoczynanie dnia od filiżanki mocnej kawy i otwartej strony mojego ulubionego portalu ZAXID.NET. Nie oszukujmy się, w ciągu kilku lat działalności portalu, pojawiły się już różne publikacje. Na różnym poziomie i o różnych politycznych zabarwieniach.

Tym razem jednak wydarzyło się coś naprawdę... Co? W przededniu Świąt i Nowego Roku do różnych metamorfoz zaczęło dochodzić w ZAXID.NET – ci. Zamiast tego, żeby zapoznać się z tekstami podsumowującymi i artykułami w świątecznym duchu, czytelnicy byli zmuszeni do czytania panegiryku o 88-letnim sotennym UPA, panu Symczyczu. Na ogół, jubileuszowe (88 lat to żaden jubileusz) teksty są umieszczane na marginesie. Jednak w tym wypadku, artykuł znajdował się w centralnej części portalu przez cały Nowy Rok i, o zgrozo, ZAXID.NET planuje karmić nim czytelników jeszcze przez całe święta! Dyskusja pod tekstem była po prostu niesmaczna, ale inaczej i być nie mogło, w sytuacji kiedy główny bohater artykułu nazywa drugą połowę Ukrainy „moskalam” i „holotą”. Zastanawiam się komu z redakcji ZAXID.NET – u wpadł taki pomysł do głowy, żeby pozdrowić czytelników artykułem o jednym z dowodzących UPA? Czy przypadkiem redakcja nie wysłała dziennikarza Danyła Mokryka w celu „odpokutowania” swoich grzechów? Danyło Mokryk wbił mi się w pamięć dzięki swoim krytycznym i obiektywnym tekstom, także i o partii „Swoboda”. Więc od kiedy stanął on w szeregach gloryfikatorów?

# Qasimodo

Katedra w rękach wroga,  
Mór, głód, ofiary krwi.  
Cierpliw naród w progach  
U zatrzęsniętych drzwi.

Pociągnął wróg za sznury,  
By klamać zaczął dzwon.  
Ale nie runął z góry  
Oczekiwany ton.

Bo garbus u jego serca wisi  
I w spiz parszywym tłucze łbem,  
Rozbrzmiewa w niespodziewanej ciszy  
Jego ni rechot, ni to jęk.

On ceni czyste dzwonu dźwięki.  
Prostują mu garbaty łos,  
Więc widząc kto wziął sznur do ręki  
Odebrał Panu jego głos.

Więc rodzi wścieklą burzę  
I tłumny plac i gmach  
Przeklina wróg przy sznurze,  
Przeklina tłum we łzach.

Uwolnij dzwon poczwaro,  
Nie ma co jeść, co pić  
Nasycić daj się wiara,  
Daj chociaż dzwonom bić.

Dopóki sznura wroga dłoń dotyka,  
Niech huczy w nawach próżna złość,  
Ja wisieć będę Panu u języka  
Aż będzie któryś z nas miał dość.

Lecz nawet gdy mnie diabli wezmą,  
Poświadczy świętych figur rząd,  
Że jeden garbus karku nie zgiał  
Wśród upodlonych kłąt.

**JACEK KACZMARSKI**

opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
ilustracje Archiwum

# POWSTANIE STYCZNIOWE

Z chwilą, gdy oddajemy Państwu do rąk kolejny numer Kuriera mija 147. rocznica wybuchu kolejnego zrywu narodowego – Powstania Styczniowego. Warto przypomnieć te wydarzenia z historii naszego narodu.

Wszystko zaczęło się w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 roku. Rząd carski, chcąc sparaliżować ruchy niepodległościowe, ogłosił brankę do wojska. Odbywała się ona na całkowicie nowych zasadach – według list przygotowanych przez policję. Do wojska powołano 1200 osób w szczególny sposób zaangażowanych w ruchy niepodległościowe. Zwolennikiem tych działań był Aleksander Wielopolski – naczelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego i przedstawiciel stronnictwa arystokracji i burżuazji, dążącego do poszerzenia reform przy współpracy z Rosją i przywrócenia sytuacji sprzed 1830 roku.

## Sytuacja polityczna w przededniu Powstania

Rozwój wydarzeń, związanych z wybuchem Powstania był uwarunkowany sytuacją polityczną w ówczesnej Rosji. Po przegranej przez Rosję wojnie krymskiej (1853-1856), Polacy zobaczyli słabość wewnętrzną swego zaborcy. Zmarli również car Mikołaj I i Iwan Paskiewicz, który dążył do pełnej rusyfikacji ziem polskich. Organizację powstania ułatwiły również sprzyjające Polakom reformy cara Aleksandra II Romanowa. Wzmocniło to ducha niepodległościowego, szczególnie wśród młodej części społeczeństwa. Przez 30 lat od Powstania Listopadowego wyrosło nowe pokolenie. Wyrosło ono wychowane na opowieściach o bohaterach poprzedniego zrywu, o zwycięskich bitwach powstańców i o katorżniczym losie zgotowanym im przez zaborców, a sama młodzież wzrastала w atmosferze represji i rusyfikacji wszystkich dziedzin życia. Gdy tylko nadarzyła się okazja, teraz oni zaczęli demonstrować uczucia patriotyczne otwarcie i przy każdej nadającej się okazji czcić bohaterów Powstania.

Paradoksalnie, ośrodkiem, w którym rozwinęły się polskie organizacje konspiracyjne był Petersburg. Najważniejszą komórkę konspiracyjną powołali tam oficerowie polscy studiujący w Akademii Sztabu Generalnego. Koło Oficerów Polskich w Petersburgu założył Zygmunt Sierakowski. Po jego odejściu, kierownictwo przejął Jarosław Dąbrowski.

11 czerwca 1860 w Warszawie odbyła się pierwsza od 30 lat wielka manifestacja patriotyczna zorganizowana w związku z pogrzebem wdowy po bohaterze powstania listopadowego generale Józefie Sowińskim.

W październiku 1860 r. w czasie warszawskiego zjazdu monarchów przeszkodzono iluminacjom i balom towarzyszącym konferencji, a na przedstawieniu galowym w Teatrze Wielkim fotele oblane cuchnącym płynem. Akcją tą kierował Franciszek Godlewski.

29 listopada 1860 r., w rocznicę Nocy Listopadowej zorganizowano kolejną wielką manifestację i odśpiewano pieśń skomponowaną niedługo



Jan Matejko, Rok 1863, Polonia



Artur Grottger, Bitwa



Artur Grottger, Branka

przez Alojzego Felińskiego na cześć cara Aleksandra I, zmieniając jej refren na: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Irytującą władze rosyjskie pieśń śpiewano następnie przy okazji wszystkich manifestacji.

25 lutego 1861 wojsko rosyjskie rozpendziło demonstrację przeprowadzoną w 30. rocznicę bitwy o Olszynkę Grochowską.

27 lutego na Krakowskim Przedmieściu od salwy rosyjskiej padło pięciu manifestantów. Ich pogrzeb 2 marca na Cmentarzu Powązkowskim przeistoczył się w wielką manifestację solidarności wszystkich stanów Królestwa. Wydarzenia w Warszawie odbiły się szerokim echem na prowincji. W wielu miastach ludność przepędziła skorumpowanych urzędników, na co władze nie zawsze mogły reagować, gdyż wojska ściągnięte zostały z prowincji do Warszawy. Dla uspokojenia nastrojów car Aleksander II zmuszony był poczynić pewne ustępstwa.

Już 8 kwietnia na Placu Zamkowym Rosjanie pokazali swoje prawdziwe intencje, gdy ostrzelali bezbronny tłum. Zginęło 100 osób, a kilkaset zostało rannych. Pod koniec maja 1861 r. zmarł na apopleksję namiestnik Królestwa Polskiego gen. Michaił Górczakow – jego następcą został Nikołaj Suchozanet, który wprowadził jeszcze większe represje. Można było zostać aresztowanym nawet za noszenie stroju na-

rodowego lub śpiewanie pieśni patriotycznych. We wrześniu 1861 r. odbyły się w Królestwie wybory samorządowe. Przejściowe złagodzenie przez władze represji na okres wyborów przyniosło zwiększenie fali demonstracji patriotycznych. Organizowano je w wielu miejscowościach Królestwa, Litwy, Rusi, Galicji.

10 października, w 448. rocznicę podpisania unii horodelskiej, zorganizowano demonstrację w Horodle, w której wzięły udział tłumy zgromadzone na obu brzegach Bugu.

Po serii krwawo stłumionych manifestacji patriotycznych w roku 1861, Kościół katolicki ogłosił żałobę narodową.

W celu spacyfikowania Królestwa Polskiego nowy rosyjski namiestnik gen. Lambert 14 października 1861 r. wprowadził stan wojenny. Następnego dnia mimo zakazów warszawiacy wzięli udział w obchodach rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, co skończyło się rozbiem manifestacji przez wojsko rosyjskie i porywaniem ludzi z kościołów. Wojska rosyjskie dowodzone przez wojskowego generał-gubernatora warszawskiego Gerstenzweiga dokonały pacyfikacji ludności cywilnej, zebranej w katedrze św. Jana w Warszawie. Na znak protestu przeciwko tej akcji wojska, administratorzy diecezji nakazali zamknięcie wszystkich kościołów i kaplic w Warszawie.

tym 956 w Kongresówce, 236 na Litwie, pozostałe na Białorusi i Ukrainie. Oddziały polskie unikały walnej bitwy, która mogła się zakończyć totalną porażką powstania. W wojskach powstańczych służyło łącznie ok. 200000 ludzi, jednak jednocześnie w walkach brało udział ok. 30 tysięcy żołnierzy. Zginęło ok. 30 tys. uczestników. Nie nadeszła żadna pomoc z zagranicy, na jaką liczono, zwłaszcza z Francji. Mocarstwa zachodnie poprzestały na wydaniu bardzo ogólnych deklaracji dyplomatycznych, uważając polską insurekcję za wewnętrzną sprawę Imperium Rosyjskiego. Jedynie papież Pius IX w swojej mowie tronowej z 24 kwietnia 1864 ostro wystąpił w obronie Polaków.

Tymczasowy Rząd Narodowy początkowo był rozproszony. Działaniami powstańców faktycznie kierował młody naczelnik Warszawy Stefan Bobrowski. Wezwany przez rząd dyktator Ludwik Mierosławski stoczył dwie potyczki (zakończone klęskami)

## Przebieg Powstania Styczniowego

W styczniu 1863 r. w Królestwie Polskim stacjonowała 100 tysięczna armia rosyjska. Pod rozkazami jej dowódcy gen. Ramsaya pozostawało 5 dywizji piechoty, w tym gwardyjska, 1 dywizja jazdy, sześć brygad artylerii (176 dział), 9 pułków kozackich i oddziały pomocnicze. Zamierzona „branka” do wojska została jednakże zbojkotowana i 22 stycznia wybuchło zbrojne powstanie, ogłoszone manifestem przez Komitet Centralny Narodowy, który wyłonił Tymczasowy Rząd Narodowy, pod kierownictwem Stefana Bobrowskiego.

W pierwszych dniach powstania, powstańcy uderzyli na rosyjskie garnizony w województwach: podlaskim, augustowskim, płockim, lubelskim i radomskim. Jednak większość ataków, m.in. z powodu słabego uzbrojenia, została odparta, a powstańcy zaczęli organizować obozy, w których szkolono ochotników.

Walka od samego początku miała nierówny charakter. Istniała ogromna dysproporcja sił między oddziałami powstańców a wojskiem rosyjskim. Z chwilą wybuchu Powstania Styczniowego niewielkie oddziały polskie były skoncentrowane w 40 ośrodkach. Powstanie przybrało formę wojny partyzanckiej. Stoczono 1229 rozproszonych potyczek i mniejszych bitew, w

i uszedł z Królestwa. Następnym dyktatorem był gen. Marian Langiewicz. Ten również został pokonany i musiał opuścić Kongresówkę (Austriacy osadzili go w więzieniu). Od maja 1863 r. powstaniem kierował Rząd Narodowy, zdominowany przez Stronnictwo Białych (liberalna szlachta i mieszczaństwo), który oczekiwał pomocy z Zachodu. Tymczasem pomoc ta nie nadeszła, choć powstanie wywołało ogromnie wrażenie w Europie, a do Polski odnoszono się z wielką sympatią.

We wrześniu powstanie zaczęło przeżywać głęboki kryzys. Opanował go dopiero Romuald Traugutt, który objął stanowisko dyktatora 18 października 1863 r. Romuald Traugutt powołał regularne oddziały wojska, wprowadził dyscyplinę. Władze powiatowe sformował po części z chłopów. Niestety reorganizacja powstania przyszła za późno. Powstanie słabło. Całości dopełniły jeszcze dwa dekryty, wydane 2 marca 1864 przez cara Aleksandra II, w których nadawał on chłopom na własność całą ziemię, jaka znajdowała się w ich użytkowaniu, w zmian za obowiązek płacenia wieczystego podatku gruntowego. W ten sposób przeciągnął chłopów do obozu antypowstańczego.

11 kwietnia 1864 r. schwytyany został ostatni dyktator powstania Romuald Traugutt i jego współpracownicy. Aresztowanie to wraz z rozpro-

szeniem ostatnich poważniejszych oddziałów partyzanckich na wiosnę 1864 roku oznaczało właściwie koniec Powstania Styczniowego. Pojedyncze grupy partyzantów działały jeszcze do września 1864, jednak nie posiadając wsparcia stopniowo ulegały rosyjskiemu wojsku. Najdłużej, bo aż do maja 1865 roku, przetrwał na Podlasiu oddział księdza Stanisława Brzóska. Ksiądz zginął na szubienicy w Sokolowie Podlaskim.

#### Skutki upadku Powstania

Było największym polskim powstaniem narodowym, spotkało się z poparciem międzynarodowej opinii publicznej. Miało charakter wojny partyzanckiej, w której stoczono ponad 1200 bitew i potyczek, mimo początkowych sukcesów zakończyło się klęską powstańców, z których kilkadziesiąt tysięcy zostało zabitych w walkach, blisko 1 tys. straconych, ok. 38 tys. skazanych na katorgę lub zesłanych na Syberię, a ok. 10 tys. wyemigrowało. Wilno zostało spacyfikowane przez oddziały Murawjowa „Wiesziela” – jak go scharakteryzowano. Rozstrzelano lub powieszono około 700 mieszczan.

Po upadku powstania Kraj i Litwa pogrzyżły się w żalobie narodowej. W 1867 r. zniesiono autonomię Królestwa Polskiego. W latach 1869-1870 setkom miast, wspierających powstanie odebrano prawa miejskie, doprowadzając je tym samym do upadku, w 1874 r. zniesiono urząd namiestnika, w 1886 r. zlikwidowano Bank Polski; skasowano wszystkie klasztory w Królestwie, skonfiskowano ok. 1600 majątków ziemskich, wystawiając je na licytację lub oddając w użytkowanie oficerom rosyjskim, którzy przyczynili się szczególnie do stłumienia powstania. Rozpoczęto intensywną rusyfikację ziem polskich. Zlikwidowano cerkiew obrządku unickiego, a także zamknięto wyższe uczelnie w Warszawie i Puławach.

Po stłumieniu powstania znaczna część społeczeństwa Królestwa i Litwy uznała dalszą walkę zbrojną z zaborcą rosyjskim za bezcelową i zwróciła się ku pracy organicznej. Powstanie przyczyniło się do korzystniejszego niż w dwóch pozostałych zaborach uwłaszczenia chłopów. Faktycznie udział chłopów w oddziałach partyzanckich znacznie wtedy wzrósł. Lecz opuścili je oni, po ogłoszeniu 2 marca 1864 r. dekretu carskiego o uwłaszczeniu i przyznaniu chłopom na własność użytkowaną ziemię.

Epilogiem tego zrywu narodowego był wybuch powstania zabajkałskiego, zorganizowanego przez polskich zesłańców – byłych uczestników Powstania Styczniowego w Syberii Wschodniej. W 1865 r. zawiązał się spisek wśród budujących drogę wokół Bajkału (ok. 700 osób). Spiskowcy zamierzali przedostać się do Chin. 24 VI 1866 wybuchło się powstanie, lecz szybko zostało stłumione przez wojsko rosyjskie.

Powstanie pozostawiło trwały ślad w literaturze XIX i XX wieku w kraju, na Litwie i na Białorusi.

Pojawiły się dzieła inspirowane, bądź mieszczące fragmenty powiązane z wydarzeniami Powstania, jak np. „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej, czy „Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej. W sztuce polskiej do tematu Powstania nawiązywali Artur Grottger w swoim cyklu „Polonia” i „Lithuania”, a także Jan Matejko w „Polonii”.

## List do redakcji

*Droga redakcjo „Kuriera Galicyjskiego”! Jestem pod wrażeniem Waszego pisma! Od czasu do czasu trafi mi do rąk bezcenny egzemplarz, który z ciekawością czytam.*

*Jestem studentką V roku Kijowskiego Słowistycznego uniwersytetu. Od czterech lat śpiewam w folklorystycznym zespole polsko-ukraińskim „Jaskółki” którego założycielką i niezmienną kierowniczką od 20 lat jest bardzo miła i utalentowana pani Wiktoria Radik, absolwentka Akademii muzycznej im. P. Czajkowskiego w Kijowie, prezes Kijowskiego Narodowościowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Zgoda”. Dzięki zespołowi więcej dowiaduję się o tradycjach, historii i kulturze Polskiej, wykonuję sporo polskich pieśni patriotycznych i piosenek ludowych, byłam w kraju moich przodków, w Polsce, zwiedziłam Ukrainę. Obecnie przygotowujemy do wydania albumu muzyczny, mamy wiele koncertów i wieczorów tematycznych. Działalności zespołu byłoby warto poświęcić specjalny artykuł. Obecnie spróbowałam wyświetlić konkretny temat.*

## „Bóg się rodzi” – koncert bożonarodzeniowy w Kijowie

Walentyna Gomon tekst  
Wiktor Gomon zdjęcia

Świąt Bożego Narodzenia nie można sobie wyobrazić bez śpiewania kolęd, które rozbrzmiewają w kościołach, w rodzinach przy świątecznym stole obok choinki, wśród przyjaciół, zebranych na spotkaniu oplatkowym. Niestety jeszcze nie tak dawno, tak dobrze nie było. Dziś i na Ukrainie ta tradycja co raz bardziej się rozpowszechnia. Zawdzięczamy to nie tylko wielce szanownym księżom proboszczom, chórom parafialnym, a również osobom zaangażowanym w promocję kultury polskiej.

Jedną z takich osób, która od wielu lat poświęca swój czas, energię i talent muzyczny jest dobrze znana na Ukrainie i w Polsce, jako osoba zasłużona dla kultury obu państw, śpiewaczka i dyrygent chóru Wiktoria Radik.

„Temat jest bardzo interesujący. Osobiście okres Świąt Bożego Narodzenia przeżywam bardzo głęboko. Znam dużo kolęd, uwielbiam je śpiewać. Po raz pierwszy zorganizowałam koncert kolęd polskich 18 lat temu. Potem tradycyjnie corocznie organizowałam koncerty, odczyty, lekcje-koncerty na zaproszenie różnych instytucji państwowych, organizacji społecznych, ambasady i konsulatu RP, w kościele św. Mikołaja, a ostat-



Śpiewa Wiktoria Radik

nie lata w kościele św. Aleksandra. Nauczałam dzieci, młodzież i osoby dorosłe, rozpowszechniałam setki egzemplarzy nut i tekstów. Wykonywałam kolędy w różnych aranżacjach: śpiewałam je sama, śpiewał mój zespół, „Jaskółki” (na głosy), śpiewali zaproszeni artyści-tenorzy i barytony, mezzosopran; a capella, i przy akompaniamencie organów, fortepianu, akordeonu guzikowego, a nawet instrumentów dawnych – lutni, blok-fletu, liry kołowej, staroświeckiej bandury. Corocznie mamy 5 – 7 koncertów bożonarodzeniowych. Śpiewałam kolędy w wioskach i miastach na Ukrainie i w Polsce, (nawet na Zamku Królewskim w Warszawie), w małych i ogromnych salach koncertowych, w kościołkach i katedrach, nawet na ulicy, na mrozie, na wielkich udekorowanych scenach, na centralnych placach. Wspólnie z pianistką Heleną Arendarewską na-

grałyśmy cztery piękne pozycje w aranżacji polskiego kompozytora ze Lwowa Stanisława Niewiadomskiego (1922 r.) na zaproszenie ukraińskiego radia do Złotego Funduszu Biblioteki Dźwiękowej: „Lulajże Jezuniu”, „Jezu malusieńki”, „Anioł pasterzom mówił”, „Gdy się Chrystus rodzi”. Corocznie nadaje 3-4 audycje radiowe na całą Ukrainę – I program, II „Promień” III „Radio-Kultura”, poświęcone obchodom rzymskokatolickiego Bożego Narodzenia oraz polskim tradycjom

(z Kijowskiego Domu Nauczyciela) w pięknych strojach szlacheckich; która wzniosłe wykonała takie znane i lubiane kolędy, jak: „Wśród nocnej ciszy”, „Gdy się Chrystus rodzi”, „W żłobie leży”; „Przybieżeli do Betlejem”; „Dzisiaj w Betlejem” i inne... Na organach przygrywała znakomita Helena Arendarewska. Nowością tego sezonu był wspaniały akompaniament instrumentalnego trio w składzie: Iryny Gołowacz (skrzypce), Tatiany Ostapczuk (harfa), Oleny Ulianowej



Świąteczny koncert w kościele św. Aleksandra w Kijowie

świętecznym, zapoznaje słuchaczy z historią tej czy innej kolędy polskiej, akcentując uwagę na podobieństwie niektórych polskich i ukraińskich kolęd w kontekście historyczno-kulturowym. W swoich występach zawsze staram się pokazać melodyjne i poetyckie piękno polskiej kolędy, a poprzez fachowe wykonanie włączyć je do arcydzieła polskiej muzyki wokalnej” – mówi Wiktoria Radik.

Tegoroczny koncert bożonarodzeniowy pod tytułem „Bóg się rodzi” odbył się 26 grudnia tuż po świątecznej Mszy świętej, w przepięknie wystrojonym najstarszym kościele Kijowa – św. Aleksandra w centrum stolicy, na wzgórzu nad Dnieprem. Na koncert pospieszili parafianie z różnych świątyni katolickich i prawosławnych Kijowa, a nawet przyjaciele zespołu – przedstawiciele różnych narodowości: Niemcy, Estończycy, Rosjanie Ukraińcy, Ormianie, Litwini i inni. W koncercie uczestniczyła młodzież polsko-ukraińskiego zespołu ludowego „Jaskółki”

(wielonczela), którego oryginalne brzmienie stworzyło niepowtarzalny pastoralny koloryt do znanych kolęd: „Cicha noc”, „Lulajże, Jezuniu”, „Jezus malusieńki”...

Śpiew kolęd był przeplatany wierszami w wielce emocjonalnym wykonaniu członków Kijowskiego Narodowościowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Zgoda”: Iwanny Cerkowniak, Oli Mładziejewskiej i Anny Bagriaszowej. Pani Wiktoria w pięknej koncertowej kreacji, jako bogata w talenty artystka, wykonywała jednocześnie kilka funkcji: prowadziła koncert, dyrygowała zespołem, a jej pełen wdzięku i serdeczności aksamitny sopran w solówkach wznosił emocje rozczulonej publiczności wysoko pod kopułę świątyni. Po zakończeniu koncertu i wspólnym (na bis) odśpiewaniu „Bóg się rodzi”, ksiądz Leszek Tokarzewski serdecznie podziękował artystom ciepłym słowem i słodyczkami, pod huczne oklaski wdzięcznych słuchaczy.

**Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2011 Roku w imieniu Kijowskiego Narodowościowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Zgoda” naszego prezesa Wiktorii Radik i młodzieży folklorystycznego zespołu polsko-ukraińskiego „Jaskółki”, z Kijowa życzę Państwu dużo zdrowia, szczęścia i pomyślności w pracy oraz szerokiego grona zadowolonych i wdzięcznych czytelników!**

## List do redakcji

Okres Świąt Bożego Narodzenia – to szczęśliwy czas. Czas wspólnej radości, kolędowania i muzykowania, czas składania życzeń, wręczania prezentów swoim bliskim. Dzieciom z grupy „Słoneczko”, działającej w przedszkolu nr 131 we Lwowie, Boże Narodzenie kojarzy się z choinką, prezentami, małym Jezuskiem, siankiem, szopką.

29 grudnia już od progu przedszkola można było wyczuć atmosferę świąt. Piękna choinka, a tuż obok niej szopka bożonarodzeniowa, zrobiona przez kierownika muzycznego Petrunelę Chmil. Maluchy w pięknych ubraniach, rodzice i goście wzruszeni i szczęśliwi.

## Święta w polskie grupie przedszkolnej we Lwowie



Dzieci zaprezentowały montaż słowno-muzyczny, związany ze świętem Bożego Narodzenia i Nowym Rokiem. Wszyscy z wielkim zainte-

resowaniem i skupieniem wysłuchali małych aktorów. A popatrzeć było na co: tutaj i scenka, gdzie mała Dorotka z darami spieszy do Jezuska i taniec

najmniejszych dzieci, które zapalily gwiazdeczki na szopce, wiewióreczki i zajaczkę, taniec starszaków-Mikołajków z dzwoneczkami.

Goście, rodzice i cała przedszkolna rodzina otrzymali najlepsze świąteczne i noworoczne życzenia od pani dyrektor przedszkola Lubomyry Bednarczyk. A ode mnie dla wszystkich i dla siebie – wszystkiego najlepszego w Nowym Roku!

Spełnienia marzeń, również tych głęboko skrytych. Życzę wszystkim i każdemu z osobna: zdrowia, pokoju, życzliwości.

**Olga Krankowska  
wychowawczyni grupy  
„Słoneczko”**

BEATA KOST

# Ulubieniec Lwowa – wielki Fiszer

**Najczarowniejszy gawędziarz w życiu i na scenie – tak określali go współcześni. Wiele lat po śmierci Fiszera jego koledzy opowiadali o nim ze wzruszeniem i ożywieniem. Uroczy Fiszer – rozpromieniał się Karol Adwentowicz i snuł opowieści o znakomitym aktorze.**

W rodzinie Gustawa byli jacyś niemieccy przodkowie, ale jak żartowali koledzy, to nie po nich aktor odziedziczył słynne poczucie humoru. Urodził się Gustaw Fiszer 2 sierpnia 1847 roku w Rzeszowie. W Rzeszowie rozpoczął naukę w gimnazjum, ale ze szkoły usunięto go za deklarację patriotyczną. Niebezpieczny rewolucjonista ukończył gimnazjum w Preszowie na Słowacji, gdzie dzięki staraniom ojca został przeniesiony. Poszedł do powstania w wieku 16 lat, walczył początkowo w oddziale Łopackiego, następnie u Czachowskiego. Został aresztowany po zakończeniu powstania i przewieziony do rodzinnej miejscowości.

W Rzeszowie zadebiutował na scenie w zespole Józefa Bendy, był rok 1866. Po powstaniu artysta dramatyczny – krótko scharakteryzował dorobek Fiszera Józef Białynia Cholodecki, a tymczasem po powstaniu zaczęła się wielka kariera teatralna Fiszera. Grał na deskach teatrów w Rzeszowie, Krakowie, Warszawie i Lwowie. Widzów przyciągało jego nazwisko, znały go wielkie sceny i małe prowincjonalne budy, co w dobie przedtelewizyjnej było nie lada osiągnięciem. W Krakowie pozostał cztery lata, w Warszawie jeden sezon. Osiadł we Lwowie w 1872 roku. Tego roku 1 września został zaangażowany na scenę skarbkowską do ról charakterystycznych w dramacie i tragedii. We Lwowie pracował z mniejszymi przerwami do śmierci. Od 1874 r. reżyserował również przedstawienia. Praca artystyczna sprawiała mu wiele przyjemności, ale i frustracji w zawodzie też nie brakowało. Były to czasy kłopotów finansowych, z którymi przedsiębiorstwa teatralne nieustannie się borykały. 20 września 1875 roku pisał Fiszer do Heleny Modrzejewskiej: „Sztuka nie daje mi żadnego zadowolenia, bo wcale we Lwowie nie kwitnie, a może jej i nigdy nie było, a aktorzy lwowscy to tylko aparata, którymi eksperymentuje przedsiębiorca: zyskuje lub traci”. Rozgoryczenie Fiszera było jednocześnie skargą na niskie gaże. A Fiszer nie przywykł do niskich zarobków. Miał już na swoim koncie świetne kreacje i chciał, aby

doceniła je nie tylko publiczność, ale i dyrekcja teatru. Mistrzowsko zagrał Jenialkiewicza w „Wielkim człowieku do małych interesów”, wystawionym we Lwowie w 1877 roku. Dobry był do tej roli idealnie: na inscenizację „Wielkiego człowieka” decydowano się jedynie wtedy, kiedy odtwórca roli tytułowej był pewniakiem. Prapremiera odbyła się we Lwowie 11 stycznia 1877 roku.

Przeżył we Lwowie konflikt pomiędzy dyrektorem przedsiębiorstw teatralnych a aktorami. Konflikt ten był najprawdopodobniej przyczyną jego ucieczki do Krakowa w sierpniu 1881 roku. Mimo konfliktów z dyrekcją i rozczarowań, wciąż do Lwowa powracał: po ucieczce krakowskiej, przyjeżdża do Lwowa, aby w niedługim czasie znów opuścić scenę; w 1882 roku jest z powrotem w mieście i gra na scenie skarbkowskiej, wziął wówczas letni urlop i wyjechał aż do Petersburga. Jego odejście było dla sceny dużym ciosem, wraz z Fiszerelem odeszli inni popularni aktorzy. Ze sceną lwowską pożegnali się wierszem napisanym przez Bolesława Czerwieńskiego:

„Wspomnijcie czasem o nas!  
Wspomnijcie i o tem,  
Że się los toczy kołem –  
za jednym obrotem,  
Że się wszystko czasami w jednej chwili zmienia,  
Że częstokroć „Żegnajcie!” znaczy  
„Do widzenia!”

Na jesieni 1883 roku Fiszer kolejny raz powrócił do Lwowa. Jak zwykle porwał widownię znakomitymi kreacjami, grał Shylocka, Papkina, Harpagona. Stworzył wiele świetnych kreacji komediowo-charakterystycznych. Powierzano mu również role dramatyczne, ale krytyka przyjmowała je z rezerwą, uważano, że brakuje mu możliwości aktorskich do tego rodzaju ról. Był świetnym aktorem charakterystycznym, pisano, że dzięki niemu komedia fredrowska stała się we Lwowie tak wysoko i przez lat dziesiątek jaśniała. Ten sam Fiszer stał się zabawnym monologistą, który wyrastał z tradycji rodzimego monodramu. Był postacią barwną, po Lwowie krążyły opowieści i anegdoty, opowiadano, że niezadowolony z wynagrodzenia pakował walizy ruszał na prowincję i tam grał w remizach dla wdzięcznej publiczności.

Lubiany wśród lwowskich kolegów za poczucie humoru. Dowcipami sypał jak z rękawa i skory był do płatania przeróżnych figli. Jego przywiązanie do wysokich wynagrodzeń było znane w środowisku, ale pieniądze ni-



Gustaw Fiszer

gdy nie były dla niego najważniejsze. Po atakach oszczędności, które od czasu do czasu go nawiedzały, (a ponoć spowodowane były starą historią z wielką przegraną w karty), pozostała mu opinia aktora bardzo oszczędnego, wręcz „kapitalisty teatralnego”. Ataki oszczędności szybko jednak mijały i znów pamiętniki wypełniały się opisami Fiszera rozdającego pieniądze na lewo i prawo. Pisano, że cała jego natura gwizdała na majątki, zaszczyty, na własną powagę wieku czy sławy. Jego benefisy gromadziły



Mogiła Gustawa Fiszera

pełne sale, dzięki czemu „napelniał kieszenie”. Zadowolony z udanego występu, hojnie rozdawał napiwki i opłacał uroczyste kolacje w towarzystwie młodszych kolegów i koleżanek. Do sławy przyczynił się też talent pisarski Fiszera, niezwykle popularne były jego monologi satyryczne, które wygłaszał ze sceny. Był wśród ówczesnych polskich aktorów i autorów monologów najsłynniejszy. Stworzył galerię postaci i typów, które były bohaterami jego monologów – Pan Śniadankiewicz, Afiszera Teatralny, Kapral na Urlopie. Znakomity aktor był też improwizatorem i dzięki zmysłowi obserwatorskiemu tworzył typy lwowskie i galicyjskie. Używał gwary lwowskiej, co jeszcze bardziej podkreślało komizm wypowiedzi. Poszukiwał swoich bohaterów w urzędach i w knajpach, jeżdżąc na furmankach i bryczkach, wysłuchując opowieści woźniców.

Szedł w kierunku teatru autorskiego, odrzucając sugestie sceniczne twórców warszawskich. Aniśmy się spostrzegli, kiedy na estradę wpłynęła substancja teatru. Teatru najprawdziwszego: z człowiekiem „od wewnątrz”. Bo to właśnie Fiszera wyróżniało spośród wszystkich bez mała ówczesnych monologistów – pisał Adam Grzyma-

ła-Siedlecki. Tworząc postacie w monologach, nie używał prawie zupełnie charakterystyki, nie było rekwizytów, ale publiczność widziała dokładnie szafy, z których wyjmują teczkę urzędniczy i posterunki, w których siedzą wymagowani kaprale. Sam próbował tworzyć komedie, w lwowskich „Rozmaitościach” wystawiana była jego „Kropla atramentu”. Felietony wysyłał do „Gazety Lwowskiej” i „Kuriera Warszawskiego”. Był też autorem humorystycznych obrazków „Ze szpitalnej celi”, pisanych podczas choroby w 1898 roku do kolegów. Listy te były satyrycznym zapisem lwowskich kulis teatralnych

Grał we Lwowie na scenie skarbkowskiej, następnie zaangażowany przez pierwszego dyrektora Teatru Wielkiego (obecnej Opery) Tadeusza Pawlikowskiego, znalazł się w jego zespole. Z Pawlikowskim relacje miał skomplikowane, konflikty przyczyniły się wreszcie do dymisji Fiszera. Wieść gminna niesła, że Pawlikowski niezadowolony był z tego, iż Fiszer nie charakteryzuje się na scenę, na co aktor miał odpowiadać, że nie jest przestępcą finansowym i nie musi się obawiać rozpoznania. Usunięcie Fiszera wywołało wielkie niezadowolenie lwowian – już wcześniej krytycy zarzucali Pawlikowskiemu, że ignoruje Fiszera i prawie go nie obsadza. Po odejściu z zespołu Fiszera zorganizowano pożegnanie – wielka sala Sokoła przy ulicy Zimorowicza (obecnie Dudajewa) pękła w szwach, wieczór powtarzano, tak wiele było chętnych, którzy odejść musieli z kwitkiem z powodu braku miejsc. Fiszer żegnał się w znakomitej formie, świetny komik bawił publiczność mistrzowsko, wywoływał żywiołowe wybuchy śmiechu i burze oklasków na widowni.

W 1907 roku obchodzono we Lwowie jubileusz 40-lecia pracy scenicznej Gustawa Fiszera. Aktor zmarł we Lwowie 10 stycznia 1911 roku. Pochowano go na Cmentarzu Łyczakowskim na górze powstańców styczniowych.

Wiele lat po śmierci Gustawa Fiszera można było spotkać w Brodach Żyda Rajszowera, który uwielbiał Fiszera i zwykle pilnował każdego szczegółu podczas występów aktora w Brodach. Przychodził powitać lwowskich artystów, podczas ich pobytu w Brodach, poszukiwał tylko tych, którzy mogli z nim wspominać znakomitego aktora. Powiadał wówczas: „on umarł, on, ten wielki artysta Fiszer. A ja od tego czasu nie żyję”.

## Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz Wydawnictwo Ad Rem mają zaszczyt zaszczycić na otwarciu wystawy zdjęć z albumu

### KRESY W FOTOGRAFII HENRYKA PODDĘBSKIEGO

Uroczystość odbędzie się w siedzibie Muzeum Niepodległości w Warszawie, przy alei Solidarności 62, w dniu 12 stycznia 2011 roku o godzinie 17<sup>00</sup>.

#### Kalendarium spotkań i prezentacji albumu:

19 stycznia 2011 godz. 17<sup>00</sup> – Małgorzata Florczak (ISPAN):



Henryk Poddębski na Kresach – fotograf w podróży – Krystyna Kukiela: **Moje wspomnienie o ojcu**

21 stycznia 2011 godz. 12<sup>00</sup> – Krystyna Kukiela:

#### Wakacje na Kresach

31 stycznia 2011 godz. 17<sup>00</sup> – prof. Jan Lewandowski (UMCS):

#### Kresy wczoraj i dziś

Podczas spotkań będzie można kupić album w promocyjnej cenie.

## MY „Włóczęgi”, a Ty?

Nowy polski teatr młodzieżowy „Włóczęgi” zaprasza zainteresowaną młodzież polską (i nie tylko) do współpracy. Tworzy się on przy Ludowym Teatrze „My” – działającym ponad 25 lat w ramach Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Galicji we Lwowie, wielokrotnym laureacie festiwalu polskich teatrów z zagranicy we Włocławku oraz uczestniku Matury w instytucie Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Teatr „My” jest teatrem młodzieżowym, dlatego stale eksperymentuje. Pracujemy w stylu asocjatywnego teatru, czarnego teatru, teatru absurdu – nie zapominając o utworach klasycznego repertuaru.

„Włóczęgi” pracują w języku polskim, a ich zadaniem jest propaganda współczesnej i klasycznej polskiej sztuki teatralnej w Ukrainie (przede wszystkim w Galicji), jak również za granicą.

**Kontakt: Walerij Sobecykyj**  
tel.: 0671482193;  
[VSobetskyj@wp.pl](mailto:VSobetskyj@wp.pl)

BRONISŁAW HYNOWSKI

# ODDZIAŁ BGK WE LWOWIE

Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) powstał 30 maja 1924 roku z fuzji trzech instytucji finansowych: Polskiego Banku Krajowego, Państwowego Banku Odbudowy i Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich. Dzięki przejęciu sieci terenowej Polskiego Banku Krajowego, już w momencie utworzenia BGK posiadał 18 oddziałów w: Białej (Bielsku), Bydgoszczy, Cieszynie, Drohobyczu, Katowicach, Kołomyi, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Oświęcimiu, Poznaniu, Przemyślu, Równem, Stanisławowie, Tarnowie, Wilnie i Żywcu.

Dzięki przejęciu sieci placówek Polskiego Banku Krajowego, w 1924 roku Bank Gospodarstwa Krajowego posiadał 18 oddziałów terenowych, w



Marian Chechliński

tym między innymi we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej 171 (aktualna nazwa – Hnatiuka). Tutaj pojawia się pierwsza niespodzianka, bo „Skorowidz Rzeczypospolitej Polskiej i Księga Adresowa z 1926 roku” odnotowuje przy Oddziale BGK we Lwowie ul. Kościuszki 11. Może to wynika z usytuowania budynku na skrzyżowaniu dwóch ulic?

Dyrektorem Oddziału BGK we Lwowie był wówczas **Władysław Bizański**, który został przejęty wraz z przejmowanymi placówkami, co wynika z zachowanego do dziś „Rejestru pracowników BGK”, w którym odnotowano ciągłość zatrudnienia od 21 grudnia 1903 roku. Kierował tym Oddziałem aż do przejścia na emeryturę 1 kwietnia 1934 roku. Niestety, po wojnie nie zachowały się żadne dokumenty personalne ani zdjęcia, mogące rozszerzyć wiedzę na temat tej osoby. Do kierownictwa Oddziału należeli także: **Józef Bialikiewicz** – mający ciągłość zatrudnienia od 15 sierpnia 1904 r., a także przyjęci w 1927 roku: **Marian Chechliński** i **Kazimierz Płatowski**.

Marian Chechliński został przeniesiony 1 sierpnia 1934 roku do Zakładu



Gmach Oddziału BGK we Lwowie, 1924 r.



Pracownicy Oddziału BGK we Lwowie

Centralnego w Warszawie. Józef Bialikiewicz był zastępcą dyrektora, a 8 lutego 1905 roku urodził mu się syn **Stanisław Bialikiewicz**, który po uzyskaniu doktoratu na wydziale prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, oraz po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego we Lwowie podjął w 1930 r. pracę również w BGK. Od wczesnych lat uprawiał skoki narciarskie i jeździł na zawody do Zakopanego. Brał też udział w organizowaniu Karpackiego Towarzystwa Narciarskiego. Był współzałożycielem i członkiem powstałego w 1937 roku Czarnohorskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. W latach 1936 i 1938 uczestniczył w akcjach ratowniczych na lawiniskach w masywie Czarnohorskim, w Kotle pod Howerlą. W 1939 roku uciekł z transportu polskich oficerów, wiezionych do ZSRR, którzy później zginęli w Katyniu i od przedwojennej granicy Polski ze Związkiem Radzieckim pieszo, przez lasy powrócił do Lwowa.

O Kazimierzu Płatowskim jedynie wiadomo, że został zatrudniony w BGK od 1 maja 1927 roku i przez pewien okres pełnił obowiązki kierownika Oddziału we Lwowie.

W sali posiedzeń lwowskiego oddziału BGK odbyła się 30 czerwca 1928 roku konferencja prasowa prezesa BGK gen. dra **Romana Góreckiego** z przedstawicielami prasy lwowskiej. Wydarzenie to opisała m.in. „Gazeta Bankowa” (nr 13-14 z 1928 r.):

„Gen. Górecki zaznajomił prasę z celami i rezultatami swoich objazdów po prowincji, ogólną działalnością BGK i programem prac Banku na rok 1928.

- Celem moich objazdów – mówił p. generał – było 1. stwierdzenie na miejscu, czy plany, które układamy w Warszawie na podstawie dyrektyw Rządu nie odbiegają zanadto od życia i jak się społeczeństwo do naszej pracy odnosi; 2. nawiązanie bezpośredniego kontaktu z życiem gospodarczym i 3. bezpośredni kontakt z podwładnym personelem celem osobistego przekonania się, czy stoi na wysokości zadania.

- Rezultaty objazdów – ciągnął dalej p. Górecki – są we wszystkich tych kierunkach niezmiernie dodatnie. Na 230 delegacji, które przyjąłem na terenie wsch. Małopolski, ledwie w dwóch wypadkach spotkałem się z



Sala posiedzeń



Sala operacyjna Oddziału BGK



Gabinet dyrektora Oddziału

pracy, jaki nadałem Bankowi, bądź też proszono o spełnienie dezyderatów, pokrywających się z zasadniczą linią rozwojową Banku. To utwierdza mnie w przekonaniu, że droga obrona przez nas prowadzi do celu. Wszystkie dezyderaty i stan faktyczny odpowiadają obrazowi, jaki sobie wytworzyliśmy....”.

postulatami, których realizację musiałem uznać za niemożliwą. We wszystkich innych bądź to dawano wyraz uczucia wdzięczności za kierunek

## Szanowni Państwo!

Od kilku lat gromadzę informacje do opracowywanej historii Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK), który powstał w 1924 roku i miał wówczas 20 oddziałów terenowych, w tym 5 na ziemiach wschodnich – od Kołomyi aż po Wilno. Dotychczas udało mi się potwierdzić, że w okresie międzywojennym istniały oddziały BGK w:

Drohobyczu, ul. Bartłomieja 8,  
Kołomyi, ul. Piłsudskiego 6,  
Równem ul. Francuska 2,  
Stanisławowie, ul. Sapieżyńska 15,  
Wilnie, ul. Śniadeckich 8. Najwięcej informacji udało się zgromadzić na temat tego oddziału, wraz z przedwojennymi i aktualnymi zdjęciami budynku.

Prośbą moja dotyczy ewentualnej możliwości uzyskania informacji na temat budynków, pod adresami w wymienionych wyżej 4 miastach. Być może istnieją do dziś, może zachowały się gdzieś w archiwum lub w prywatnych zbiorach ich historyczne zdjęcia? Jak aktualnie brzmią nazwy podanych ulic i co jest pod tymi adresami?

Będę bardzo wdzięczny za jakąkolwiek odpowiedź. Przy okazji informuję, że posiadam już wiele zgromadzonych danych na temat aktywności społecznej w okresie międzywojennym kierowników tamtejszych oddziałów BGK.

**Z wyrazami szacunku**  
**Bronisław Hynowski**

**Bank Gospodarstwa Krajowego,**  
**Al. Jerozolimskie 7, 00-955 Warszawa**  
**tel. (022) 522-9288, kom. 502-416-742,**  
**bronislaw.hynowski@bgk.com.pl**

HALINA PŁUGATOR

W redakcji gazety „Halićke Słowo”, w Halićcu, przy pomocy programu Skype odbyło się spotkanie uczniów halićkiego gimnazjum i gimnazjum z miejscowości Chrościna (powiat opolski, Polska). Gimnazja ściśle ze sobą współpracują od 2003 r. i corocznie odbywa się między nimi wymiana uczniów – ukraińskie dzieci przyjeżdżają z wizytami do swych polskich przyjaciół, a Polacy chętnie odwiedzają Halić. Dzieci nie tylko się odwiedzają, ale

## Świąteczne skype-owanie

też postanowiły podtrzymywać kontakt przy pomocy komunikatorów internetowych.

Inicjatorami polsko-ukraińskiego skype-owego spotkania była redakcja gazety „Halićke Słowo” i dyrekcja gimnazjum w Halićcu. Możliwości komunikatorów internetowych wykorzystano w tym roku po raz pierwszy i nie przypadkowo wybrano na spotkanie właśnie okres zimowych świąt. Uczniowie gimnazjum w Halićcu złożyli życzenia świąteczne

swym polskim przyjaciołom. Przed internetowymi kamerami wystąpili w świątecznych wyszywankach, przygotowali bożonarodzeniową szopkę z Gwiazdą Betlejemską, kolędowali, błogosławili kropiąc leczniczą wodą z siedmiu źródeł Książęcej Studni, siali ziarnem na dobro i szczęście w Nowym Roku. Polscy uczniowie odpowiedzieli im również kolędą. Młodzi uczniowie z Halićcu, ze zdziwieniem stwierdzili, że polskie kolędy są bardzo podobne do kolęd

ukraińskich. Nauczyciel gimnazjum w Halićcu Maria Nepyjwoda opowiedziała o bożonarodzeniowych tradycjach ukraińskich i zaproponowała uczniom z Chrościna podzielić się tradycjami świętowania Bożego Narodzenia w Polsce.

Dyrektor gimnazjum w Halićcu Włodzimiera Tychoń ma nadzieję, że podobne „mosty kontaktów” staną się dobrą tradycją w historii kontaktów między młodzieżą gimnazjalną – polską i ukraińską.

## Sprostowanie

W nawiązaniu do artykułu „Poznański przyjaciel Świętego Mikołaja” Kurier Galicyjski nr 23-24 z dnia 17 grudnia 2010 – 13 stycznia 2011 informujemy, że niewłaściwie zinterpretowano wypowiedź p. Stanisław Łukasiewicza, dotyczącą przyszłorocznego wyróżnienia Lwem „Semper Fidelis”.

Właściwe określenie winno posiadać treść:

„Obecnie wszystko wskazuje na to, że w przyszłym roku nominowanym do tej nagrody zostanie między innymi prof. S. Niciejka”.

Redakcja przeprosza za niewłaściwą interpretację wypowiedzi.

# Północna Gwiazda Honoré de Balzaca

6 stycznia minęło 210 lat od dnia urodzin Eweliny Hańskiej.

OKSANA DUDAR

Ona kochała jego sławę, a on – jej pieniądze, – tak mówili zazdrościcy o Ewelinie Hańskiej i Honoré de Balzacu. Tego związku nie zaakceptowała ani francuska, ani polska arystokracja, ani nawet car Mikołaj I. Nie zważając jednak na trudności, romans korespondencyjny kochanków trwał 18 lat i skończył się ślubem w Berdyczowie.

## Prawnuczka królowej

Ewelina Hańska, z domu Rzewuska, przyszła na świat polskiej rodzinie szlacheckiej w miasteczku Pohrebyszcze (dziś obwód Winnicki). Jej ojciec, Adam Rzewuski, był nieprzeciętną osobistością. Jakiś czas przewodniczył szlachcie w kijowskiej gubernii, po czym został senatorem, korespondował z Voltaiem. Nie miał jednak talentu do zarządzania gospodarstwem i roztrwonił cały posiadany majątek. Cztery jego córki otrzymały porządne wykształcenie i tak zachwycaly salony swym pięknem, że nawet młody Aleksander Puszkiewicz im nie jeden wiersz. W przyszłości mogły jednak mieć nadzieję jedynie na udany mariaż.

Ewelina Hańska – prawnuczka królowej Francji Marii Leszczyńskiej, swobodnie posługiwała się siedmioma językami, była czytana, grała na fortepianie i wspaniale tańczyła. W wieku 19 lat wydana została za bajecznie zamożnego i starszego od niej o 22 lata Wacława Hańskiego. Małżeństwo zamieszkało w rodzinnej posiadłości Hańskich w Wierchowni.

Obecnie Wierchowń – to niewielka wioska na Żytomierszczyźnie, wyzbyta zbędnej krzątaniny i patosu. Na pierwszy rzut oka może się здаwać, że czas tu się zatrzymał. O dawnym przepychu przypomina jedynie zmieniona stara szlachecka posiadłość, w której mieści się szkoła rolnicza. Być może, właśnie tego rodzaju przeprofilowanie ocaliło ją od całkowitego upadku. Ostatni właściciel wyjechał stąd w 1916 roku i gmach przekazano chłopom. Nastąpiło to jednak o wiele później.

Ewelina i Wacław Hańscy starali się urządzić rodzinne gniazdko z przepychem. Stary hrabia dogadzał młodej i pięknej małżonce na wszystkie sposoby. „Nie wiedziałem, że Pani posiada Luwr” – napisał Honoré de Balzac kiedy po raz pierwszy zobaczył widokówkę z białą willą w stylu empire. Gmach posiadłości mieścił 30 pokoi, salę balową ze szklanymi drzwiami, a ściany jego od wewnątrz dekorowały wykwitne płaskorzeźby. Wacław Hański miał jeszcze jedną słabość – podziemne przejścia. Tajemne przejścia przesywały cały obszar posiadłości. Dwa z nich prowadziło od sypialni Eweliny: jedno – do łaźni, inne – do kaplicy. W Hański nieraz wykorzystywał swe podziemia też w mniej romantycznym celu – więził tam buntowników.

Wykwintny park otaczał willę. Drzewa do niego zwieziono z całego



Portret Eweliny Hańskiej, mal. Holz Sowgen, ok. 1825 r.

świata, stały tam klątki z niedźwiedziami, a kiedy młoda pani zażyła sobie oglądać pełne gracji labędzie – chłopci natychmiast wykopali staw. Park był na tyle ogromny, że spacerować po nim odbywały się konnymi zaprzęgami. W sumie, do Wacława Hańskiego należało 21 tys. akrów ziemi i 3 tysiące dusz – chłopów pańszczyźnianych. Ewelina podarowała swemu mężowi pięcioro dzieci, ale przy życiu została z ich grona jedynie córka Anna. Rodzice oczywiście rozpieszczali ją na wszelkie sposoby.

## Piękna i Tłuścioch

Nie zważając na cały ten przepych i bogactwo, młoda małżonka szybko zaczęła się nudzić. Brakowało jej balów w stolicy i salonowego życia. Przykładem wielu ówczesnych arystokratów, Ewelina Hańska postanowiła rozpocząć więc korespondencję ze sławną

otrzymał on drugi list, a w trzecim tajemnicza nieznajoma prosiła go o podanie ogłoszenia o ich korespondencji w gazecie „Quotidien” (jedynym francuskie pismo dopuszczone do Imperium Rosyjskiego przez cenzurę). Już w następnym numerze „Quotidien” Ewelina Hańska czyta: „Pan de B. otrzymał list polecony”.

Pierwsze spotkanie H. de Balzaca i E. Hańskiej odbyło się w Szwajcarii, w miasteczku Neuchâtel, gdzie małżeństwo Hańskich przyjechało w odwiedziny do wychowawczyni ich córki Anny. Czy byli gotowi kochankowie do tego spotkania? Honoré zobaczył wysoką, smacznie zbudowaną piękność – materializację marzeń. Ewelina zobaczyła natomiast mężczyznę małego wzrostu i z przetłuszczonymi włosami na głowie. Młodej piękności przypomniał on czymś Napoleona. Przykre wrażenie



Obecny wygląd pałacu Hańskich

osobistością. Wybrała Honoré de Balzaca. 28 lutego 1832 r. francuski pisarz otrzymał bardzo dziwny list z odeskim stemplem. „Podczas lektury Pańskich powieści, serce biło mi jak szalone. Ukazuje Pan w nich prawdziwą godność kobiety. Miłość dla słabej płci jest darem niebios. Zachwygam się cudowną subtelnnością Pańskiej duszy, dzięki której udało się Panu odkryć duszę kobiety”. Podpis – „Cudzoziemka”.

Należy tu zaznaczyć, iż Honoré de Balzac wcale nie cierpiał na brak damskiej uwagi. Wśród jego kochanek było wiele arystrotek i nawet królewskich krewnych. Każdy nowy jego utwór był szeroko omawiany przez Paryż. Ten list jednak głęboko wzruszył H. de Balzaca. Wkrótce

znikło jednak dość szybko. Ciekawy, energiczny rozmówca zdołał znów podbić serce niedostępnej piękności i nie jedynie jej. Wacław Hański także zaprzyjaźnił się ze znanym pisarzem.

Romans korespondencyjny trwał. Kochankowie widywali się czasami to w Wiedniu, to w Sankt Petersburgu, a pewnego razu, na H. de Balzaca czekała w Genewie niespodzianka – kosztowny pierścień i czarne pasmo włosów Eweliny.

## Wierchowń albo więzienie?

W 1841 roku zmarł stary Wacław Hański i wydawało się, że teraz zakochani mogą wreszcie się połączyć. W rzeczywistości jednak problemy dopie-



Pałac Hańskich w Wierchowni w 1860 r.



Gabinet Honoré de Balzaca w muzeum w Wierchowni

ro się zaczęły. Ewelina, jako poddana Imperium Rosyjskiego, nie mogła poślubić cudzoziemca – w przeciwnym wypadku, straciłaby wszystkie majątki na rzecz córki. Prócz tego, Ewelina Hańska miała inne kłopoty: rodzina męża nie lubiła jej i próbowała odebrać Wierchowń. Romans więc pozostawał korespondencyjnym. Krótkie spotkania też miały swoje konsekwencje – 1846 r. Ewelina zaszła w ciążę, dziecko jednak urodziło się martwe.

W Wiesbaden (Niemcy) Honoré de Balzac został świadkiem na weselu Anny Hańskiej i Georgesa Mniszka. W gazecie „Message” pisarz komentował: „Dziś odbył się ślub jednej z najbogatszych w Imperium Rosyjskim

E. Hańska urządziła życie prywatne córki, rozstrzygnęła spory z krewnymi zmarłego męża i mogła wreszcie pozwolić sobie zaprosić do Wierchowni Honoré. Pisarz potrzebował pieniędzy na kosztowną podróż do Imperium Rosyjskiego, zobowiązał się więc napisać „Listy o Kijowie” dla Journal des Débats i w 1847 r. rozpoczął podróż.

Niektórzy badacze życia i twórczości H. de Balzaca twierdzą, iż powodem do wyjazdu był przede wszystkim strach przed więzieniem z powodu długów. Wierzyściele prześladowali go po całym Paryżu. Miasto obiegały prawie anegdotyczne historie o systemie tajemnych znaków, przy pomocy których można trafić do mieszkania H. de Balzaca.

Podróż do Wierchowni trwała tydzień, a oficjalne notatki o niej bardzo się różnią od prywatnych. Bezdroże, złe hotele – czytamy w dzienniku. Oficjalnie, H. de Balzac chwalił życie w Imperium Rosyjskim. Przyczyna – w ten sposób chciał on zdobyć przychylność urzędników, do których należała decyzja o możliwości ślubu z Eweliną Hańską.

Na progu białosnieżnej willi, która tonęła w płomiennym blasku zachodzącego słońca, na Honoré czekała Ewelina w fiołkowej sukience (ulubiony kolor pisarza). Hrabina przygotowała dla kochanka trzy komnaty – sypialnię, salon i gabinet. Z czasem, André Maurois napisze: „Honoré de Balzac był szczęśliwy. Po raz pierwszy w życiu znalazł się w otoczeniu licznych sług i w jednym z tych pałaców, o których marzył z dzieciństwa”. Pisarz pochodził ze zwyczajnej rodziny i sam dopisał do swego nazwiska arystokratyczne „de”, by przynajmniej w ten sposób zbliżyć się do niezwykłego świata elity, o którym zawsze marzył. Teraz Honoré de Balzac miał nie tylko nazwisko, ale i własny gabinet: być może po raz pierwszy tworzył nie w kuchni czy na kolanach.



### „W twojej osobie podbiłem Rosję!”

W 1848 roku, nie otrzymawszy pozwolenia na ślub, pisarz wyjechał do Paryża, by jesienią znów wrócić do Wierzchowni. Tym razem, to on napisał list do cara Mikołaja I z prośbą o zmiłowanie się nad Ewelina Hańską, która jest wiernie poddana rosyjskiej korony i nie może wyjść za cudzoziemca przeciwko woli jej cara. W tym czasie zdrowie Honoré de Balzaca mocno podupadło. Rodzinny lekarz Hańskich nie dał pisarzowi żadnej nadziei.

Wiosną 1850 r. zakochani wreszcie otrzymali zgodę cara. Był jednak warunek – hrabina powinna wyrzec się majątku. Ewelina oddała więc Wierzchownię córce, która powinna była wypłacać jej corocznie 9 tysięcy rubli srebrem. Wesele Honoré i Eweliny odbyło się w Berdyczowie. Skromną ceremonię w kościele św. Barbary przeprowadził ks. Wiktor Ożarówski. Po ślubie, Honoré powiedział ukochanej: „Hura! Zrobiłem to, czego nie zdołał Bonaparte! W twojej osobie podbiłem Rosję!”. O tym niezaprzecznym wydarzeniu przypomina obecnie płyta pamiątkowa, którą wmurowano w elewację cerkwi z okazji 200-lecia urodzin pisarza. W czasach Związku Radzieckiego, w gmachu kościoła urządzono halę sportową, a po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, oddano ją wspólnie rzymskokatolickiej.

Po ślubie, Ewelina Hańska opuściła na zawsze pałac w Wierzchowni i wyjechała z mężem do Paryża. Zamieszkali w starym mieszkaniu H. de Balzaca. Romans korespondencyjny, który trwał osiemnaście lat (w tym czasie Honoré napisał ukochanej 444 listy), skończył się pięćmiiesięcznym ślubem. 18 sierpnia 1850 r. pisarz odszedł z tego świata. Ewelina nie zostawiła małżeńskiego gniazda i chociaż po śmierci H. de Balzaca nie brakowało jej adoratorów, nigdy już nie wyszła za mąż. Zmarła 9 kwietnia 1882 r. i została pochowana koło sławnego małżonka, na cmentarzu Père-Lachaise.

Po linii Eweliny Hańskiej nie zostało bliskich krewnych. Córka szybko została wdową i nie mając dzieci, skończyła żywot w klasztorze (wielu Rzewuskich miało długie życie, jednak kobiety często były bezpłodne).

Powracając do Wierzchowni.

Pałac stracił z czasem swój blask i przepych. Z tego, co zostało, postanowiono stworzyć muzeum Honoré de Balzaca. Zajmuje ono trzy pokoje, jak w czasie, kiedy pisarz po raz pierwszy przekroczył próg „wołyńskiego Luwru”. Pytanie, czy te rzeczy rzeczywiście pamiętają jeszcze wielkiego pisarza, pozostaje bez odpowiedzi. Pewnym jest jedynie to, że do H. de Balzaca należało krzesło-kostur, autorstwa miejscowego cieśli. Przy pomocy kostura pisarz mógł spacerować po parku, a gdy się już zmęczył i chciał usiąść, to kostur się rozkładał w postaci krzesła.

Pałac Eweliny Hańskiej już nie cieszy bielą. Z niewiadomej przyczyny, postanowiono jej ściany pomalować na czerwony kolor. Do muzeum też nie łatwo trafić. Chętni powinni się uprzednio umówić, inaczej – niczego nie da się zobaczyć prócz masywnego budynku.

KG

# LWOWSKIE SPOTKANIA Z WIKTORIĄ MALICKĄ

część druga

**JURIJ SMIRNOW tekst  
zdjęcie archiwum prywatne  
WIKTORII MALICKIEJ**

**Zaplanowałem dla rozmowy z Wiktoria Malicką dwa najważniejsze tematy: Spotkania Ossolińskie i problemy digitalizacji niezwykle bogatych przedwojennych rękopisów Ossolineum. Okazało się, że pełnomocnik Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu ma o wiele szerszy zakres obowiązków przy bibliotece im. W. Stefanyka. Wśród nich: pomoc pracownikom naukowym i studentom z Polski w dotarciu do materiałów archiwalnych we Lwowie. Pani Wiktoria interesuje się również stanem utrzymania grobów dawnych dyrektorów Ossolineum na Cmentarzu Łyczakowskim.**

Każdy nowy dzień przynosi nowe troski i wyzwania, p. Wiktoria umie jednak wszystkiemu sprostać. Młoda pełnomocniczka wrocławskiego Ossolineum pracuje we Lwowie z odaniem, ponieważ czuje się spadkobierczynią tradycji biblioteki i widzi tu swe miejsce w gronie takich imion, jak J. M. Ossoliński czy M. Gębarowicz.

„Współpraca lwowskich i wrocławskich instytucji rozpoczęła się na poziomie bibliotek, – mówi W. Malicka – od pierwszych wizyt we Lwowie dyrektora Adolfa Juzwenki i rozmów z dyrektorem biblioteki im. W. Stefanyka panią Larysą Kruszelnyką. Nie trzeba było wielu wizyt, by przełamać lód, stereotypy i nieufność. Z L. Kruszelnyką współpraca wyglądała nieco inaczej, niż obecnie z dyrektorem prof. Romaniukiem. Dziś możemy pozwolić sobie na stwierdzenie, że stosunki między biblioteką im. W. Stefanyka i Zakładem Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu układają się idealnie. Dla przykładu: na digitalizację czasopism biblioteki im. W. Stefanyka przygotowano już wspaniałe pomieszczenie w budynku Wydziału Czasopism przy ul. Kowżuna. Ustaliśmy też charakter Spotkań Ossolińskich. Podejmowane są na nich tematy ogólnohumanistyczne z dziedziny historii, stosunków międzynarodowych, literatury, historii sztuki. Pragniemy pokazać, że polskimi i ukraińskimi sprawami interesują się intelektualni z całej Europy, na Spotkaniach Ossolińskich przyjeżdżają przecież profesorowie z różnych państw (Białoruś, Niemcy, in.). Dodam, że rozmawiają oni świetnie po polsku.

**Czy dyrekcja Zakładu im. Ossolińskich myśli o tym, by podobne spotkania przeprowadzać we Wrocławiu i zapraszać na nie przedstawicieli elity intelektualnej z Ukrainy?**

Obecnie nie widzimy takiej potrzeby. Zakład im. Ossolińskich we Wrocławiu organizuje tyle konferencji, wystaw i innych uroczystości, że nie trzeba wprowadzać we Wrocławiu jeszcze jednego cyklicznego projektu. Wysoki poziom podobnego przedsięwzięcia wymaga stałej pracy organizacyjnej, również ze strony ukraińskiej. We Wrocławiu jednym z najważniejszych osiągnięć Zakładu im. Ossolińskich w ostatnich latach jest, bez wątpienia, organizacja „Muzeum



Pana Tadeusza”. Na jego potrzeby dostaliśmy od Urzędu Miasta Wrocławia najstarszą w Rynku kamienicę „Pod Żółtym Słońcem”. W tym roku zakończono jej renowację i konserwację. Podstawowym celem Muzeum, którego centralnym ogniwem stanie się znajdujący się w naszych zbiorach rękopis eposu Mickiewicza, będzie – poza przedstawieniem historii Rzeczypospolitej od rozbiorów po odzyskanie niepodległości – budowanie wiedzy o szeroko rozumianej kulturze i sztuce czasów rozbiorów oraz ukazanie w jaki sposób tradycja XIX wieku kształtuje wyobraźnię, myślenie i tożsamość współczesnego Polaka. Muzeum będzie skierowane do szerokiego grona odbiorców i ze względu na rozwiniętą warstwę multimedialną, będzie z pewnością cieszyć się popularnością wśród młodzieży szkolnej. Myślę, że również dla obcokrajowców historia Polski tego okresu okaże się ciekawa – tym bardziej, że ekspozycje będą ukazywały literaturę i kulturę XIX wieku w kontekście europejskim.

**Wspominała Pani, że zajmuje się pomocą polskim studentom i pracownikom naukowym, którzy przyjeżdżają do Lwowa, zwłaszcza po raz pierwszy...**

Wśród moich obowiązków we Lwowie nie jest to sprawa podstawowa. W miarę możliwości staram się oczywiście być im pomocna, ale raczej w kwestiach organizacyjnych. O wiele bardziej zajmująca jest dla mnie praca zlecana z Wrocławia – wykonuję kwerendy dla pracowników naukowych z Ossolineum, którzy pracują nad swoimi zagadnieniami we Wrocławiu. Dość często dostają od nich różnego rodzaju pytania i zadania. Nierzadko zajmuję się pracą poszukiwawczą we lwowskich muzeach i bibliotekach. Mam również dbać o jak najlepszą reprezentację naszej Instytucji we Lwowie i na Ukrainie.

**Na Cmentarzu Łyczakowskim są groby ludzi bardzo zasłużonych dla Ossolineum. Czy planuje Pani sporządzenie listy tych mogił, ocenę**

**stanu nagrobków i pomników, zainicjowanie ich konserwacji?**

Na Cmentarzu Łyczakowskim od lat pracuje polsko-ukraińska grupa konserwatorów na czele z dr Januszem Smazą z Warszawy. Można byłoby do nich dołączyć. Z pewnością nasze propozycje byłyby uwzględnione, przecież w historii lwowskiego Ossolineum było wiele zasłużonych dla Polski osób. Groby dyrektorów Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie są w dobrym stanie, jak chociażby groby W. Kętrzyńskiego i M. Gębarowicza. Jest jednak wiele innych – poważnym problemem jest np. zniszczenie Kaplicy Dzieduszyckich w czasie II wojny światowej. Został w niej pochowany hr. Maurycy Dzieduszycki – człowiek bardzo zasłużony dla naszego Zakładu. Krypta kaplicy zachowała się, pewnie szczytka Dzieduszyckich również. Dawna administracja cmentarza oczyściła miejsce, gdzie niegdyś stała kaplica. Obecnie niezbędne jest poważne przemysłowe dalszych działań ze strony ukraińskiej, z dyrekcją Muzeum „Cmentarz Łyczakowski”. Może warto odnowić kaplicę w dawnej neogotyckiej formie. Powinni się w tej kwestii wypowiedzieć konserwatorzy. Na razie często odwiedzam groby naszych dyrektorów na Cmentarzu Łyczakowskim, sprzątam i zapalam znicze.

Bardzo ważne miejsce w mojej działalności we Lwowie zajmuje osoba Ludwika Bernackiego, dyrektora Ossolineum przez cały okres II Rzeczypospolitej, w latach 1939-45. Ludwik Bernacki zmarł nagle, na zawał serca, 19 września 1939 r. – w dniu wejścia Sowieców do Lwowa. Śmierć nastąpiła na skutek stresu i przemęczenia, gdyż ostatnie dwa dni i noce znosił wraz z pracownikami nasze najcenniejsze zbiory do piwnic. Ponieważ miasto było wówczas pod ciągłym ostrzałem artyleryjskim, został on pochowany nie na cmentarzu Łyczakowskim, a w ogrodach Ossolineum, nieopodal gmachu głównego. Pochówek miał być oczywiście tymczasowy, ale powojenna zmiana granic i władzy zadecydowały inaczej. Dopiero teraz,

po ponad 70 latach, staram się przenieść dyrektora Bernackiego na miejsce jego ostatecznego spoczynku, w grobowcu rodzinnym na Łyczakowie. W tym celu Ossolineum rozpoczęło współpracę z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – jesteśmy już po pierwszych badaniach archeologicznych w miejscu wyznaczonym przez najmłodszego i już nieżyjącego świadka pogrzebu Dyrektora – jego siostrzeńca Jana Harasymowicza. Wyznaczone miejsce pochówku jest niestety mało precyzyjne i czeka nas jeszcze dużo pracy, ale ja, mój Dyrektor i wszyscy Ossolińczycy jesteśmy dobrej myśli.

**Na zakończenie rozmowy, proszę opowiedzieć naszym Czytelnikom coś o sobie...**

Urodziłam się w Płocku. Tam też skończyłam liceum im. Marszałka St. Małachowskiego, najstarsze w Polsce. Na studia przeniosłam się do Wrocławia, ukończyłam kierunek „Etnologia i antropologia kulturowa”. Po studiach znalazłam się w Zakładzie im. Ossolińskich. Obecnie jestem na studiach doktoranckich i pod kierownictwem prof. Bożeny Plonki-Syroki piszę pracę z zakresu antropologii miasta o roboczym tytule „Tożsamość kulturowa Lwowa”. Moja mama jest nauczycielką biologii w szkole podstawowej i gimnazjum w Płocku, odnosi duże sukcesy dydaktyczne; jej uczniowie co roku trafiają do czołówek ogólnopolskich konkursów biologicznych. Mój tata jest dyrektorem „Studium Europy Wschodniej” na Uniwersytecie Warszawskim. Jest dla mnie wielkim autorytetem i ogromnym wsparciem w czas zwątpień. Zawsze proszę go o radę, gdy nie wiem, jak się zabrać do jakiejś sprawy. Słyszałam wiele pozytywnych opinii o Studium Europy Wschodniej, zawsze bardzo mnie one cieszą, bo jest to instytucja wyjątkowa – chociażby dlatego, że wśród studentów, poza Polakami, można odnaleźć obywateli wszystkich krajów byłego Związku Sowieckiego i nie tylko. Wiele razy jeździłam ze studentami SEW na objazdy naukowe. W 2010 r. objazd przeprowadzono na Ukrainie, Białorusi i Litwie i dotyczył on miejsc walk 1918-1920 r. Studenci SEW jeździli więc po Galicji i zwiedzili wiele miejscowości nie znanych przeciętnemu turyście. Oczywiście odwiedzili też Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orłąt Lwowskich. Za wieloletnią pracę ojciec został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Jestem z tego bardzo dumna.

Kilka tygodni po rozmowie z Wiktoria Malicką, na spotkanie z dyrektorem biblioteki im. W. Stefanyka prof. Myrosławem Romaniukiem przyjechałam do Lwowa dyrektor Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko. Ci dwaj dyrektorzy stali się w ciągu lat prawie przyjaciółmi. Łączy ich obecnie nie tylko ścisła współpraca między lwowskim i wrocławskim zakładami naukowymi, ale też poglądy na temat historii Polski i Ukrainy, no i oczywiście historii Ossolineum. Każdy z nich jest patriotą swego kraju i w owocnej współpracy bibliotek widzi dobro narodowe swego państwa. Relacje z tego spotkania podamy w następnym numerze „Kuriera Galicyjskiego”.



SZYMON KAZIMIERSKI

24 marca 1942 roku ruszyła tak zwana pierwsza ewakuacja polskiej armii generała Andersa ze Związku Radzieckiego do Iranu. W trakcie tej ewakuacji, do irańskiego portu w Pahlevi przyplęło przez Morze Kaspijskie 33000 polskich żołnierzy i 10800 polskich cywilów. Fakt, że z polskim wojskiem można było ewakuować ze Związku Radzieckiego jednocześnie i polskich cywilów, był bez wątpienia osobistą zasługą generała Andersa. Zawsze i wszędzie, z wielkim uporem twierdził, że on cywilów nie zostawi. Wreszcie zgodę na ewakuację dał cywilom Józef Stalin, potem, niechętni początkowo cywilom Brytyjczycy, aż wreszcie i generał Sikorski. Ale od tego momentu pomiędzy oboma generałami zaczął się okres niechęci i nieporozumień.

Z portu Pahlevi, właściwie z obozów przejściowych w pobliżu tego miasta, polscy żołnierze, po odbyciu kwarantanny i po wyfasowaniu brytyjskich mundurów kolonialnych, przewożeni byli najczęściej do obozów na terenie Iraku. Pewna wszakże grupa udawała się aż do Palestyny, gdzie w obozie Barbara tworzono 1 Pułk Artylerii Ciężkiej, przemianowany następnie w 10 Pułk Artylerii Ciężkiej.

Żołnierzy transportowano ciężarówkami i właśnie jedna taka wypełniona żołnierzami ciężarówka, jeszcze na terenie Iranu, niedaleko miasta Hamadan, zatrzymała się, bo żołnierze zobaczyli stojącego przy szosie perskiego chłopaczka, nędznego i oberwanego. Ktoś, kto jak nasi żołnierze przeszedł sowieckie piekło, miał na takie widoki specjalnie wyostrzone zmysły.

#### Prezent od perskiego chłopaczka

Kapral Piotr Prendysz zarządził wśród kolegów „zrzutkę”. Każdy dał, co tam miał pod ręką. Chleb, puszkę, suchą rację żywnościową. Dzieciak, gdy otrzymał od kaprała taki skarb, coś tam zawołał po swojemu i zaczął uciekać, jakby bojąc się, że żołnierze mogą się rozmyślić i odebrać mu ofiarowaną przed chwilą żywność. Ale dzieciak coś zostawił. Był to worek do noszenia na plecach, a w worku coś słabiutko popiskiwano. Kapral rozwiązał worek... i oniemiał. W środku, wciśnięty, ledwo żywy, siedział maleńki niedźwiedź. Właściwie niedźwiedzie niemowlę.

Chłopaki zakrzętały się koło niedźwiadka. Szybko dopili resztę wódki. Wymyli butelkę. Rozcieńczyli wodą skondensowane mleko z puszek, z braku smoczka przytkali butelkę z mlekiem tamponem z opatrunku i już można było misia nakarmić. Procedurę karmienia osobiście nadzorował kapral Prendysz, trzymając maleństwo na kolanach. Miś wydoił butelkę duszkiem, po czym wtulił się w kaprała i zasnął. Tak to 22 Kompania Zaopatrywania Artylerii została opiekunką niedźwiedziego oseska, którym było dziecko niedźwiedzia syryjskiego, bardzo podobnego do na-

# WOJTEK veI VOYTEK



Kapral Piotr Prendysz z Wojtkiem



Armata 140 mm (5,5 cala). Do takich armat nosił Wojtek amunicję

szych niedźwiedzi karpackich. Kapral Prendysz nadał niedźwiadkowi imię Wojtek.

#### Niedźwiadek jako szeregowy Wojtek

Póki niedźwiadek był mały, wyżywienie go nie nastroczało żołnierzom wielkiego kłopotu. W Palestynie kapral Prendysz zamieszkał z niedźwiadkiem w osobnym namiocie i choć urządził mu wygodne spanie obok siebie, niedźwiadek nocami przychodził do jego łóżka, kładł się obok i przytulał do człowieka, jak do swojej matki. Wojtek rósł jak na drożdżach i potrzebował coraz większych ilości wyżywienia. Dowódca kompanii nakazał wpisanie Wojtka na listę żołnierzy, co jednocześnie stanowiło przyjęcie niedźwiedzia na utrzymanie przez służby zaopatrzenia wojsk Jego Królewskiej Mości Jerzego VI. Z czasem Wojtek otrzymał nawet książeczkę wojskową, co upoważniało

do wypłacania Wojtkowi żołdu, ale żołd zamieniono mu na dodatkowe racje żywnościowe, jakie mógł otrzymywać. Wojskowa administracja brytyjska nie widziała niczego nadzwyczajnego w fakcie przyjęcia do polskiego wojska syryjskiego niedźwiedzia. Od wielu lat istniał w Wielkiej Brytanii zwyczaj utrzymywania przez niektóre pułki zwierząt maskotek i Brytyjczycy byli do tego przyzwyczajeni. Nasz niedźwiadek wpisany został w dokumentach brytyjskich jako szeregowy Wojtek, czyli Voytek the Bear Soldier. Wojtek jadł razem z żołnierzami. Dodatkowo dostawał marmoladę, słodkie syropy, miód i owoce. Żołnierze częstowali go piwem, które bardzo mu smakowało. Piwo dostawał zwykle jako nagrodę za to, że był posłuszny, grzeczny, czy wykonał jakąś pożyteczną pracę. Pił piwo z butelki, jak chłop, czym wprawiał w osłupienie szczególnie tych, którzy widzieli go po raz pierwszy.

**Niedźwiadek wpisany został w dokumentach brytyjskich jako szeregowy Wojtek, czyli Voytek the Bear Soldier. Wojtek jadł razem z żołnierzami. Dodatkowo dostawał marmoladę, słodkie syropy, miód i owoce. Żołnierze częstowali go piwem, które bardzo mu smakowało. Piwo dostawał zwykle jako nagrodę za to, że był posłuszny, grzeczny, czy wykonał jakąś pożyteczną pracę. Pił piwo z butelki, jak chłop, czym wprawiał w osłupienie szczególnie tych, którzy widzieli go po raz pierwszy.**



Emblemat 22 kompanii, Wojtek niosący pocisk



Wojtek wysiada z kabiny ciężarówki. Na ciężarówce widać emblemat 22 kompanii, Wojtka niosącego pocisk

Trwała wojna i żołnierze zajęci byli właściwie od rana do nocy. Ich zadaniem było rozwózienie zaopatrzenia i amunicji do wszystkich dywizjonów 2 Grupy Artylerii, wobec tego wciąż gdzieś coś wozili, wciąż byli w drodze. Kiedy kapral Prendysz wyjeżdżał dokądś swoją ciężarówką, pozostawiony w namiocie Wojtek ryczał i zawodził całymi godzinami, więc kapral zaczął zabierać Wojtka do szoferki i teraz jeździli już we dwóch. Wojtek polubił jazdę w szoferce i jeździł w ten sposób tak długo, dopóki w szoferce mógł się zmieścić. Gdy się tam już nie mieścił, jeździł na skrzyni wozu. Wojtek dorósł bowiem dwóch metrów wzrostu i osiągnął wagę 250 kilogramów. To ogromne zwierzę było niesłychanie łagodne i okazywało absolutną uległość w stosunku do ludzi. Wszędzie zaś budziło sensację samo jego pokazanie się. Czy to byli żołnierze innych jednostek, czy cywile, mieszkańcy okolicznych osad, wszyscy na początku bardzo bali się Wojtka.

#### Wojtek był przekonany, że jest człowiekiem

Istnieje przekonanie, że niedźwiedzia nie można oswoić. Jest to przekonanie oparte na wielu przykładach i doświadczeniach wielu pokoleń. Chyba jednak trzeba w tej materii zrobić

jedno zastrzeżenie. Nie daje się oswoić niedźwiedzia, który wychował się wśród niedźwiedzi. Wojtek natomiast wychował się od oseska wśród ludzi i w swoim przekonaniu wcale nie był niedźwiedziem, a człowiekiem. Nie był groźny dla nikogo, bo wokół znajdowali się przecież tacy sami ludzie, jak on sam. W kompanii obawiano się nie o to, że Wojtek kogoś zaatakuje, ale o to, żeby ktoś przestraszony nie zrobił krzywdy Wojtkowi, tym bardziej, że Wojtka nauczono zabawy, polegającej na zmaganiu się, siłowaniu, udawaniu zapasów i Wojtek mógłby swoją chęcią zabawy z kimś, kto go nie zna, doprowadzić do sytuacji dramatycznej.

No więc, Wojtek lubił zmagać się i oczywiście mógł jedną łapą przewrócić nawet trzech żołnierzy, ale nigdy

nikomu nie wyrządził jakiegokolwiek krzywdy. W najgorszym wypadku kładł się na „pokonanego” i dokładnie wylizywał mu jęczorem całą gębę. Wojtek czasami udawał pokonanego i przewracał się na wznak, pozwalając tamosić się za kudły. Żołnierze, jak to żołnierze. Dość nieodpowiedzialnie częstowali Wojtka papierosami, a on nie rozumiał, czego od niego oczekują. Brał od nich te papierosy, ale je zjadał.

Jak powiedziałem, chętnie jeździł ciężarówką. Początkowo tylko ze swym opiekunem kapralem Prendyszem, ale później brali go do szoferki także i inni kierowcy. Niesamowicie wyglądał ten niedźwiedź, siedzący w szoferce samochodu na miejscu pasażera, obok kierowcy.

To było już pod Monte Cassino. Straty w zabitych i rannych zdarzały się na porządku dziennym. W kompanii zaczęto gadać, że jeśli ktoś jedzie razem z Wojtkiem, temu nie może stać się nic złego. Niby była to tylko tak zwana głupia gadka, ale dla ludzi wciąż zagrożonych, bo wożących pociski do dział, stanowiła jakąś tam namiastkę bezpieczeństwa i kierowcy zaczęli wręcz rywalizować między sobą o to, z kim pojedzie Wojtek. Kierowcy mieli swoje przecucia. Pewnego dnia jeden z najlepszych przyjaciół Wojtka, ku zdumieniu kolegów nie

pozwolił Wojtkowi zająć miejsca w swoim samochodzie i napierającego się natrętnie niedźwiedzia, brutalnie odpędził. Spotkało się to początkowo ze zbiorowym potępieniem wszystkich kierowców. Do czasu, aż okazało się, że właśnie tego dnia ów kierowca wyleciał w powietrze, trafiony w przeżożoną amunicją pociskiem niemieckiego działa.

Podczas postoju, by się zbytnio nie oddalał, kierowcy wiazali Wojtkę do wbitego w ziemię słupka. Wojtek znalazł na to sposób, i gdy chciał pójść w jakieś inne miejsce wyrwał słupkę i wciskał go w ziemię tam, gdzie mu się akurat chciało przebywać.

#### Wojtek donosił polskim żołnierzom pociski

Wojtek dorastał nie tylko fizycznie. Z dnia na dzień przestawał być rozpieszczonym misiem. Zaczął brać udział w pracach kompanii. Stawał się coraz poważniejszy i powiedziałalnym, coraz bardziej odpowiedzialnym. Zapowiedzi tego, widziało się już wcześniej. Może zaczęło się to od zbierania przez Wojtkę drewna na opał? Może od przewracania przez Wojtkę podciętych przez żołnierzy drzew?

Kiedyś, podczas straszliwej nawały artyleryjskiej pod Monte Cassino, ostrzeliwującej stanowiska niemieckie przed polskim szturmem, samochody pełne pocisków artyleryjskich, z powodu trudnych warunków terenowych, nie mogły podjechać w pobliże strzelających baterii. Żołnierze 22 kompanii musieli ręcznie donosić pociski do stanowisk i wtedy to się stało. Do żołnierza podającego do pudła ciężarówki skrzynie z pociskami podszedł Wojtek, stanął na tylnych łapach i wyciągnął do góry łapy przednie. Żołnierz przez moment stał osłupiały, ale po chwili podał Wojtkowi skrzynię z pociskami. Wojtek wziął skrzynię bardzo uważnie, jakby wiedział dokładnie, co ona zawiera i poszedł z nią do stanowisk dział. W skrzyni były cztery pociski 23 funtowe. Wojtek doniósł ją do dział strzelających tymi właśnie pociskami. Nie pomylił ich z pociskami 100 funtowymi do armat cięższych. To nie był jednorazowy wybryk zwierzęcia. Wojtek nosił pociski przez cały dzień! A potem następny i następny!

Przychodzili podziwiać Wojtkę Anglicy i Amerykanie. Nikt nie chciał wierzyć własnym oczom!

Potężny, dwumetrowy niedźwiedź nie ustawał w pracy. Tuż obok waliły angielskie armaty kalibru 140 mm, ob-

slugiwane przez polskich kanonierów. Wokół polskich dział rwały się pociski artylerii niemieckiej, usiłującej zdusić ogień Polaków. Huk oszalał, osłepiały błyski wystrzałów. Polacy strzelali jak w transie. Huk dział zlewał się w jeden gigantyczny odgłos wybuchającego wulkanu. – Szybciej! Szybciej! Szybciej! Czym więcej pocisków się wystrzeli, tym mniej kolegów zginie na podejściach do Monte Cassino!

Polscy artylerzyści zaczęli się zrywać. Do koszuli, do gaci, bo przepocone mundury lepiły się do ciała utrudniając poruszanie. Wojtek nie mógł się rozebrać i widać było, że powoli traci siły. Każdy pocisk do 140-tki ważył przecież prawie 50 kilogramów! Wreszcie i Wojtek się zmęczył, i musiał usiąść na kamieniu. Nie jak niedźwiedź, a jak człowiek. Jak człowiek ciężko spracowany. Wszyscy! Wszyscy kochali wtedy Wojtkę! Wszyscy byli z niego dumni!



Miniatura pomnika wykonana przez Alana Herriota. Kapral Prendysz i Wojtek

Ktoś narysował Wojtkę, niosącego wielki pocisk do 140-tki. Na rysunku pocisk wyszedł wręcz przesadnie wielki, ale wybaczymy artyście tę nieścisłość. Rysunek stał się oficjalnym emblematem 22 kompanii zaopatrywania artylerii. Malowano go na każdym samochodzie. Z dumą nosili go na swych mundurach żołnierze kompanii. O wyczynach Wojtkę dowiedziało się dowództwo II Korpusu, a zaraz później prasa brytyjska i amerykańska. Alianccy żołnierze zazdrościli Polakom popularności. I tak już było do końca wojny.

Po wojnie 22 kompania przewieziona została do Glasgow w Szkocji i początkowo kwaterowała w koszarach Winfield Park. O Wojtku wiedzieli już wtedy cała Szkocja. Towarzystwo Polsko-Szkockie w Glasgow

mianowało Wojtkę swoim dożywotnim członkiem. Podczas uroczystości przyjęcia do towarzystwa, obdarzono nowego członka jego ulubioną butelką piwa, którą Wojtek wypił pod aplauz wszystkich zgromadzonych.

Następnie kompania została przeniesiona w rejon Berwick-upon-Tweed, do miejscowości Hutton. Opiekun Wojtkę Piotr Prendysz nie mógł opędzić się od reporterów prasy brytyjskiej. Tej lokalnej i centralnej. Wszyscy chcieli przeprowadzić z nim wywiad. Każdy chciał sfotografować Wojtkę. Po raz kolejny poznać przygody dzielnego niedźwiedzia. W końcu pojawili się pracownicy BBC, największej brytyjskiej rozgłośni radiowej. Cały ten czas Wielka Brytania żyła opowieściami o żołnierzu niedźwiedziu.

Jednak w tę atmosferę festiwalu zaczęła coraz natrętniej wciskać się fałszywa nuta.

#### Po wojnie

#### Wojtek zamieszkał w ZOO

Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii trzeba było demobilizować. Do Polski chciało wracać tylko niewielu strażników. Reszta wciąż zastanawiała się, co ze sobą zrobić. Wreszcie zaczęli wyjeżdżać. Do Argentyny, Kanady, USA i Australii. Niektórzy zostawali na miejscu. Dyrektor ogrodu zoologicznego w Edynburgu zaferował Polakom, że przyjmie Wojtkę do swego ogrodu. 15 listopada 1947 roku Wojtek stał się honorowym rezydentem ogrodu zoologicznego w stolicy Szkocji.

Wojtek wciąż był bardzo popularny. W ZOO odwiedzały go tłumy



Tak będzie wyglądał pomnik

**Wojtek wychował się od oseska wśród ludzi i w swoim przekonaniu wcale nie był niedźwiedziem, a człowiekiem. Nie był groźny dla nikogo, bo wokół znajdowali się przecież tacy sami ludzie, jak on sam. W kompanii obawiano się nie o to, że Wojtek kogoś zaatakuje, ale o to, żeby ktoś przestraszony nie zrobił krzywdy Wojtkowi, tym bardziej, że Wojtkę nauczono zabawy, polegającej na zmaganiu się, siłowaniu, udawaniu zapasów i Wojtek mógłby swoją chęcią zabawy z kimś, kto go nie zna, doprowadzić do sytuacji dramatycznej.**

dorosłych i dzieci. Czasami do Wojtkę przychodzili Polacy, koledzy z wojska, obecnie mieszkający w Wielkiej Brytanii. Ci, nie zważając na gwałtowne protesty pracowników ogrodu, przechodzili przez ogrodzenie i ku zaskoczeniu wszystkich odwiedzających, zaczęli z Wojtkiem starą zabawę w „zmaganie się”. Zachwycony Wojtek „atakował” ich i ryczał. Przewracano się, kłębiono się po ziemi. Targano za kudły. Koniec braterskiej „walki” zawsze wieńczony był jedną, albo i dwiema butelkami piwa.

Mijały lata. Coraz rzadziej odwiedzali go koledzy. Wojtek markotniał. Stał się cichy i ospały. Budził się z letargu tylko wtedy, gdy słyszał polskie słowa. Zmarł w grudniu 1963 roku, przeżywszy 22 lata. O jego śmierci informowała brytyjska prasa i radio.

#### Pamięć o Wojtku

Na terenie ogrodu zoologicznego, w którym spędził ostatni okres swego życia, wmurowano poświęconą mu tablicę pamiątkową. Wojtek doczekał

się jeszcze tablic pamiątkowych w Otawie (Kanada), na terenie Canadian War Museum (Kanadyjskie Muzeum Wojny) i w Imperial War Museum (Imperialne Muzeum Wojny) w Londynie.

Pomimo tego, że Wojtek już nie żył, Brytyjczycy pamiętali go. Kiedy przed laty książkę Karol, następca tronu, zwiedzał londyńskie Imperial War Museum, przewodnik doprowadził go do tablicy poświęconej Wojtkowi. – Och, znam tę historię – powiedział książę na próbę wyjaśnić ze strony przewodnika. – Opowiadałem swoim synom o tym fenomenalnym niedźwiedziu...

Powstała polska książka o Wojtku, pióra pana Wiesława Lasockiego, żołnierza II Korpusu, pod tytułem „Wojtek spod Monte Cassino – Opowieść o niezwykłym niedźwiedziu”.

Ukazały się też dwie angielskie książki poświęcone Wojtkowi: „Voytek

tu w Edynburgu. Stał się częścią naszej historii oraz ważnym symbolem dla polskiej społeczności. Stawiając mu pomnik chcemy w ten sposób upamiętnić jego niezwykle losy. Przy całej operacji ściśle współpracujemy z Polakami, którzy mają decydujący głos, co do kształtu i umiejscowienia pomnika”.

Ideę powstania pomnika wspierają szkoccy historycy, a także katolicki arcybiskup Edynburga kardynał Keith O'Brien oraz zarządca zamku w Edynburgu – Euan Loudon.

**Wojtek wciąż był bardzo popularny. W ZOO odwiedzały go tłumy dorosłych i dzieci. Czasami do Wojtkę przychodzili Polacy, koledzy z wojska, obecnie mieszkający w Wielkiej Brytanii. Ci, nie zważając na gwałtowne protesty pracowników ogrodu, przechodzili przez ogrodzenie i ku zaskoczeniu wszystkich odwiedzających, zaczęli z Wojtkiem starą zabawę w „zmaganie się”. Zachwycony Wojtek „atakował” ich i ryczał. Przewracano się, kłębiono się po ziemi. Targano za kudły. Koniec braterskiej „walki” zawsze wieńczony był jedną, albo i dwiema butelkami piwa.**

Pan Alan Herriot wykonał miniaturę pomnika, na którym przedstawiony jest kapral Piotr Prendysz, idący sobie za pan brat z niedźwiedziem Wojtkiem. Pomnik ma przybrać naturalne rozmiary człowieka i niedźwiedzia.

Tymczasem postać Wojtkę stała się inspiracją do wspólnego świętowania dnia niepodległości Szkotów i Polaków. 11 listopada jest wspólnym świętem. Dla Polaków Świętem Niepodległości, a dla Brytyjczyków Dniem Pamięci (Remembrance Day) o ofiarach I wojny światowej. Tego dnia Brytyjczycy noszą czerwone kwiaty maku, symbolizujące poległych żołnierzy, a Polacy... małe pluszowe misie, które przynosi się pod Pomnik Żołnierzy Polskich, przy Redbraes Place w Edynburgu. Misie te, zbierane następnie i oddawane do domów dziecka, mają przypominać, że sprawa pomnika dzielnego Wojtkę wciąż jeszcze nie jest zakończona.

**Kiedy kapral Prendysz wyjeżdżał do kądś swoją ciężarówką, pozostawiony w namiocie Wojtek ryczał i zawodził całymi godzinami, więc kapral zaczął zabierać Wojtkę do szoferki i teraz jeździli już we dwóch. Wojtek polubił jazdę w szoferce i jeździł w ten sposób tak długo, dopóki w szoferce mógł się zmieścić. Gdy się tam już nie mieścił, jeździł na skrzyni wozu. Wojtek dorósł bowiem dwóch metrów wzrostu i osiągnął wagę 250 kilogramów. To ogromne zwierzę było niesłychanie łagodne i okazywało absolutną uległość w stosunku do ludzi. Wszędzie zaś budziło sensację samo jego pokazanie się.**

# CEGIEŁKA W DAWNYM HERBIE LWOWA



ALEKSANDER NIEWIŃSKI

Matka przyroda rozporządziła się tak, że glina po wypaleniu nie tylko zmienia kolor, ale również nabiera mocy. W pewnym momencie, dzięki Panu Bogu, człowiek zrozumiał, że darowano mu dobry materiał budowlany i wymyślił cegłę. Po długiej i rzetelnej pracy, w wyniku mistrzostwa i oczywiście miłości, stworzono w końcu cegłę, mogącą zastąpić nawet kamień przy budowie miast i murów obronnych.

Obecnie starą lwowską cegłę, można kupić pojedynczo. Przez długie wieki nie straciła ona swej mocy. Ceny, według relacji kolekcjonerów, na pewno, bardzo rzadkie jej gatunki, sięgają nawet 400 hrywien (50 dolarów USA w przeliczeniu) za egzemplarz. Interesanci nieraz dekorują nią współczesne wille albo przedsiębiorczo zdołają kawiarnie w stylu „retro”. W taki więc sposób niektórzy obywatele współczesnego Lwowa pragną wyrazić własną miłość do historii swego miasta lub chociaż sztucznie „ogrzać się” w blasku świetności dawnych czasów.

Historycy różnie datują założenie Lwowa, ale na pewno nikt nie zaprzeczy, że heraldyczny lewek, wspierający się niegdyś o skałę, ukazał się w pewnym czasie w herbie miasta, krocząc przez bramę muru obronnego. Oficjalne nadanie miastu tego herbu nastąpiło w 1526 r. przez króla Polski Zygmunta I, lecz bez większych zmian wizerunku, na podstawie średniowiecznych pieczęci miejskich. Mowa o murze nie jest przypadkowa, ponieważ dobrze wiadomo który to z królów polskich zastał kraj drewniany, a zostawił murowany...

Określenie to oczywiście dotyczy Kazimierza Wielkiego (1310-1370), jedyne go króla Polski, nazywanego Wielkim, ostatniego z wielkiej dynastii Piastów. W ubiegłym roku przypadła mu rocznica jego urodzin, a również śmierci. Niestety obeszło się bez wspomnień, a przecież był niegdyś bardzo lubianym i szanowanym we Lwowie królem. Dlatego możemy pozwolić sobie przywołać chociaż krótkie przypomnienie o nim, zaczerpnięte z „Kroniki Krakowskiej”: „Albowiem, wedle proroka, miłował pokój, prawdę i sprawiedliwość: był najżarliwszym opiekunem i obrońcą dobrych i sprawiedliwych, zaś najgroźszym prześladowcą złych, grabieżców, gwałtowników i oszczerców. Kto tylko popełniał łotrostwa lub kradzieże, chociaż to była szlachta, tego kazał ścinać, topić i głodem morzyć, z braćmi ich i krewnymi jednakże nie przestając ja-



Dawny herb Lwowa



Pozostałości Wysokiego Zamku

dać, pijać i sypiać, bo mając Boga za pomocnika, nie obawiał się tego, co by mu człowiek uczynił. Oszczerców zaś, gdy ich znajdował, kazał piętnować na twarzy rozpalonym żelazem. Za jego czasów żaden z potężnych panów lub szlachty nie śmiał biednemu gwałtu czynić – wszystko się sądziło według szali sprawiedliwości”.

Jerzy Janicki, lwowianin i znawca historii Lwowa, w swej książce „Ni ma jak Lwów” o tamtych czasach pisał następująco: „Okrutne spustoszenie zastał Kazimierz we Lwowie; ludność tak była zdziesiątkowana przez orędy, że kiedy królewscy statyści przystąpili do spisywania ludności, pośród Ormian, Żydów, Polaków i Niemców naliczyli się Rusinów ledwie czterem”. Zaznaczymy, że już w 1360 r. we Lwowie rozpoczęto budowę Katedry Łacińskiej.

Oczywiście, że zasady swego panowania Kazimierz Wielki stosował również z powodzeniem we Lwowie. Dał miastu autonomię wedle prawa magdeburskiego, zbudował mury dookoła grodu, oraz baszty obronne, a nade wszystko dwa zamki z kamienia – Wysoki i Niski. Pozostałości Wysokiego Zamku turyści mogą podziwiać po dzień dzisiejszy, wspinając się jeszcze wyżej – na szczyt Kopca

Unii Lubelskiej. Sypano go na Górze Zamkowej w latach 1869 – 1900 ku czci 300. jubileuszu tej Unii. Z tarasu widokowego, urządzonego na szczycie Kopca, stojąc pod powiewającą niebiesko-żółtą flagą ukraińską (dobry znak), można radować się piękną panoramą miasta.

W ilustrowanym przewodniku „Lwów” (wydawnictwo „Centrum Europy”) o Kazimierzu Wielkim wspomina się niestety tylko raz, mianowicie jest wzmianka o roku 1340 r., czyli z pierwszej jego wyprawy na Lwów... Celem tej wyprawy było wyegzekwowanie spadku po swoim siostrzeńcu Bolesławie Trojdenowiczu. Tak to było w całej ówczesnej Europie.

Trudno przeliczyć w jednym artykule wszystkich królów Polski, którzy bronili Lwowa i jego mieszkańców przed stałym zagrożeniem z południa i wschodu i którzy przyczynili się ku jego rozbudowie i świetności.

Ponieważ o Władysławie Jagiello nieco przypomniano we Lwowie w ubiegłym roku, w związku z jubileuszem zwycięstwa w bitwie grunwaldzkiej, przypomniemy trzeciego z kolei, niegdyś bardzo lubianego we Lwowie króla Polski Jana III Sobieskiego (1629-1696). W wyżej wspomnianym przewodniku mówi się o



Król Kazimierz III Wielki (1310-1370), mal. M. Bacciarelli



Król Jan III Sobieski (1629-1696), mal. Jan Matejko



Królowa Jadwiga (1374-1386), mal. M. Bacciarelli

nim nawet 9 razy. Słusznie, ponieważ urodził się ten wielki Polak na ziemi lwowskiej, w Zamku Oleskim, położonym 75 km na wschód od Lwowa, gdzie później często mieszkał i zgromadził liczne dzieła sztuki.

Popularność Jana III Sobieskiego, jako wybitnego wodza i organizatora wojska, sprawdziła się niejednokrotnie jeszcze przed powszechnie znaną w historii dziejów Europy Odsieczą Wiedeńską. W licznych prowadzonych wojnach również skutecznie obronił Lwów. Miłośnicy historii Lwowa dobrze wiedzą, gdzie zachował się duży kamień, upamiętniający zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego nad Tatarami, odniesione 24 sierpnia 1675 r. w bitwie na podmiejskich polach w pobliżu wsi Lesienice.

Większości turystów bardziej jednak znana jest kamienica pod nr 6 na lwowskim Rynku, zwana królewską, gdyż odziedziczył ją po ojcu Jan III Sobieski. Obecnie mieści się tam Muzeum Historyczne. Przed II wojną światową mieściło się tu Muzeum Narodowe im. Jana III Sobieskiego. Tuż obok, pod nr 9, w dawnym pałacu arcybiskupów łacińskich, gościł w swoim czasie król Jagiello z Jadwigą, tu zmarł król Michał Korybut Wiśniowiecki.

Organizatorskie zdolności Jana III Sobieskiego w obronie Ojczyzny pozostały we Lwowie również ślad o charakterze charytatywnym. Na ul. Łyczakowskiej pod nr 26 zwraca uwagę barokowa fasada dawnego szpitala

Zakonu OO. Bonifratrów. Jan Sobieski w 1659 r., będący wówczas hetmanem, ufundował właśnie budowę klasztoru. Herb Sobieskich „Janina”, umieszczony na fasadzie budynku potwierdza tę informację. W 1687 r. klasztor został przebudowany na szpital i przytułek dla inwalidów wojennych. W 1783 r. szpital przekształcono z klasztoru w wojskowy. Odcinek z dziejów tego szpitala w czasie II wojny światowej podano w ostatnim nr KG z ubiegłego roku, w artykule pod tytułem „Lwowski ślad generała Andersa”.

Inną budową, którą zawdzięcza Lwów decyzji Jana III Sobieskiego są świątynie zakonu Trynitarzy (Św. Trójcy). Sprowadzono ten zakon z Hiszpanii, a celem jego było wykupywanie jeńców chrześcijańskich od niewiernych. Pierwszy swój klasztor założyli Trynitarze na terenie ówczesnej Rzeczypospolitej właśnie we Lwowie, w 1681 r. Przy bramie Krakowskiej zbudowali pomieszczenie klasztorne, a w 1703 r. rozpoczęli budowę nowej świątyni pod wezwaniem Św. Trójcy, którą zakończyli w 1748 r. Po I rozbiórce Polski, w 1783 r., rząd austriacki zlikwidował zakon trynitarzy. W drugiej połowie XIX w. na ruinach byłego kościoła została zbudowana cerkiew, znana od 1906 r. jako cerkiew Przemienienia Pańskiego.

Wiadomo również o dwóch pomnikach, które wdzięczni lwowianie wzniesli Janowi III Sobieskiemu. Popierając tego króla dłuta T. Barączka stanęło w 1883 r. na dziedzińcu przed zameczkiem Towarzystwa Strzeleckiego przy ul. Kurkowej (obecnie ul. Łysenki). Rozebrano ten pomnik po II wojnie światowej. Drugim, bardziej znanym pomnikiem Jana III Sobieskiego we Lwowie od 1896 r., również dłuta T. Barączka, był pomnik na Walach, w centrum miasta. „Wypędzono” go w 1945 r. do Polski, podobnie

budowniczych do swego miasta i jego mieszkańców. Miłość należy do wartości niepodważalnych. Miłość jest bezcenna. Także do miasta – swojej małej ojczyzny. Lwów jest organizmem znacznie starszym aniżeli dzisiejsze pojęcie państw narodowych, jakie na arenie europejskiej poczęło się pojawiać dopiero w XIX stuleciu. Żadna z narodowości, zamieszkujących dawny Lwów nie była tu „okupantem” – co czasem dla doraźnych celów politycznych, próbuje się wmówić jego dzisiejszym mieszkańcom. Wpły-



Kopiec Unii Lubelskiej, pocztówka



Pomnik Jana III Sobieskiego we Lwowie, pocztówka

jak większość miejscowych Polaków „repatriowanych” na tzw. „Ziemie Odzyskane”. W czasie pewnej „odwilży politycznej”, pomnik został ustawiony w Gdańsku. Tradycji Bractwa Kurkowego, kwitnącej obecnie w Europie, we Lwowie nie odrodzono.

wać możemy tylko na dzień dzisiejszy i przyszłość. Faktów historycznych z przeszłości zmienić nie sposób. Tak było i już. Jak mówią na Wileńszczyźnie: „Choć siadłszy płacz”...

Ale to już zupełnie inna historia...

**PS.**

Zamieszczono w tekście dwie pocztówki z widokami dawnego Lwowa nie są oryginalne (oryginał to już dziś rarytas!). To przedruk, wydany obecnie. Niestety nie we Lwowie, a na wschodzie Ukrainy, w Charkowie, być może przez miłośników prawdziwej historii Lwowa.

**Według wiedzy heraldycznej**

W heraldyce, nauce o symbolach, które odzwierciedlają rzeczywistość, czerwony kolor często stosowano jako znak miłości. Prawdopodobnie czerwona cegła muru w dawnym herbie Lwowa odzwierciedlała miłość

## Przychodźcie dziewczęta na wieczornice

**MARCIN ROMER**  
tekst i zdjęcie

Dziennikarka „Kuriera Galicyjskiego” – Halina Pługator, została zaproszona do udziału w ukraińskim wieczorze andrzejkowym w lwano-frankowsku. „Nadszedł czas, gdy dziewczęta i chłopcy będą mieli możliwość podejrzeć przyszłość i poznać swój los, – opowiada organizator imprezy Wiktoria Marynowycz. – Na imprezę zaprosiliśmy prawdziwe huculskie wróżki i panią Halinę Pługator, która świetnie zna ukraińskie, polskie, a nawet cygańskie tradycje. To naprawdę rzadko się zdarza. Kobiety opowiedziały nam



o tym, jak się niegdyś wróżyło przy pomocy kamieni, butów, pierogów i nawet – z kołków w płocie”. Na tegorocznych wieczornicach odbyło się wiele konkursów, m.in. na najlepszą wyszywankę, najszybsze pochłonięcie pierogów i wycinanie z jabłka ozdób na stół.

# ZAMIĄST BIĆ SIĘ, GRAJMY W PIŁKĘ

Z **DARIUSZEM BOHATKIEWICZEM** rozmawiała **JOANNA DEMCIO.**



Dariusz Bohatkiewicz

**Miłośnik II RP, Kresów i gen. Wieniawy-Długoszowskiego, wychowany w tradycji piłsudczykowskiej. Aresztowany przez wojska osetyjskie i władze białoruskie, uratowany z płonącego helikoptera nad Irakiem. Jednym słowem korespondent TVP 1, Dariusz Bohatkiewicz, tuż przed Bożym Narodzeniem zawitał do Lwowa. Poprzednia jego wizyta była powiązana z reaktywacją klubu Pogoni. Tym razem zainteresowały go inne aspekty życia naszego miasta.**

D. B.: Euro 2012 zbliża się wielkimi krokami, więc przydałoby się monitorować przygotowania do tego wydarzenia, między innymi w tym celu tu przyjechaliśmy. Jednak naszym głównym zadaniem było pokazanie lwowiakom w kraju widokówki ze Lwowa. Jak żyją tu Polacy, szczególnie przed świętami, czy polska tradycja bożonarodzeniowa wciąż jest żywa. Chcieliśmy sprawdzić czy dociera do nich pomoc. W tym wypadku chodzi przede wszystkim o akcję Paczka na Wschód. W tym roku wystartowała już XI edycja. Pokazując widzom, że pomoc jednak dociera do właściwych osób, zmotywujemy ich do wysyłania darów i po raz 12-ty. To, co zobaczyłem, utwierdziło mnie w przekonaniu, że warto inwestować w Lwów.

**J. D.: Dlaczego?**

D. B.: Bo są tu młodzi ludzie, którzy wciąż powracają.

**J. D.: Skąd ta pewność, że powracają będą?**

D. B.: Sytuacja ekonomiczna prędzej czy później ulegnie zmianie. Polacy i Ukraińcy są dobrymi gospodarzami. Taka współpraca może bardzo szybko zaowocować, szczególnie w sferze małego i średniego biznesu. Dzięki temu, znajdzie się praca w rodzinnym mieście dla świeżo upieczonych absolwentów polskich uczelni, znających kilka języków. Ukraina jednak nie może zmienić europejskiego kierunku. W każdym razie, Polska na

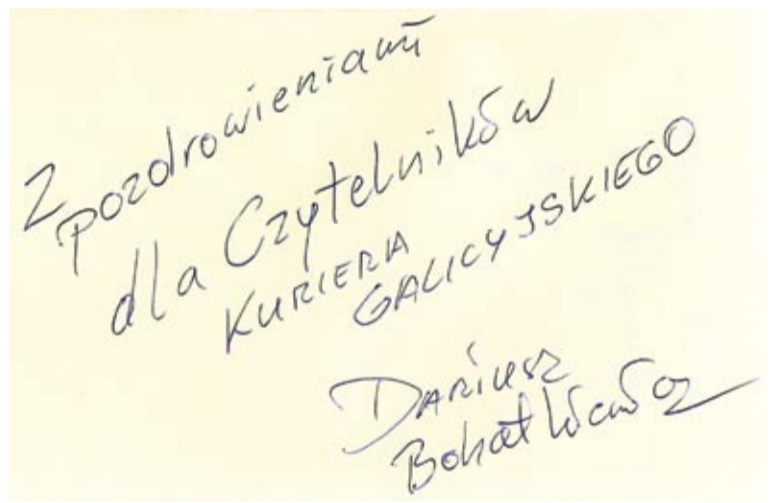
pewno będzie jej ambasadorem na drodze do Unii Europejskiej.

**J. D.: Jesteś chyba jednym z nielicznych optymistów, którzy uważają, że współpraca polsko – ukraińska rzeczywiście może wypalić.**

D. B.: Przecież Lwów zawsze był miastem wielokulturowym. Nie bądźmy ksenofobami, współpracujmy. Chodzi też o zrozumienie. Mianowicie, jeśli Polacy zrozumieli ukraińską wrażliwość na punkcie Lwowa, to Ukraińcy niech zrozumieją polską chęć pielęgnowania swojej tradycji. Chodzenie na groby to nie jest kwestia wytykania błędów przeszłości, tylko czczenie tradycji.

**J. D.: No właśnie, ale w jaki sposób możemy dać do zrozumienia o co nam w tym wszystkim chodzi? Bo chyba samo chodzenie na groby nie wystarczy.**

D. B.: Nie, nie wystarczy. Musimy zainteresować obywateli ukraińskich polskością. To, co robi we Lwowie Kościół, Konsulat Polski czy Caritas jest rzeczywiście niezwykle istotne. Działalność tych instytucji buduje wizerunek Polaków, Polski w oczach Ukraińców. Już nie wspomnę po prostu o Polakach we Lwowie, którzy przetrwali najgorsze czasy z możliwych. Do tego jednak należy dorzucić nowsze metody. Według mnie, rozwiązaniem w tym wypadku mogą być media – będą świetnym promotorem polskości, zarazem z łatwością będą łączyły strony polską i ukraińską. Tutaj kawał dobrej roboty wykonuje Kurier Galicyjski. Są oczywiście inne sposoby na rozwinięcie współpracy, wystarczy popatrzeć na to, co robią młodzi ludzie, np. powołując do życia klub sportowy Pogoń Lwów. Zamiast bić się, grajmy w piłkę.



### List do redakcji

Bo przy dzieleniu się oplatkiem  
Od bardzo wielu wieków  
Pod dachem tkliwej kolędy  
Bóg rodzi się w człowieku

**Na początku stycznia odbyło się spotkanie oplatkowe członków Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie, które miało miejsce w szkole nr 10. Niestety do dzisiaj nie mamy ani Domu Polskiego, ani żadnej innej siedziby, gdzie moglibyśmy się spotykać.**

Boże Narodzenie było i nadal jest jednym z najbardziej oczekiwanych świąt w roku. Mimo postępu i rozwo-

## Spotkanie oplatkowe seniorów lwowskich

ju, ta tradycja świąteczna jest wciąż żywa. W najradośniejsze święto polskich rodzin, wyciągamy do siebie ręce ponad granicami, bo one nie dzielą narodu, ani kultury.

Od początku założenia UTW kontynuujemy tradycję spotkania oplatkowego. Obchodzimy je bardzo uroczysto. Na stole jest zawsze biały obrus, świece, mały Jezus na sianku, a wśród zapachu świerkowych gałązek rozłożony oplatek.

Serdeczne życzenia wszystkim złożyła wicekierownik Uniwersytetu

Trzeciego Wieku p. Danuta Hnatyk. Następnie chór „Lutnia”, który działa przy UTW, zaśpiewał kolędy i pastorałki. Dyryguje chórem p. Maria Sotomko, akompaniuje p. Adela Jacyna. Członkowie grupy starają się ochronić od zapomnienia stare kolędy.

Następnie wikary kościoła p.w. Marii Magdaleny, ks. Piotr Burysz poświęcił oplatki, którymi nasza uniwersytecka wspólnota składała sobie życzenia. W spotkaniu uczestniczyło 130 osób.

**Stefania Łabaziewicz**

**W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867-1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej kontynuujemy cykl artykułów poświęconych biografiami jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!**



ARTUR GÓRSKI

**Podolacy często byli niepokorni wobec rządu austriackiego, ale lojalni wobec cesarza. Niemal do końca I wojny światowej wierzyli w rozwiązanie austro-polskie pod berłem Habsburga. Tak było z Jerzym hr. Baworowskim, posłem na Sejm krajowy w Galicji i do austriackiej Rady Państwa. Gdy 6 maja 1917 r. poseł Włodzimierz Tetmajer zgłosił w Kole Polskim rezolucję, mówiącą, iż: „Jedynym dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie połączonej i niepodległej Polski z dostępem do morza”, hr. Baworowski był jedynym z grona „twardych” Podolaków, który opowiedział się za rezolucją. Natomiast kiedy w lutym 1918 r. Ignacy Daszyński wypowiedział w Izbie Poselskiej słowa: „zgasła gwiazda Habsburgów na polskim firmamencie”, hr. Baworowski ostro zaprotestował i żądał skorygowania stenogramu przez wykreślenie słowa „zgasła”. Przywiązanie do Tronu było bardzo silne u tego szlachcica.**

Jerzy hr. Baworowski urodził się 29 grudnia 1870 r. w Ostrowie koło Tarnopola, w powiecie złoczowskim. Był synem Władysława, właściciela dóbr Toporów, szambelana cesarskiego. Uczęszczał do gimnazjum w Tarnopolu, a następnie kontynuował edukację w ekskluzywnej szkole wiedeńskiej Theresianum oraz na Uniwersytecie w Wiedniu, gdzie studiował prawo. Po studiach wrócił do kraju i zamieszkał w Ostrowie. Wraz z ojcem zajął się gospodarowaniem w rodzinnych majątkach położonych w powiatach trembowelskim i tarnopolskim.

Był ogólnie lubianym i szanowanym ziemianinem dzięki niezwyklej uprzejmości i uczynności, a także za ideeowość i charakter. Uważano go za człowieka „głębokiego serca, cichego, skromnego, szlachetnego i kulturalnego, obdarzonego przy tym najwyższym poczuciem obywatelskiego obowiązku”. Te cechy sprawiły, że w młodym wieku został wybrany prezesem rady powiatowej

w Trembowli, a równocześnie członkiem tarnopolskiej rady powiatowej. Jako osobę godną zaufania wielokrotnie wybierano go do zarządów i rad nadzorczych różnych instytucji społecznych i finansowych, m.in. był prezesem Kasy Oszczędności w Trembowli i członkiem Rady Szkolnej w Tarnopolu. Ponadto, był członkiem Rady Nadzorczej galicyjskiego Banku Hipotecznego i działaczem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie.

Jego zasługą było utworzenie gimnazjum w Trembowli. Hojnym datkiem 8 tys. koron wsparł budowę bursy dla polskich dzieci, a także wyłożył po 1000 koron na budowę bursy ruskiej i żydowskiej. Dzięki jego osobistej interwencji, rząd wybudował składnicę tytoniu w Trembowli, co było olbrzymim ułatwieniem dla rolników z okolicy uprawiających tytoń, którzy wcześniej ze swoimi plonami musieli jechać nawet kilkadziesiąt kilometrów.

W 1901 r. został wybrany posłem na Sejm krajowy z kurii mniejszej posiadłości w okręgu Trembowla. Podobnie uzyskał zaufanie społeczne w tym okręgu w 1908 r. W 1912 r. także zdobył mandat poselski w kurii gmin wiejskich powiatu trembowelskiego, ale nie przejawiał już zbyt dużej aktywności poselskiej. Za każdym razem kandydował z rekomendacji Podolaków i po wyborach zasiliał ich parlamentarne szeregi. Blisko współpracował z galicyjską Radą Narodową.

W Sejmie w 1902 r. wszedł do komisji administracyjnej, zaś w kolejnym roku także do komisji petycyjnej. W 1904 r. zasilił szereg członków komisji podatkowej, a w 1907 r. dodatkowo znalazł się w komisji drogowej. Natomiast w 1912 r. jedyną komisją, w której kontynuował swoją pracę, była komisja gospodarstwa krajowego.

W lipcu 1902 r. hr. Baworowski po raz pierwszy zabrał głos w Sejmie. Przemawiał w sprawie swojego wniosku, w którym domagał się przedłożenia Radzie Państwa projektu ustawy o poborze i przymusowym ściąganiu podatków. Był zdania, że pobór indywidualny podatków ma ujemne strony, gdyż włościanin, aby osobiście zapłacić podatek w urzędzie, musi wybrać się do miasta, „przez co czas swój niepotrzebnie marnuje, a co gorsza, w dni targowe znajdując przepelniony urząd podatkowy, często dzień cały traci, a i pieniądze przeznaczone na podatek w kompanii się rozejdą”. Dlatego zaproponował wprowadzenie systemu płacenia podatków za pomocą przekazów pocztowych i poboru przez pocztowe kasy oszczędności. Aby sprawa

## JERZY HR. BAWOROWSKI – SŁUGA OJCZYZNY



Trembowla, widok obecny

była sprawnie przeprowadzona, „powinien urząd podatkowy na dwa tygodnie przed terminem płatności przedłożyć każdemu podatkowemu jego rachunek wraz z wyszczególnieniem tytułu płatności”. Jednocześnie skrytykował dotychczasową praktykę egzekucji komorniczej za nie płacone podatki, która nie liczy się z sytuacją dłużnika, a także nie uwzględnia wyłączeń przedmiotów (odzież, pościel, bielizna, sprzęty domowe i kuchenne, zapasy żywności i opału, przedmioty niezbędne do wykonywania rzemiosła), a także inwentarza (krowa dojna, dwie kozy i trzy owce), które nie podlegają egzekucji. „Egzekutor rolnikiem nie jest, wójtą się nie pyta, rzeczoznawców nie używa, lecz zabiera, co mu pod rękę wpadnie, dopuszczając się już w ten sposób zbyt jaskrawych pokrzywdzeń” – mówił.

W 1903 r. podczas debaty budżetowej skrytykował proces legislacyjny. Wyraził przekonanie, że szczególnie nowe ustawy są „na kolanie wypracowywane”, a przez to „w najważniejszych działach wykazują luki, dostarczające organom wykonawczym wielce szerokiego pola dla zupełnej dowolności, dowolności wyradzającej się w samowolę i swawolę”. Oceniał, że do szeregu takich ustaw należą w pierwszym rządzie „najnowsze ustawy podatkowe”, które „mają już sławę chyba europejską”. Dlatego zaapelował, aby całe społeczeństwo „wystąpiło do otwartej walki przeciw molochowi fiskalnemu, ażeby położyło kres nadużyciom i samowoli tych wrogich nam, a słusznie zniewidzonych magistratur fiskalizmu austriackiego”. „System fiskalizmu austro-galicyjskiego tamuje rozwój przemysłu, zabijając wszelką inicjatywę w tym kierunku, gnębi rolnika i jest moim zdaniem, jedną z głównych przyczyn emigracji” – przekonywał. Swoje przemówienie zakończył apelem do polskiej reprezentacji w Radzie Państwa, „żeby zechciała w sposób całkiem stanowczy przedstawić Wysokiemu Rządowi, że kraj nasz odczuwa i świadom jest krzywdy wyrządzonych i domaga się zupełnej sanacji stosunków fiskalnych”.

Baworowski kilkakrotnie zabierał głos w sprawie zarobkowej emigracji zamorskiej. W 1904 r. był autorem wniosku, w którym domagał się

m.in. jak najszybszego uchwalenia w Radzie Państwa ustawy wychodźczej, zapewniającej wychodźcom ochronę prawną od miejsca wyjazdu aż do zawinięcia do portu zamorskiego, a także jak najszybszego wzniesienia „własnego domu wychodźczego w N. Yorku, w którego zarządzie odpowiedni poważny głos mieć będą nasi rodacy”, a to w tym celu, aby polscy wychodźcy nie byli zdani najzupełniej na łaskę i niełaskę amerykańskiego komisarza emigracyjnego. Podczas sejmowej debaty z ubolewaniem konstatawał – wskazując, że w samym 1903 r. za ocean popłynęło 37,5 tys. Polaków z Galicji – iż „masowe wychodźstwo za morze jest ofiarą naszego społeczeństwa, bo go pozbawia rok rocznie dziesiątek tysięcy, bo pozbawia nas najdzielniejszych rąk do pracy”. Przy czym dostrzegł, że wychodźcy podlegają często „najhulajnierzom bezprawiom i najohydniejszym gwałtom, których przeróżne czynniki, pośredniczące w wychodźstwie i to wychodźstwo ułatwiające, dopuszczają się na tych najbiedniejszych z biednych”. W związku z powyższym apelował, aby objąć ochroną naszych wychodźców i prowadzić w monarchii świadomą politykę kolonizacyjną i „starać się, ażeby wychodźcę naszego kierować pod okiem i opieką władzy w strony, (...) w których znajdzie ziemię, katolicki kościół i swoją szkołę, a w których obawa przeludnienia i braku sposobności do pracy nie jest groźbą”.

W 1907 r. poparł rezolucję w sprawie potrzeby zakładania w Galicji państwowych szkół przemysłowych. W wystąpieniu stwierdził, że „szkół tych niestety zbyt szczupła ilość”, a co za tym idzie, w kwestii tej „Galicja gra zawsze jeszcze oplakaną rolę Kopciuszka wśród krajów korony austriackiej”. Zauważył, że „brak fachowych rzemieślników odczuwać się daje na każdym polu”. Jego zdaniem, „skoro pragniemy dalszych zdobyczy na polu uprzemysłowienia kraju, należy przede wszystkim domagać się energicznie od Rządu, aby za pomocą szkół fachowych lub wzorowych warsztatów przysposabiano ludzi odpowiednio do zawodu”. W kolejnych słowach powiedział: „Fachowe szkoły należałoby w pierwszym rządzie zakładać tam, gdzie sama przyroda

stworzyła odpowiednie ku temu warunki, przez co wskazała niejako mieszkańcom, do jakiego zawodu przede wszystkim gnać się powinni w danej okolicy i na jakiej drodze szukać mają podniesienia bytu ekonomicznego”. I jako przykład podał powiat trembowelski, reprezentowany przez niego w Sejmie, który posiada niemal w każdej gminie bogate, piękne i bardzo wydajne kamieniołomy, ale brakuje szkoły kamieniarskiej. Ludność tamtejsza trudni się przeważnie eksploatacją kamienia – mówił – „ale czyni to w sposób prymitywny, niefachowy, przez co odpowiedniego dochodu uzyskać nie może”.

W 1911 r. w okręgu Trembowla-Mikulińce-Budzanów-Czortków zdobył mandat poselski do Rady Państwa. Jak wspominał Wincenty Witos, „hrabia Jerzy Baworowski, niezwykle przywoity człowiek, rozsądny, przystępny, przyjacielski, rozumiejący czas, stosunki i ludzi, nie mógł i nie chciał włączyć Kołem, nie tylko dlatego, że ono było coraz trudniejsze do prowadzenia, ale że zadania Koła stawiały się z dnia na dzień większe i cięższe, przerastające jego siły i zdolności”. Jednak w okresie I wojny światowej wybrany został wiceprezesem Koła Polskiego w Radzie Państwa.

Hrabia Baworowski wierzył, że dzięki wojnie Polska wybije się na niepodległość. Kalkulował, że w interesie Habsburgów będzie restaurowanie Polski z połączenia trzech zaborów. Dlatego też poparł rezolucję Tetmajera, posła Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. Tamto wydarzenie tak wspominał Zygmunt Lasocki: „Wniosek Tetmajera przeszedł głosami „Piastowców”, socjalistów, dalej jedyne przed zebraniem się parlamentu reprezentanta narodowych demokratów w Kole Polskim, paru „dzikich” i konserwatysty Baworowskiego, który wylał się z solidarności klubowej. Przeciwno niemu głosowali obecni na posiedzeniu konserwatyści – z wyjątkiem Baworowskiego, który głosował za wnioskiem i Hallera, który się wstrzymał od głosowania”. Rezolucja w Kole Polskim została przyjęta po burzliwej dyskusji, a następnie już jednogłośnie przez polskich posłów na Sejm krajowy.

W marcu 1918 r. hr. Baworowski przewodniczył delegacji Koła Polskiego do Karola I, która wyraziła żądania Polaków z Galicji i złożyła na ręce cesarza protest w sprawie postanowień traktatu brzeskiego, oddającego Galicję Wschodnią Ukrainie. Cesarz wyjaśnił, że nie była to jego inicjatywa, tylko ministra spraw zagranicznych Ottokara Czernina i zapewnił o swojej stałej życzliwości dla narodu polskiego. Jak podała po spotkaniu prasa, „posłuchanie trwało zaledwie kilka minut”. Miesiąc później wiceprzewodniczący Koła odwiedził polskich legionistów internowanych w obozach w Huszt

i Dulfalva na Węgrzech. W Huszt spotkał się z internowanymi oficerami, którzy „pozostawali na wolnej stopie”. Następnie udał się do Wiednia, by interweniować w sprawie ich uwolnienia u Ministra Wojny. Z początkiem listopada 1918 r. z rekomendacji Podolaków został wybrany na członka Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, będącej tymczasowym rządem polskim w byłym zaborze austriackim.

W dniu 23 lutego 1919 r. w II Rzeczypospolitej powołano do życia nową partię konserwatywną – Stronnictwo Pracy Konstytucyjnej. W jej skład weszli politycy Stronnictwa Budowy Zjednoczonej Polski, Stronnictwa Polityki Realnej z Królestwa Polskiego, Stronnictwa Pracy Narodowej działającego na Rusi i Stronnictwa Narodowo-Zachowawczego z Litwy. Baworowski, zapewne rekomendowany przez jego przyjaciela Dawida Abrahamo-

także 10 posłów i ich zastępcy, reprezentujący główne ugrupowania Sejmu Ustawodawczego. Zastępcy członków Rady mieli uczestniczyć w jej posiedzeniach wówczas, jeśli wyznaczeni członkowie nie mogli wziąć udziału w obradach. Ustawa o utworzeniu Rady Państwa została przyjęta przez Sejm Ustawodawczy 1 lipca 1920 r. Tego dnia izba zaakceptowała także skład Rady. Zastępcą członka Rady Jana Kantego Federowicza, wówczas przewodniczącego Klubu Pracy Konstytucyjnej i prezydenta Krakowa, został Jerzy hr. Baworowski. Brał on czynny udział w pracach Rady, m.in. uczestniczył w ustalaniu składu delegacji polskiej na rokowania rozejmowe z Sowietami. Po wygaśnięciu mandatu poselskiego wycofał się z czynnego życia politycznego.

Ostatnie lata swego życia poświęcił działalności dobroczynnej jako Kawaler Maltański Honorowy



Zamek w Budzanowie

wicza, został uznany za kandydata kompromisowego i wybrany prezesem Stronnictwa.

Ponieważ na przełomie lat 1918 i 1919 toczyły się działania wojenne na dawnej Rusi Czerwonej, co uniemożliwiało przeprowadzenie wolnych wyborów na tych terenach, Naczelnik Państwa na mocy dekretu z 28 listopada 1918 r. powołał 27 członków Sejmu Ustawodawczego, dawnych polityków galicyjskich. W ich gronie znalazł się hr. Baworowski, jako były poseł Rady Państwa, który w Sejmie Ustawodawczym pracował w komisjach odbudowy kraju, petycyjnej i spraw zagranicznych. Był członkiem prezydium (sekretarzem) Klubu Pracy Konstytucyjnej, w którym zasiadali konserwatyści i galicyjscy demokraci „beprzymiotników”. Pod koniec 1920 r., jako przewodniczący Klubu, reprezentował go w Konwencji Seniorów Sejmu.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej została powołana Rada Obrony Państwa. Był to organ ustrojowy mający rozstrzygać wszelkie sprawy związane z trwającą wojną oraz przygotować zawarcie pokoju. W tym zakresie wydawał rozporządzenia i zarządzenia posiadające ustawową klauzulę natychmiastowej wykonalności. W skład Rady, której przewodniczącym był Naczelnik Państwa, wchodził: Marszałek Sejmu, premier (jako zastępca przewodniczącego), 3 członkowie rządu i ich zastępcy, 3 przedstawiciele Naczelnego Dowództwa, a

i Dewocyjny. Do Związku Polskich Kawalerów Maltańskich należał od 1920 r., czyli od dnia jego utworzenia. Jak wspominał Bogdan hr. Hutten-Czapski, drugi prezydent Związku, hr. Baworowski „zajmował się gorliwie sprawami Zakonu”.

Hrabia Baworowski był człowiekiem zasłużonym dla Galicji i Polski. Miasta Trembowla i Budzanów nadały mu obywatelstwo honorowe. W okresie monarchii otrzymał od cesarza tytuł szambelana dworu austriackiego, zaś w II Rzeczypospolitej za służbę ojczyźnie został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski (Polonia Restituta), jednym z najwyższych polskich odznaczeń cywilnych. Zmarł 6 września 1933 r. we Lwowie, a pochowany został w Bolożynowie. Po jego śmierci krakowski konserwatywny „Czas” napisał, że zmarł „wybitny przedstawiciel tego pokolenia, które w wytrwałej i konsekwentnej pracy przygotowało przyszłe zjednoczenie Polski, stwarzając dla tego wielkiego celu mocną podstawę w ówczesnej Galicji. W tej pracy brał śp. hr. Baworowski udział żywy i czynny, a na wszystkich stanowiskach, na których go postawiło zaufanie współobywateli, działał na zasadzie tego kategorycznego imperatywu, jakim było dla niego – dobro ojczyzny. (...) kraj utracił w nim obywatela wysokiej etycznej wartości”. Nie ma wątpliwości, że hr. Baworowski był oddanym sługą idei niepodległości i wolnej Polski.

# Wędrujemy po miejscach świętych i diabelskich

HALINA PŁUGATOR

**Cudowne ikony, źródła z leczniczą wodą, miejsca pradawnych pogańskich świątyń, wiedzmińskich sanktuariów, megalityczne kompleksy, Molfarowie i magowie, którzy zamieszują ziemię iwanofrankowską – wszystko to skupia projekt „Metafizyka Karpat”, którego otwarcie odbędzie się wkrótce. Autorzy twierdzą, że jest to unikatowy projekt, który nie ma sobie podobnych na Ukrainie. Kierownikiem projektu jest Oleg Holowecki, dyrektor dobroczynnej społecznej fundacji kulturologicznej „Cynamonowy Chrzaszcz”, a jednym z autorów – pisarz i kulturolog Wołodmyr Jeszkieliow. Właśnie od nich „Kurier Galicyjski” dowiaduje się o szczegółach projektu.**

**Jak zrodził się u Państwa pomysł na zrealizowanie takiego niezwykłego projektu?**

**Oleg Holowecki:** Projekt jest dzieckiem naszej fundacji. Podczas opracowania planu działań, wyłonili się przed nami dwa rodzaje pracy. Pierwszy polega na przyjęciu pomysłów od artystów i udzielenie im wsparcia. Według drugiego – sami składamy i inicjujemy pewne projekty. Poszukujemy też jakichś organizacji, które mogłyby dobrze wykonać te projekty. Jednym z projektów, którym możemy się szczycić, jest odtworzenie portretu założyciela naszego miasta, Andrzeja Potockiego. Jego kopię wykonał malarz śp. Wołodmyr Czerniawski. Obecnie, portret znajduje się w Art Cafe „Chrzaszcz na wieży”.

Pomysł wydania książki należy do Wołodmyra Jeszkieliowa. Nie będzie ona miała charakteru akademickiego czy naukowego, a wyświetlone w niej opowiadania o mistycznych zjawiskach i miejscowościach naszego kraju, powinny być podane maksymalnie dostępnym językiem. W projekcie wzięli udział krajoznawcy Iwan Bondariw i Taras Nahirnyj, a zdjęcia wykonała Żanna Mojszejenko. W książce zamieszczono również teksty mego autorstwa i autorstwa Wołodmyra Jeszkieliowa.

Ponad dwa lata zbieraliśmy materiały. Znaleźli się ludzie, którzy wsparli ten pomysł i wykonali ogrom pracy – jeździli po obwodzie, opisywali i robili zdjęcia, prowadzili wywiady z wiekowymi mieszkańcami, którzy coś wiedzieli i pamiętali z opowieści dziadów-pradziadów, odszukiwali Molfarów. Inni wpierali nas moralnie i materialnie.

**Wołodmyr Jeszkieliow:** Jedną z przyczyn napisania książki, było pewne zaniepokojenie z powodu nieumiejętności naszych naukowców do stworzenia odrębnej karpackiej marki projektu. Obecnie istnieje wiele broszurek, które wychodzą nakładem 100-200 egzemplarzy i, w gruncie rzeczy, nikomu nie są potrzebne. Jeśli więc naukowcy niezdolni są by coś zmienić, to ja się tym zajmę. Dużym problemem wydań krajoznawczych na Ukrainie jest to, że po prostu nie chce się ich brać do rąk – byle jakie zdjęcia, teksty napisane w stylu szkolnych podręczników. Bardzo zależy nam na atrakcyjności wyglądu i treści książki.



Św. Jerzy zabijający smoka, mal. Juliusz Kossak

**Jaki jest podstawowy sens „Metafizyki Karpat” i na czym polega aktualność wydania?**

**Oleg Holowecki:** Opisujemy miejsca, w których działa mistyczna siła różnego rodzaju. Nigdzie jeszcze nie skupiono takich materiałów, gdyż metafizyczne zjawiska w kraju karpaccim nie zostały jeszcze zbadać zbiorowo. Wprawdzie, istnieją osobne badania cudownych ikon tych ziem czy miejsc, gdzie przejawia się działanie niepojętych sił i t. d. Sprobowaliśmy wszystko do wspólnego mianownika i ułożyliśmy specyficzny przewodnik dla interesujących się mistyką turystów. Proszę mi uwierzyć, że takich ciekawskich jest niemało. Na gości regionu, po każdym rozdziale książki, czekają mapy z zaznaczonymi miejscami o znaczeniu metafizycznym – cudowne ikony, lecznicze źródła, kompleksy megalitowe i in.

Dość skomplikowanym zadaniem było podzielenie miejsc, gdzie mieszczą się megalitowe konstrukcje oraz dawne wiedzmińskie sanktuaria. Przeważnie są to te same miejsca. Niezwykle kamienie i góry, zawsze kuśliły kapłanów. Na górze Pop Iwan na przykład, gdzie obecnie znajduje się byłe obserwatorium, stał kamień ofiarny, gdzie dawni karpaccy kapłani prowadzili rytuał inicjacji – poświęcenie na męzczyznę.

**W którym z rejonów Przykarpacia jest najwięcej miejsc o sile nadprzyrodzonej?**

**Oleg Holowecki:** Tradycyjnie, są to górskie rejon: wierchowiński, kosowski, nadwórniański, część kolomyjskiego, jak również rejon, gdzie mieści się Kanion Dniestrowski: horodelski, tłumacki. Dużą energię i okazy mistyki posiadają jak miejsca, w których zachowały się ruiny zamków, tak i samo miasto Iwanofrankowsk – dawny Stanisławów. Dla przykładu: w Parku Szewczenki można spotkać widmo dziewczynki w białej odzieży i z różową kokardką.

**Wołodmyr Jeszkieliow:** O mistycznych miejscach dawnego Stanisławowa można napisać osobną księgę. Zajmującym i metafizycznie

potężnym jest dla mnie pole pod wsią Fraga, w rejonie rohatyńskim. W okresie starożytnej Tracji, mieściło się tam sanktuarium bogini księżycy, żony niebiańskiego bóstwa Tengri, któremu oddawano hold prawie wszystkie narody Euroazji – od Alp do Oceanu Spokojnego. Zachowała się w tym miejscu specyficzna energetyka. W pewnym okresie, skupia się tam pewna energia. Niestety, dochodzi tam do wielu wypadków drogowych, zjawiają się pioruny kuliste. Już w okresie chrześcijaństwa, miejsce to zaczęto kojarzyć z cudowną ikoną Matki Bożej. Kult kobiecego bóstwa został więc zachowany.

Podczas badań korzystałem z informacji ekspedycji, która bada zjawiska metafizyczne na terenie Wspólnoty Niepodległych Państw. W obwodzie iwanofrankowskim, w latach 1980-1990, wiele podobnych badań przeprowadzili naukowcy z różnych krajów.

**Czy projekt może stać się impulsem do rozwoju nowych tras turystycznych, budownictwa dróg i tworzenia nowych obiektów?**

**Oleg Holowecki:** Trasy już mamy, nawet z mapami (śmieje się). Celem naszym nie było jednak stworzenie projektu, dzięki któremu zostaną przebudowane wszystkie drogi. Oczywiście, jest to początek rozwoju nowego wizerunku turystyki – dla miłośników mistyki. Jest to również specyficzny prezent dla agencji turystycznych. Mogą one wykorzystywać nasze badania, dodawać coś od siebie, tworzyć nowe i atrakcyjne turystycznie drogi.

**Będzie Pan kontynuował pracę w tym kierunku?**

**Oleg Holowecki:** Jedyne pierwsze kroki mamy już za sobą. Karpaty ukraińskie są przecież nie tylko na ziemi iwanofrankowskiej. Rozciągają się one na obwody czerniowiecki, lwowski i zakarpaccy. Przecież tam też są setki mistycznych obiektów. Jestem pewny, iż tam też zainteresują się metafizyką Karpat. Czekają nas więc duża wspólna praca, do której jesteśmy gotowi i zachęcamy.

# UNIwersYTET JANA KAZIMIERZA MA 350 LAT

**W myśl starej akademickiej tradycji uniwersytet otrzymywał imię tego, który go fundował lub tworzył. Dlatego w Pradze działa Uniwersytet Karola – na cześć króla Karola IV Luksemburskiego, w Grazu Uniwersytet Karola Franciszka, na cześć założyciela arcyksięcia Karola II Franciszka, a w Berlinie Uniwersytet Humboldtów na cześć założyciela Fridricha von Humboldta i jego brata Aleksandra. W związku z tym, że Uniwersytet Lwowski, noszący od 1940 r. imię Iwana Franki, odwołuje się do tradycji akademii, którą erygował król Jan Kazimierz, nazwę „Uniwersytet Jana Kazimierza” można odnieść do całych dziejów uczelni, choć formalnie nosił ją w latach 1919-1939.**

ADAM REDZIK

20 stycznia 1661 r. król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki... etc. Jan II Kazimierz wydał akt, nadający kolegium jezuickiemu we Lwowie godność akademii i tytuł uniwersytetu. W dyplomie erekcyjnym znalazły się słowa: **pozwalamy, aby w tymże kolegium generalne studium w każdym dozwolonym fakultecie ustanowione było, tj. teologii scholastycznej i moralnej, filozofii, matematyki, obojga praw, medycyny, sztuk wyzwolonych i nauk zgoła wszystkich, według przyjętego akademii i uniwersytetu zwyczaju i praktyki.**

„Dzieje wszechnicy lwowskiej – to historia realizowania swoistej koncepcji uniwersytetu jako wartości absolutnej i uniwersalnej”, a używane w pewnym okresie określenie „akademia militans [...] można śmiało rozciągnąć na cały okres jej dziejów” – pisał prof. Julian Dybiec. Rzeczywiście, gdy podążąc ścieżkami historii uniwersytetu we Lwowie nie da się nie zauważyć licznych meandrów udowadniających, że był „akademią walczącą”. Owe skomplikowane i zawile momenty w dziejach uczelni kilkakrotnie doprowadzały do jej zamknięcia, ale zawsze – jak feniks – powstawała z popiołów przeszłości i w krótkim czasie rozkwitała na cały kraj.

Już zanim doszło do wydania dyplomu przez króla Jana Kazimierza, jezuita zadbał o wysoki poziom założonego przez siebie we Lwowie w 1608 r. kolegium. Wielokrotnie podnoszono w literaturze, że program owego kolegium w dziedzinie filozofii i teologii nie ustępował niczym wielu europejskim ośrodkom, które szczyty się tytułem uniwersytetu. Realia polskie były jednak takie, że wszechwładna, choć pogrążona w marazmie naukowym, Akademia Krakowska rościła sobie prawo do bycia jedynym uniwersytetem w Koronie. Tylko stanowczej decyzji króla Stefana Batorego można zawdzięczać przekształcenie kolegium jezuickiego w Wilnie w akademię, która jeszcze przez dziesięciolecie strukturą i programem nie różniła się od większych kolegiów jezuickich, jak to we Lwowie.

Możliwość zbudowania we Lwowie kolegium oraz świątyni i domu zakonnego zawdzięczali jezuita poparciu wybitnego dowódcy, znanego bardzo dobrze z kart podręczników szkolnych, hetmana Stanisława Żółkiewskiego, który przewodniczył też w lipcu 1608 r. ostatecznym pertraktacjom pomiędzy jezuitami a miastem, w efekcie których zakonowi przekazano łaźnię, szkołę, uliczkę i furtkę miejską. Żółkiewski doprowadził też do tego, że na sejmie pacyfikacyjnym w 1609 r. owe nadanie zostało zatwierdzone przez króla.

Dnia 2 października 1608 r. w nowopowstałym, nieposiadającym jeszcze własnego lokum kolegium jezuickim rozpoczęło zajęcia 28 studentów, których uczyło sześciu profesorów. Bardzo szybko szkoła rozrastała się. W 1612 r. uruchomiono studium filozofii, a rok później kurs matematyki. Liczba studiujących wzrosła w ciągu kilku lat do niemal pięciuset. Wśród uczniów ówczesnego kolegium był m.in. późniejszy przywódca kozaków Bohdan Chmielnicki. Od 1646 r. lwowskie kolegium jezuickie posiadało własną drukarnię „Typographia academia collegii S. J.”.

Po unii hadziackiej z 16 września 1658 r., w której przewidziano powołanie dwóch akademii w obrządku wschodnim, w tym jedną w Kijowie, a drugą w miejscu mającym być wskazanym w przyszłości, jezuita nasilił starania o formalne przekształcenie kolegium lwowskiego w akademię. Obawiali się, że realizacja unii hadziackiej doprowadzi do powstania we Lwowie akademii prawosławnej na bazie działającej od dawna szkoły przy powstałym w 1437 r. cerkiewnym bractwie stauropijalnym.

Król Jan Kazimierz był przychylny jezuitom, a w jego otoczeniu pracował związany blisko z lwowskimi jezuitami Jędrzej Sikorski. On to dopomógł realizacji starań rektora kolegium lwowskiego. Na początku stycznia 1661 r., gdy król gościł w krakowskim nowicjacie jezuickim przy kościele św. Macieja, przedstawił mu gotowy dyplom erekcyjny dla akademii we Lwowie. Niezwłocznie uzyskał podpis królewski, a wkrótce potem, w Częstochowie, także pieczęć kancelarii większej koronnej, a przez to i wpis do księgi kanclerskiej. Na dokumencie królewskim widniała data 20 stycznia 1661 r. i choć nie zachował się oryginał, to pozostała obłata w księgach



Główny gmach Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, przed 1919 r. gmach Sejmu Krajowego, dziś główny gmach Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, który poczuwa się do dziedzictwa dawnej polskiej uczelni, a rok 2011 jest potwierdzonym przez dekret Prezydenta Ukrainy rokiem jubileuszowym – 350 lecia uniwersytetu



Król Jan Kazimierz

Metryki Koronnej.

Dokument wystawiony w kancelarii króla Jana II Kazimierza Wazy przewidywał w strukturze uniwersytetu lwowskiego cztery wydziały (teologii, filozofii, medycyny i prawa). Niestety, wskutek protestów Akademii Krakowskiej i Akademii Zamojskiej, ani sejm ani papież nie zatwierdzili aktu erekcyjnego, wydanego przez króla. Jezuita używali jednak na określenie prowadzonej przez siebie placówki nazwy „akademia”, a od 1673 r. nadawali w ograniczonym zakresie stopnie naukowe z teologii i filozofii.

Kolejne lata nie sprzyjały rozwojowi lwowskiej placówki. Jezuitom urosła też konkurencja w postaci drugiego prężnego zakonu szkolnego – pijarów. W 1748 r. pijarzy, mający już bardzo dobre doświadczenie w organizowaniu nowoczesnego szkolnictwa na terenie Rzeczypospolitej podjęli próbę zorganizowania własnego kolegium we Lwowie, mającego być elitarną szkołą dla synów szlacheckich, na wzór utworzonego w 1740 r. przez księdza Stanisława Konarskiego Collegium Nobilium w Warszawie. Pijarzy dość szybko uzyskali na realizację przedsięwzięcia środki finansowe i pozwolenie króla. W krótkim czasie na Przedmieściu Gliniańskim na Łyczakowie powstał piękny budynek planowego Collegium. Tymczasem jezuita, którym udało się odbudować pozycję we



Medal z popiersiem króla Jana Kazimierza, wybitny w 1911 r. z okazji 250-lecia uniwersytetu

Lwowie, przyczynili się do szybkiego zamknięcia zakładu pijarskiego. W zabudowaniach popijarskich od XIX w. do dziś mieści się szpital miejski.

Nowe możliwości otworzyły się w połowie XVIII stulecia. Wykorzystując to, jezuita przy poparciu arcybiskupa lwowskiego Wacława Hieronima Sierakowskiego doprowadzili do tego, że 18 kwietnia 1758 r. król August III Sas potwierdził dyplom erekcyjny Akademii Lwowskiej, wydany przez króla Jana II Kazimierza. Dyplom ów zatwierdzony został bullą papieża Klemensa XIII z 24 marca 1759 r. Odtąd Akademia Lwowska mogła nadawać stopnie naukowe. Jednym z pierwszych doktorów Akademii został początkowo adwokat, a potem znany poeta Franciszek Karpiński (1741-1825). Dodajmy, że w tym czasie w Akademii Lwowskiej oprócz przedmiotów humanistycznych, filozofii i teologii, wykładano astronomię i architekturę, a także



Pieczęć Uniwersytetu Lwowskiego, 1926 r.

elementy prawa kościelnego. Jednym z najbardziej znanych do dziś profesorów ówczesnej lwowskiej akademii był wykładający w niej filozofię Grzegorz Piramowicz (1735-1801), który zasłynął ogromnym zaangażowaniem w prace Komisji Edukacji Narodowej, a przede wszystkim w powołane przy niej w 1775 r. Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, którego był sekretarzem. Jemu też słusznie przypisuje się znaczne osiągnięcia towarzystwa w postaci 27 wydanych podręczników dla szkół średnich oraz parafialnych.

W kolejnych latach na nowo rozgorzała walka o prawa akademickie lwowskiej uczelni pomiędzy jezuitami a akademiami w Krakowie i Zamościu. W 1763 r. nakazano zamknięcie akademii, a bullę papieską cofnięto. W rok później jezuita formalnie zrezygnowali z nadawania stopni naukowych, ale nic nie zmienili w dotychczasowym akademickim programie nauczania, w niektórych dziedzinach nawet go rozszerzając. Powołano też studium dla synów szlacheckich na wzór tych pijarskich. W takim kształcie akademia dotwała do pierwszego rozbioru Polski w 1772 r., w wyniku którego Lwów przypadł cesarstwu austriackiemu. Rok później papież Klemens IV bullą z 21 lipca 1773 r. pt. *Dominus ac Redemptor Noster* zlikwidował zakon jezuitów, a tym, samym i jezuita



szkoły, w tym i akademię lwowską. Pozostała bogata biblioteka, budynki i nauczyciele (byli jezuici).

Choć jezuicka Akademia Lwowska upadła, to już rok później, na skutek zarządzeń cesarzowej Marii Teresy, zjechali do Lwowa – stolicy nowego kraju koronnego – dwaj doktorzy prawa, a także doktorzy medycyny, których głównym celem była edukacja. Pojawił się też zamiysł utworzenia w mieście pełnego, czterowydziałowego uniwersytetu. Zrealizował go już następca Marii Teresy cesarz Józef II, który 21 października 1784 r. podpisał dyplom fundujący uniwersytet we Lwowie z wydziałami: teologii, prawa, filozofii i medycyny. Językiem wykładowym była łacina, a posiłkowo stosowano języki polski i niemiecki. Niedługo potem, w wyniku trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej, Austria uzyskała znaczne ziemie, w tym uniwersyteckie miasto Kraków. Uznano, że istnienie dwóch uniwersytetów w jednym kraju jest niepotrzebne, w związku z czym, w 1805 r. formalnie przeniesiono Uniwersytet Lwowski do Krakowa, pozostawiając we Lwowie szkołę średnią (liceum) o strukturze uniwersyteckiej.

## UJK jest tylko jeden?

Od 2008 r. istnieje w Kielcach Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Kochanowskiego. Patron uczelni nie był jej założycielem, nie miał też szczególnych związków z ziemią kielecką (świętokrzyską), bo przez całe życie związany był z ziemią radomską. Kielecka uczelnia od niedawna używa skrótu UJK (a nie UHPJK) – symbolizującego dla każdego, kto choć trochę interesuje się dziejami nauki Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie.

Gdy w 1945 r. przesądzono o ostatecznym wysiedleniu Polaków ze Lwowa, uczeni opuszczający miasto nie wiedzieli gdzie ostatecznie osiądą. Kolejowe transporty akademickie docierały do Krakowa. Większość tych, którzy przeżyli widziała potrzebę kontynuowania tradycji Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, ale nie wiadano gdzie miałyby to nastąpić? Brano pod rozwagę kilka miejsc, w tym Królewiec, o którego przynależności powojennej ciągle jeszcze nie zdecydowano. Pojawił się pomysł, aby tam ulokować lwowski ośrodek, a utworzony w mieście Immanuela Kanta uniwersytet nazwać Uniwersytetem Kazimierza Jagiellończyka (skrót UKJ). Po latach wspominał jeden z uczonych, że nikt nie odważyłby się naruszyć świętego imienia lwowskiej Alma Mater, tak tragicznie doświadczonej. Uznano ją za pomnik pamięci. Jak wiemy Królewiec ostatecznie przypadł Związkowi Sowieckiemu, a kadra przedwojennego UJK rozjechała się po kraju, zaś największa jej część tworzyła polski Uniwersytet Wrocławski.

W tym kontekście dziwi, że Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Kochanowskiego, używa skrótu UJK. Pomijając już utrwalony od lat zwyczaj określania skrótów nazw polskich uniwersytetów (dla przykładu UJ, UW, UAM, UMK, KUL, UMCS.) posługiwanie się tym skrótem przez kielecką uczelnię stanowi co najmniej niezręczność. Powstaje bowiem wrażenie, że władze uczelni chcą by była kojarzona z Uniwersytetem Jana Kazimierza, w sytuacji gdy takich związków brak.

W 1809 r. książę Józef Poniątkowski odebrał znaczną część ziem polskich Austrii i przyłączył je do Księstwa Warszawskiego, w tym również miasto Kraków. W związku z powyższym podjęto starania o przywrócenie we Lwowie uniwersytetu. Zaowocowały one dopiero po Kongresie Wiedeńskim, gdy stało się jasne, że Kraków zostanie wolnym miastem, czyli ograniczonym w swej suwerenności państwem o ustroju republiki.

Dnia 7 sierpnia 1817 r. cesarz Franciszek I wydał kolejny akt fundacji uniwersytetu we Lwowie. Na cześć króla fundatora nazywał się on C.K. Uniwersytetem Franciszka I. Choć nazwy tej używano oficjalnie do 1918 r., to już w połowie XIX w. przyznawano się do tradycji Akademii Lwowskiej, za dowód czego można uznać fakt, że berła rektorskie i dziekańskie zamówiono w 1861 r., a więc w 200. rocznicę fundacji Jana Kazimierza. Nowy uniwersytet, choć przewidziany

jako czterowydziałowy, nie utworzył Wydziału Medycyny, a jedynie kilka katedr medycznych, które z czasem wygasły. Reaktywowanie Wydziału Lekarskiego miało miejsce dopiero w 1894 r., w czasie, gdy uczelnia była już najświetniejszym polskim ośrodkiem naukowym na świecie, konkurującym z wszechnicą jagiellońską w Krakowie. Zanim do tego doszło uniwersytet przeżył dwa okresy germanizacji, przecięte wiosną wolności 1848 r. Od początku lat sześćdziesiątych XIX wieku – w zmienionej już monarchii habsburskiej, bo konstytucyjnej i rządzonej przez liberalnego – bądź co bądź – Franciszka Józefa I, do którego do dziś na ziemiach byłej Galicji (ale i we Wrocławiu) niektórzy z uczuciem wzdychają, język polski wchodził do administracji, sądownictwa, szkolnictwa ludowego i średniego, w końcu do szkół wyższych. Od początku lat siedemdziesiątych uniwersytet był już placówką polską, choć formalnie utrakwistyczną, a więc dwujęzyczną, w której wykładano w językach krajowych, czyli po polsku i po rusku tj. po ukraińsku. W rzeczywistości język ukraiński rozbrzmiewał z kilku-

dernizmu, od którego pochodzi termin na określenie zaburzenia seksualnego – masochizm. Niektórzy podają, że Leopold Sacher-Masoch był od 1860 r. profesorem historii na UJK, ale nie potwierdzają tego źródła.

W pierwszej połowie XIX wieku chyba najbardziej znanym profesorem lwowskim był historyk Józef Mauss (1778-1856), nazywany „perłą między profesorami”, ale nie za dorobek naukowy, lecz za wybitne zdolności dydaktyczne i znakomite wykłady, w których tłumaczył „ducha dziejów w jego właściwym świetle”. Był wybitnym mówcą i rozmówcą. Posiadał bystry dowcip, a jego zajęcia – jak



**Franciszek Karpiński (1741-1825) – znany poeta, twórca nurtu sentymentalnego w liryce polskiej, m.in. autor kolędy „Bóg się rodzi” oraz pieśni „Kiedy ranne wstają zorze”. Jeden z pierwszych doktorów Akademii Lwowskiej**



**Mychajło Hruszewskij (1866-1934), profesor UJK w latach 1894-1914, autor 10-tomowej „Historii Ukrainy-Rusi”**

wspominali studenci – były uczcżą intelektualną. Dorobku naukowego i piśmienniczego nie pozostawił niemal żadnego, dlatego trudno się dziwić, że ta wybitna postać rysuje się jak żywa jedynie we wspomnieniach często wzbogacanych aforyzmami i historyjkami z wykładów. Oto jedna z historyjek: ktoś położył prof. Maussowi przed wykładem na katedrze małą mysz. Po wejściu do sali profesor spojrzął na nią i rzekł do studentów: *Ich bin der Mauss. Das ist die Maus. Der Mauss wirft die Maus, Zum Fenster hinaus* (Ja jestem pan Mauss, a to jest pani mysz. Pan Mauss wyrzuca panią mysz za okno). Gdy w 1831 r. podczas odczytywania listy obecności poinformowano prof. Maussa, że jeden ze studentów poszedł walczyć o Polskę, ten powiedział, że „poszedł spełnić swój obowiązek”.

W drugiej połowie XIX w., a zatem już na uczelni polskiej, wykształciło się kilka szkół naukowych. Od 1883 r. katedrę zoologii kierował wybitny uczy-

podróżnik i zesłaniec syberyjski Benedykt Dybowski (1833-1930). Od 1872 profesorem chemii ogólnej i farmaceutycznej był Bronisław Radziszewski (1838-1914), jeden z najwybitniejszych polskich chemików, stawiany w trójcy obok Jędrzeja Śniadeckiego i Marcellego Nenckiego. Na Wydziale Filozoficznym od 1895 r. wykładał Kazimierz Twardowski – jeden z najwybitniejszych filozofów XIX i XX w., twórca znakomitej lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej. W latach 1894-1914 profesorem historii na Wydziale Filozoficznym był Mychajło Hruszewskij, wybitny ukraiński uczyony i działacz polityczny, twórca ukraińskiej szkoły historycznej.



**Józef Mauss (1778-1856), najpopularniejszy spośród niemieckich profesorów UJK. Wykładał historię (1811-1848)**



**Kazimierz Twardowski (1866-1938), profesor UJK w latach 1895-1938, twórca lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej**

Profesorem tego samego wydziału był od 1898 r. do końca pierwszej wojny światowej znakomity historyk Szymon Askenazy, twórca tzw. szkoły historycznej lwowsko-warszawskiej (lub „szkoły Askenazego”). Poprzez swoje, pisane z ogromnym umiłaniem „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej” (jak nazywał Polskę) i powszechnie czytane książki stał się wychowawcą pokoleń Polaków. Jego literackiego „Księcia Józefa Poniątkowskiego” utożsamiano w latach 1914-1920 z Józefem Piłsudskim, z którym ponoć Askenazy grywał we Lwowie w szachy.

Na Wydziale Prawa od 1887 r. profesorem prawa polskiego był Oswald Balzer (1858-1933) – autor wznawianych do dziś dzieł, jak *Genealogia Piastów*, uczyony powszechnie znany i szanowany w całym świecie naukowym. Od 1877 r. wykładał Ernest Till (1846-1926), któremu odrodzona już Polska zawdzięczała projekt kodeksu zobowiązań oraz stworzoną wokół niego lwowską szkołę prawa prywatnego,

której najwybitniejszymi przedstawicielami byli Roman Longchamps de Berier oraz Kazimierz Przybyłowski. Niezwykle cenionym wśród studentów i uczonych był Stanisław Starzyński, profesor prawa konstytucyjnego od 1889 r., a jednocześnie wieloletni poseł do parlamentu austriackiego, który walczył o przyczynienie się do znacznego zwiększenia w 1907 r. autonomii Galicji. Ponadto był prawdopodobnie pierwszym polskim uczonym, który domagał się wprowadzenia w odrodzonym państwie polskim Trybunału Konstytucyjnego, o czym współczesna literatura nie pamięta (Pierwszy Trybunał Konstytucyjny powstał w 1920 r. w Austrii,



**Szymon Askenazy (1866-1935) – od 1898 r. profesor historii nowożytnej i historii Polski na UJK. Twórca tzw. lwowsko-warszawskiej szkoły historycznej**



**Stanisław Starzyński (1853-1935) jako rektor UJK. Od 1889 r. profesor prawa konstytucyjnego UJK. Poseł do Parlamentu w Wiedniu, propagator Trybunału Konstytucyjnego**

a poprzednikiem jego był Trybunał Państwa, członkiem którego był prof. Starzyński. W Polsce Trybunał Konstytucyjny powołano dopiero w 1985 r.). Do dziś jeden z przepisów austriackiej konstytucji określany jest jako *lex Starzyński*.

W roku 1912, gdyż nie wyrobiono się z przygotowaniem obchodów na rok 1911, Uniwersytet Lwowski uroczysto uczcił swoje 250-lecie. W okresie tym uczelnia była trzecim uniwersytetem w monarchii i to zarówno pod względem liczby studiujących, jak i pod względem potencjału naukowego. Bez wątpienia Uniwersytet Lwowski przewyższał w tym czasie Uniwersytet Jagielloński, który nie był w stanie dorównać wszechniczy zlokalizowanej w stolicy kraju. Tuż przed wojną rozpoczęto wielkie inwestycje budowlane. Rozpisano też konkurs na projekt nowego głównego gmachu uniwersytetu, na ▶

▷ który napłynęło kilkadziesiąt interesujących projektów. Wybuch wojny wstrzymał prace, których już nie podjęto. Swoistym dobrodziejstwem wojny stało się przekazanie uniwersytetowi, któremu w 1919 r. oficjalnie nadano imię króla założyciela Jana Kazimierza, pięknych gmachów byłego Sejmu Krajowego we Lwowie.

### KRESOWA UCZELNIA CZY PIERWSZY OŚRODEK NAUKI ODRODZONEJ POLSKI?

W literaturze istnieje opinia, że w okresie II Rzeczypospolitej Uniwersytet Jana Kazimierza podupadł, że stał się uczelnią kresową, ustępującą ośrodkom warszawskiemu i krakowskiemu. Jest ona nieuzasadniona, choć zmienił się nieco charakter uczelni, po tym, jak w 1919 r. wystąpiło większość pro-

Kazimierza Twardowskiego. Rozwinęła się nowoczesna szkoła kartograficzna wybitnego geografa i kartografa, od 1911 r. profesora UJK Eugeniusza Romera (1871-1954). Kwitła szkoła prof. Juliusza Makarewicza (1872-1955) – najwybitniejszego w dziejach XIX i XX wieku znawcy prawa karnego, autora kodeksu karnego z 1932 r., który do dziś (choć nie obowiązuje od ponad czterdziestu lat) jest niemal wyrocznią dla zajmujących się prawem karnym. Ze szkoły prof. Makarewicza wywodził się Rafał Lemkin (1900-1959), który jest powszechnie znany jako twórca terminu ludobójstwo (*genocide*) oraz autor projektu Konwencji ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, którą Zgromadzenie Ogólne przyjęło 9 grudnia 1948 r.

Dla nauki światowej najważniejsze znaczenie miały jednak osiągnięcia w

(1884-1949) – profesor Wydziału Lekarskiego UJK od 1920 r. i kierownik Katedry Chemii Lekarskiej. Lista jego odkryć jest duża, ale znany jest przede wszystkim jako odkrywca fosforolizy glikogenu, co było efektem badań nad metabolizmem mięśni, do których zastosował jako jeden z pierwszych metody izotopowe w biochemii. Nazwisko tego polskiego uczonego pojawiło się jako kandydata do Nagrody Nobla, a w nauce utrwalone zostało m.in. w nazwie schematu EMP, czyli Embdena-Meyerhofa-Parnasa, którym opisano ciąg przemian związków fosforowych w mięśniach, poczynszy od wspomnianej fosforolizy glikogenu po wytworzenie kwasu mlekowego. W ostatnich latach życia z prof. Parnasa starano się uczynić uczonego radzieckiego, o czym już wielokrotnie pisano. Zmarł po aresztowaniu przez NKWD w Moskwie na Łubiance.

*wybrałem*). Z kolei w 1948 r. nagrodę Nobla dla prof. Weigla, do której zgłosiła go szwedzka akademika zablokowały władze komunistyczne oskarżając uczonego o kolaborację z Niemcami.

To tylko niektóre przykłady osiągnięć na polu nauki uczonych z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w okresie międzywojennym. Gdy je porównać z osiągnięciami w innych ośrodkach naukowych II Rzeczypospolitej, powstaje refleksja, że w bardzo wielu dziedzinach nauki lwowski UJK nie miał sobie równych w skali kraju, a często także całej Europy Środkowo-Wschodniej. Tak było w dziedzinie matematyki, niektórych działów chemii i medycyny, kartografii, historii (szczególnie historii prawa) oraz wielu działów prawa, w szczególności prawa prywatnego i prawa karnego. Twórcami najważniejszych międzywojennych regulacji prawnych, byli przede

i arabskiego. Innym ważnym przedsięwzięciem było utworzenie w 1936 r. jedyne w Polsce Kursu Prawa Lotniczego, mającego swoje odpowiedniki jedynie w kilku miastach Europy, jak Rzym i Paryż.

Uczeni lwowscy do dziś inspirować. Na przykład, profesor Wydziału Prawa UJK, wybitny znawca prawa cywilnego procesowego Maurycy Allerhand (1868-1942) stał się w 2009 r. patronem instytutu zaawansowanych studiów prawnych, który powstał z poparciem wielu przedstawicieli nauk prawnych i szeroko rozumianej humanistyki z wielu krajów Europy – Instytutu Allerhanda. Losy prof. Maurycego Allerhanda były równie tragiczne, jak wojenne dzieje UJK.

Po wkroczeniu do Lwowa wojsk sowieckich 22 września 1939 r. pozwolono na uruchomienie uniwersytetu. Dzięki zabiegom ostatniego rektora



**Stefan Banach (1892-1945) – profesor UJK w latach 1922-1945. Od 1972 r. działa Międzynarodowe Centrum Matematyczne jego imienia, a od 1992 r. jest nadawany Medal im. Stefana Banacha. Jest patronem wielu ulic i placów**

fesorów i studentów ukraińskich (profesorowie w większości odmówili złożenia przysięgi na wierność państwu Polskiemu), a część polskiej profesury wyjechała ze Lwowa, celem tworzenia nowych polskich uniwersytetów. Wydaje się, że problemy kadrowe, jakie miał UJK w początkach lat dwudziestych przeniesiono niesłusznie na całe dzieje uczelni w dwudziestolecie międzywojennym.

Odpyły sił naukowych z uniwersytetów galicyjskich, po tym jak Polska odzyskała niepodległość, a wraz z tym zaczęły powstawać lub odtwarzać się uniwersytety w Warszawie, Wilnie, Poznaniu i Lublinie, był koniecznością. Skąd miały się brać kadry budowanych ośrodków nauki, jak nie z dotychczasowych uniwersytetów, czyli przede wszystkim z owych dwóch polskich – w Krakowie i we Lwowie. Mimo licznych, czasem rozpaczliwych apelów, słanych do rządu i ogłaszanych w prasie o zagrożeniach dla uczelni z powodu odpyły sił naukowo-dydaktycznych, zarówno UJK jak i UJ szybko wypełniły braki. Od połowy lat dwudziestych UJK stale rósł w siłę i to zarówno pod względem liczby studiujących, jak i siły naukowej.

To w okresie II RP powstały lub rozwinęły się na UJK szkoły naukowe, które weszły do powszechnych dziejów nauki, bo ich dokonania nie zamykały się w granicach Polski. Nie miejsce na szczegółowe wskazania. Posłużmy się kilkoma przykładami.

Na całą Polskę promieniowała wspomniana szkoła filozoficzna prof.



**Projekt nowego gmachu głównego UJK z 1912 r. autorstwa Sławomira Odrzywolskiego z Krakowa zgłoszony na konkurs, przeprowadzony w latach 1912-1913, na który napłynęło kilkadziesiąt nowatorskich pomysłów**

dziejnie matematyki, chemii i medycyny takich uczonych jak Stefan Banach, Jakub Parnas czy Rudolf Weigl.

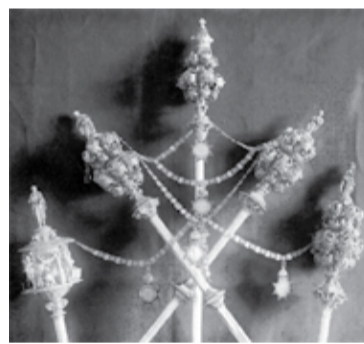
To w czasie II RP wykształciła się we Lwowie legendarna lwowska szkoła matematyczna, której właściwym twórcą był prof. Stefan Banach (1892-1945), o którego pochodzeniu i początkach naukowych powstało już wiele legend. Ten pochodzący z biednej krakowskiej rodziny, a odkryty przez profesora matematyki na UJK Hugo Steinhausa geniusz matematyki i stworzone wokół niego środowisko przynosi do dziś chlębę polskiej nauce. Banach był od 1922 r. do swej śmierci w 1945 r. profesorem UJK, początkowo na Wydziale Filozoficznym, a od 1925 r. na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Jego zasługą były słynne spotkania w lwowskiej Kawiarni Szkockiej, gdzie na blacie jednego ze stolików tworzyła się wielka matematyka. Szczególne umiłowanie miał prof. Banach do analizy funkcjonalnej, do dziś niesłychanie ważnej w najnowszych zastosowaniach matematyki. Zdefiniowane i opisane przez niego przestrzenie „B” określa się dziś powszechnie „przestrzenią Banacha”.

Uczniami i współpracownikami prof. Banacha byli oprócz jego mistrza prof. Steinhausa m.in.: Herman Auerbach, Leon Chwistek, Władysław Hепter, Marek Kac, Stefan Kaczmarz, Antoni Łomnicki, Stanisław Mazur, Władysław Orlicz, Stanisław Ruziewicz, Stanisław Saks, Juliusz Paweł Schauder, Włodzimierz Stożek i współtwórca amerykańskiej bomby termojądrowej Stanisław Ulam.

Geniuszem chemii, a właściwie biochemii i twórcą tzw. lwowskiej szkoły biochemicznej był Jakub Karol Parnas

Trzecim geniuszem w tym wypadku medycyny był pochodzący z rodziny austriackiej z Moraw Rudolf Stefan Jan Weigl (1883-1957) – wynalazca pierwszej skutecznej szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu, do produkcji której wykorzystał wszy, jako zwierzęta laboratoryjne. Profesorem Wydziału Lekarskiego UJK był od 1920 r. Podczas II wojny światowej dzięki jego Instytutowi Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami, który działał zarówno w czasie okupacji sowieckiej Lwowa (1939-1941), jak i niemieckiej (1941-1944), uratował około 5 tysięcy przedstawicieli lwowskiej inteligencji, w tym ogromną liczbę naukowców, także żydowskich, gdyż o doborze „karmicieli wszy” i personelu Instytutu decydował tylko prof. Weigl. Wszystkim zatrudnionym i karmiącym wszy dla Instytutu prof. Weigla, wydawano zaświadczenie, co gwarantowało im nietykalność ze strony Niemców, gdyż produkowana przez profesora szczepionka dostarczana była dla żołnierzy niemieckich na froncie wschodnim. Oprócz produkcji dla Niemców prof. Weigl przygotowywał też szczepionkę, którą za pośrednictwem AK dostarczano do gett, w tym do getta lwowskiego, ale i do getta warszawskiego. Karmicielem wszy w Instytucie prof. Weigla był m.in. prof. Stefan Banach.

Profesora Weigla wystawiano wielokrotnie jako kandydata do nagrody Nobla, w 1942 r. kandydatury jego nie poparły Niemcy, za odmowę podpisania Reichslisty, do czego ze względu na swoje pochodzenie był wielokrotnie nagabywany (odpowiedział Niemcom: *Człowiek raz na całe życie wybiera sobie narodowość. Ja już*



**Zamówione w 1861, a powstałe w 1862 r. w Wiedniu berła UJK znajdują się obecnie w zbiorach Muzeum UJ w Collegium Maius**

wszystkim uczeni z Wydziału Prawa UJK, choć nie dominowali ilościowo w składzie Komisji Kodyfikacyjnej RP – kodeks karny z 1932 r. (Juliusz Makarewicz), kodeks zobowiązań (Ernest Till, Roman Longchamps de Berier), kodeks handlowy z 1934 r. (Aleksander Doliński).

Dziełem profesora UJK Ludwika Ehrlicha było powołanie w 1930 r. jedyne w tej części Europy Studium Dyplomatycznego, działającego jako trzyletnie studia przy Wydziale Prawa UJK, a ukierunkowanego na potrzeby nowożytnej dyplomacji. Wykładowcami studium byli wybitni uczeni oraz doświadczeni dyplomaci. Studenci odbywali praktyki w ambasadach i konsulatach, zaś absolwenci uzyskiwali stopień magistra dyplomacji. Na podkreślenie zasługuje fakt, że ogromne znaczenie przykładano do znajomości zagadnień bliskiego wschodu, zauważając wzrost znaczenia tego obszaru z powodu wydobywania ropy naftowej. Uczono więc przyszłych dyptomatów obok języków dyplomacji europejskiej, także języków perskiego (irańskiego)



**Jakub Karol Parnas (1884-1949), profesor UJK od 1920 r. Pionier polskiej biochemii**



**Prof. Rudolf Weigl (1883-1957) – twórca szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu w swoim laboratorium na Wydziale Lekarskim UJK. Był wielokrotnym kandydatem do Nagrody Nobla, blokowanej ze względów politycznych**

ra UJK prof. Romana Longchamps de Berier już na początku października rozpoczęto zajęcia według polskich przedwojennych planów. 18 października 1939 r. polski rektor został odwołany, a jego miejsce zajął nieposiadający żadnego stopnia naukowego działacz partyjny z Kijowa, Mychajło Marczenko. W dniu 1 grudnia 1939 r. Wszechzwiązkowy Komitet do spraw Szkół Wyższych przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSRR wydał zarządzenie o zmianie nazwy Uniwersytetu Jana Kazimierza na Lwowski Państwowy Uniwersytet ZSRR. Z dniem 3 stycznia 1940 r. zwolniono większość polskich profesorów i młodszych sił naukowych. Szybko okazało się jednak, że ściągani ze wschodu „profesorowie”, najczęściej ludzie bez odpowiedniego wykształcenia, ale ze stażem partyjnym, nie wystarczają i już

w 1940 r. zaczęto ponownie zatrudniać uczonych polskich. Tak też było z profesorem Allerhandem.

Po wkroczeniu do Lwowa Niemców zamknięto uniwersytet. W nocy z 3 na 4 lipca aresztowano kilkudziesięciu uczonych, a nad ranem 4 lipca rozegrała się tragedia na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie, czyli zamordowanie aresztowanych, w tym ostatniego rektora UJK prof. Romana Longchamps de Berier z trzema młodymi synami. Profesora Allerhanda w tym czasie pozbawiono mieszkania, a wkrótce przeniesiono do getta. Zamordowany został w sierpniu 1942 r. w Obozie Janowskim we Lwowie. Pozostawił wstrząsające „zapiski z tamtego świata” lat 1941-1942, wydane w 2003 r. przez wnuka.



**Maurycy Allerhand (1868-1942), profesor UJK od 1917 r., portret pędzla Marka Münza. Od 2009 r. prof. Allerhand jest patronem ośrodka zaawansowanych studiów prawnych – Instytut Allerhanda**



**Roman Longchamps de Berrier (1883-1941) – ostatni polski rektor UJK**

Badania źródłowe wskazują, że Uniwersytet Jana Kazimierza był najbardziej doświadczonym przez II wojnę światową. Najwięcej uczonych z UJK spośród polskich uniwersytetów zostało zamordowanych. Okoliczności śmierci części z nich do dziś nie znamy, szczególnie tych zamordowanych przez NKWD w latach 1939-1941, a była to znaczna liczba. W 2007 r. w Bykowni pod Kijowem wysłana przez Andrzeja Przewoźnika ekspedycja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa odnalazła grzebień z wrytym nazwiskiem Ludwika Dworzaka, profesora prawa karnego w UJK, którego aresztowano jesienią 1939 r., po czym ślad po nim zaginął. Podobnych aresztowań było wiele.

W czasie okupacji niemieckiej Lwowa, mimo strat osobowych, licznych aresztowań, zagrożeń ze strony Niemców oraz współpracujących z nimi Ukraińców, profesorowie przedwojennego UJK zorganizowali tajny UJK, którego rektorem został poprzednik zamordowanego 4 lipca 1941 r. ostatniego rektora, prof. Edmund Bulanda. Nauczanie odbywało się na każdym

wydziale, których dziekanami byli ostatni przedwojenni dziekani. Tajny UJK funkcjonował w zasadzie do 1945 r., tj. do wyjazdu większości polskich uczonych ze Lwowa. Odnotować należy wielokrotnie pomijany w literaturze fakt, że, gdy otwierano w lipcu i sierpniu 1944 r. uniwersytet lwowski, to niemal wszyscy dziekani byli Polakami (tylko jeden był Ukraińcem), np. dziekanem wydziału matematycznego był prof. Banach. Bardzo szybko jednak sowieci przystąpili do usuwania Polaków z uniwersytetu, jak i ze Lwowa. W 1945 r. zorganizowano też dwa specjalne kolejowe transporty do Krakowa, tzw. transporty akademickie. Takim właśnie transportem przybył do Krakowa w 1945 r. rektor Tajnego UJK prof. Edmund Bulanda, który przywiózł z sobą pieczęcie oraz berła UJK. Jak znaczna część uczonych UJK prof. Bulanda został profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego,



**Tablica umieszczona w ostatnich latach na frontonie Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki**

który tworzył inny były rektor UJK prof. Stanisław Kulczyński – pierwszy rektor Uniwersytetu Wrocławskiego. Całkiem słusznie Uniwersytet Wrocławski uważany jest za polskiego spadkobiercę tradycji UJK. Potwierdzeniem tego była m.in. uroczystość inauguracji roku akademickiego 2009/2010, która odbyła się 30 września 2009 r. z udziałem berła UJK, które zostały wypożyczone z Muzeum UJ.

Powstałe prawdopodobnie z okazji 200. rocznicy fundacji Jana Kazimierza berła rektorskie oraz wydziałów prof. Edmund Bulanda w 1951 – tuż przed śmiercią – przekazał do zbiorów muzeum UJ w Collegium Maius, którym kierował już prof. Karol Estreicher (1906-1984) – koordynator prac nad renowacją najstarszego gmachu UJ. W związku z okresem stalinowskim i obawami o los berła częściowo zatarło napisy na ich trzonach.

Lwowski Narodowy Uniwersytet im Iwana Franki od kilku lat przyznaje się do dziedzictwa Uniwersytetu Jana Kazimierza. Na frontonie głównego gmachu umieszczono napis „Universitatis Leopoliensis 1661”, a rok 2011 prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko ogłosił rokiem wielkiego jubileuszu 350-lecia uczelni, który będzie obchodzony przez cały rok, począwszy od 20 stycznia. Uroczystości główne odbędą się na uniwersytecie jesienią. Widzimy przez to, że tak, jak Uniwersytet Wrocławski poczuwa się nie tylko do dziedzictwa UJK, ale i uniwersytetu niemieckiego, który funkcjonował we Wrocławiu od 1711 r., tak i dzisiejszy Uniwersytet Lwowski staje się dziedzicem polskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza.

**ADAM REDZIK – dr nauk prawnych i dr nauk humanistycznych, adiunkt UW i UKSW, stypendysta FNP z 2007 i 2008 r. W latach 2001-2005 stypendysta Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów (EKPUiU). Autor ponad 200 publikacji naukowych.**

# Hetmańskie mogiły na Ukrainie

**rozmowa z prof. dr hab. SERHEJEM SEGEDA, etnologiem i antropologiem z Kijowa, kierownikiem Zakładu Etnologii i Etnografii Uniwersytetu Szczecińskiego.**

**- „Hetmańskie mogiły” to tytuł Pańskiej ostatniej książki. Skąd wziął się pomysł jej napisania?**

- Cofnijmy się najpierw do roku 514 przed naszą erą, kiedy to wojska króla Dariusza przepłynęły się przez Dunaj w kierunku północnego wybrzeża Morza Czarnego. Tak rozpoczęła się wojna Persów ze Scytami szczegółowo opisana przez Herodota w IV księdze noszącej tytuł Melpomena.

Unikający otwartej walki Scytowie zaczęli tłumaczyć się Persom dłaczego tak czynią. Otóż, jak podaje Herodot, Scytom chodziło o duże prawdopodobieństwo zniszczenia mogił swoich przodków, których groby znajdowały się w regionie potencjalnej walki. Wszystkie zaś starożytne narody szanowały mogiły swych przodków. Unikający walki nie byli też inni. Oni także szanowali pamięć i miejsca, w których pochowani byli ich zmarli przodkowie. Tak jest i obecnie. Dziś także wszystkie narody szanują swych zmarłych i otaczają ich groby szczególną opieką. Narody, które tego nie czynią nie mają żadnej przeszłości. Podobnie jest z Ukrainą i jej mieszkańcami.

**- A jak wygląda to na Ukrainie?**

- Na Ukrainie nie ma zbyt wielu miejsc, o których nasze społeczeństwo wie, że tam pochowani są nasi wspaniali przodkowie: ukraińscy hetmani, naukowcy, ludzie kultury i nauki.

Nasi wrogowie wiedzieli, dlaczego trzeba te pamiątkowe miejsca zniszczyć. Wiedzieli też, że jeśli zniszczą wszystkie ślady naszych bohaterów narodowych i miejsca ich pochówku, to Ukraina pozbawiona zostanie swej



historii i jako kraj, nie będzie się zupełnie liczyć.

**- Trzeba odnaleźć więc było i ocalić miejsca pamięci narodowej...**

- Jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych istniejące na Ukrainie Stowarzyszenie Więźniów Politycznych i Represjonowanych miało plan zbudowania Panteonu Narodowej Chwały w Kijowie. Chodziło o zebranie szczątków bohaterów narodowych Ukrainy w jedno miejsce.

Aby jednak taki Panteon wzniesić, to trzeba najpierw odnaleźć wszystkie mogiły bohaterów ukraińskich, albo dostarczyć informację na temat, gdzie takowe się znajdują. Ma to być praca naukowa. Taka praca się właśnie rozpoczęła.

**- Kto kieruje tymi badaniami po stronie ukraińskiej?**

- Nie jest to oficjalna praca kierowana przez państwo, za państwowe pieniądze, tylko praca społeczna entuzjastów, zakochanych w historii swojej ojczyzny.

**- Jest Pan więc pasjonatem?**

- W moim życiu był taki epizod. Pojechałem kiedyś dawno, dawno temu do Moskwy. Jako antropolog z zawodu i zamilowania skierowałem się do szkoły, zajmującej się

rekonstrukcją antropologiczną im. Gierasimowa. Tam zobaczyłem zieloną skrzynkę z napisem Iwan Sirko. A dla każdego Ukraińca Iwan Sirko (? – 1680) to wspaniały ataman Sicy Zaporoskiej, popularny wśród naszego ludu do dziś. Swym odkryciem byłem bardzo uradowany. Zabrałem więc tę skrzynkę i poszedłem do pani Galiny Lebiedzińskiej – dyrektorki szkoły im. Gierasimowa. Nikt na Ukrainie nie wiedział, że skrzynka z czaszką Iwana Sirko znajduje się w Moskwie. Kiedy bowiem wykopano jego czaszkę, to zabrano ją na badania do Moskwy do szkoły im. Gierasimowa, aby tam zrobić jej rekonstrukcję. W mogiłę zaś atamana włożono, na czas rekonstrukcji, inną czaszkę i tak już pozostało.

**- Gdyby nie odkrycie Pana Profesora, to nadal wielu Ukraińców uważałoby, że w mogile atamana Sirko leży jego prawdziwa czaszka...**

- Uzgodniłbym wówczas z panią Haliną Lebiedzińską, że czaszka zostanie wydana muzeum w Dniepropietrowsku. Był to koniec lat osiemdziesiątych, czyli jeszcze czasy ZSRR. Czaszka zamiast do muzeum trafiła na dwa lata do mojego kijowskiego mieszkania. Wtedy to zrodził się pomysł zbierania materiałów do książki o znanych ukraińskich bohaterach.

**- A skąd wziął Pan tytuł swojej książki?**

- Jej tytuł jest umowny. Książka powstawała latami i zawiera życiorysy naszych ukraińskich bohaterów – m.in.: Iwana Skoropadskiego, Kosti Gordienko, Daniła Apostoła, Kiryła Rozumowskiego i Piotra Kalniszewskiego, Piotra Konaszewicz Sahajdaczego, Bogdana Cmielnickiego, Iwana Wygowskiego, Iwana Sirko, Piotra Doroszenko, Demiana Ignatowicza oraz Iwana Mazepę.

**- Czy będzie ciąg dalszy tej książki?**

- Tak, będzie.  
**rozmawiał Leszek Wątróbski**

## Nowy biskup drohobycki Patriarchatu Moskiewskiego

**KONSTANTY CZAWAGA**

**Metropolita lwowski obrządku łacińskiego, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wysłał 3 stycznia gratulacje nowemu biskupowi drohobyckiemu Filaretowi (Kuczerowowi) z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego (UKP PM). 2 stycznia został on wyświęcony w Ławrze Pieczerskiej w Kijowie przez metropolitę Włodzimierza (Sabodana).**

Współcelebrantem liturgii, podczas której dokonano chirotonii (święceń biskupich) był m.in. arcybiskup lubelski i chełmski Abel z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawo-

sławnego. Nowy hierarcha będzie pełnił obowiązki biskupa pomocniczego arcybiskupa lwowskiego i halickiego Augustyna (Markiewicza).

Siergiej Kuczerow urodził się w Kijowie. Studiował w seminarium w Moskwie i Akademii duchownej w Kijowie, odbył też studia medyczne. Jako kleryk i subdiakon służył patriarsze moskiewskiemu, Aleksemu II. W 1996 roku został mnichem w Ławrze Pieczerskiej i przyjął imię Filaret. W 2003 r. mianowano go przewodniczącym wydziału misji pomocy społecznej dzieciom Synodu UKP PM, a 2008 roku został proboszczem kijowskiej parafii św. Sergiusza z Radoneża. 23 grudnia 2010 roku Święty Synod UKP PM mianował go biskupem drohobyckim, wikariuszem eparchii lwowskiej.

W przemówieniu przed święceniami biskupimi, archimandryta Filaret zapewnił, że jest świadomy wielkiej odpowiedzialności w posłudze pasterskiej na ziemi galicyjskiej. Podkreślił, że „ta posługa ma być wyrazem bratniej miłości w dawaniu świadectwa wzajemnego szacunku wszystkim braci w Chrystusie”.

Rzymskokatolicki metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki w liście gratulacyjnym zaznaczył, że taka postawa biskupa Filareta daje nadzieję na kontynuowanie dobrych relacji między rzymskimi katolikami i prawosławnymi na tym terenie, jak również zgody i współżycia harmonicznego między przedstawicielami różnych narodów i wyznań, wszystkich ludzi dobrej woli.

# LWOWSKI PANTEON SŁAWY I CHWAŁY

JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

W jesiennych dniach, słonecznego początku listopada tysiące lwowskich Polaków tłumnie odwiedziło groby swoich bliskich, a także znanych i nieznaną rodaków na lwowskich cmentarzach. Sławna nekropolia, Cmentarz Łyczakowski był wypełniony po brzegi. Wolontariusze i ludzie dobrej woli, zapalając znicze z trudem odczytywali na wpół zatarte napisy sprzed 150 - 200 lat. Postanowiliśmy przybliżyć historię słynnego, nawet poza granicami kraju, cmentarza.

Romantyczne wzgórza i alejki, wiekowe drzewa. Monumentalne pomniki i kaplice. Groby wybitnych ludzi. Cisza, zaduma i hałaśliwe grupy turystów. Jesienne liście i morze zniczy na Zaduszki. Wojskowe groby – rzędy jednakowych krzyży. Groźne lwy na grobach gubernatorów. Zadumani aniołowie, piękne postaci Matki Boskiej. Wspaniałe obeliski i skromne portrety zmarłych. Legendy i batiarskie piosenki. To wszystko składa się na Cmentarz Łyczakowski – jednej z najbardziej znanych nekropoli w Europie Środkowej, miejsca spoczynku znanych, wybitnych i nikomu nieznanym, zapomnianych ludzi. Muzeum pod otwartym niebem. Jedno z najważniejszych miejsc na turystycznej mapie Lwowa. Wchodzimy na jego teren przez neogotycką bramę, zdobioną medalionem Jezusa Chrystusa. Brama wieczności. Dzielnica za Styksem. Panteon Sławy i Chwały.

11 grudnia 1783 roku wiedeńska Kancelaria Nadworna wydała dekret cesarski o zamknięciu wszystkich cmentarzy przykościelnych i poleciła magistratom organizację cmentarzy miejskich. Realizacja rozciągnęła się na kilka lat, w ciągu których przykościelne cmentarze wciąż były stopniowo likwidowane. Po cmentarzu dookoła katedry rzymskokatolickiej zostały tylko kaplica Boimów, tzw. „Grób Chrystusa” i fragmenty kilku nagrobków.

W miejscu dawnego cmentarza ormiańskiego powstało romantyczne podwórkó, zdobione dawnymi płytami nagrobnymi. Swego czasu Jan Matejko uznał go za jedno z najbardziej charakterystycznych i najpiękniejszych miejsc starego Lwowa. Ciekawe, że kilka XVII-wiecznych nagrobków ormiańskich przewieziono też na Cmentarz Łyczakowski. Najstarsza jego część znajdowała się na wzgórzu, obok kaplicy hrabiów Dunin-Borkowskich. Pierwsze znane historykom lwowskim pochowania miały miejsce w 1786 r. Właśnie ten rok jest uważany za rok oficjalnego erygowania Cmentarza Łyczakowskiego. W XIX w. teren cmentarza był kilkakrotnie znacznie rozszerzany. Dołączono do niego dawną ulicę Mazurówkę, pola i ogrody wzdłuż ul. Św. Piotra i Pawła, wzgórze na wschód od najstarszych kwater i teren na stokach wzgórza. W 1856 r. Magistrat wydał rozporządzenie o regulacji i uporządkowaniu terenu cmentarza. Umiejętnie wykorzystując falisty teren, zarządca ogrodu botanicznego Karol Bauer, wytyczył cieniście, romantycz-



Neogotycka brama główna Cmentarza Łyczakowskiego

ne aleje, zasadził pola cmentarza drzewami i krzakami. Właśnie wtedy cmentarz został podzielony na pola. Szczególnie zasługi w rozbudowie i ochronie cmentarza w drugiej połowie XIX w. należy przypisać jego zarządcy i „znawcy sztuki ogrodniczej”, Tytusowi Tchórzewskiemu. W czasie jego administracji, w 1875 r. zbudowano mur z czerwonej cegły i wzniesiono neogotycką bramę wejściową. Wtedy też ukształtowało się główne rondo i zaczęto budowę okazałych kaplic. Drugą bramę w ogrodzeniu frontowym postawiono w 1901 r., naśladując jednak kształty i formy pierwszej. Prof. Ignacy Drexler zaproponował urządzenie lapidarium oraz podjął się kwestii zabezpieczenia i ochrony cennych, zabytkowych nagrobków i pomników. Prof. Julian Zachariewicz proponował budowę katakumb i pochowanie w nich najbardziej znanych lwowian.

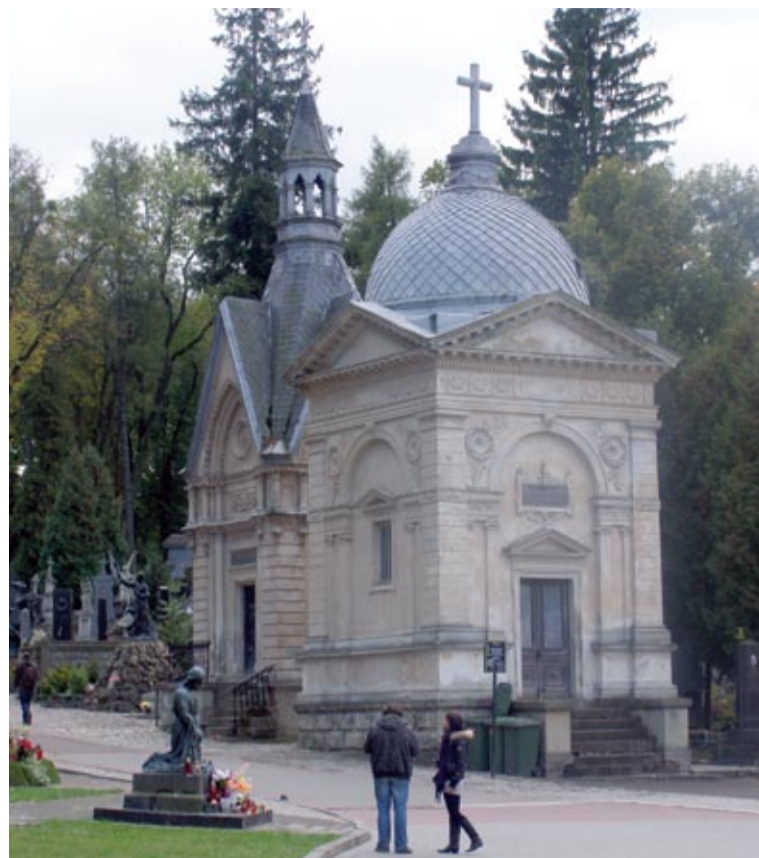
Już w końcu XIX wieku Cmentarz Łyczakowski był znany w Europie, a francuski podróżnik Gabriel Dauchot nazwał go „ogrodem snu i miłości”. Wieczne spoczywanie znalazły tu tysiące wybitnych ludzi – polityków, pisarzy, kompozytorów, artystów, muzyków. Również przedstawiciele znanych rodzin arystokratycznych, bogatych mieszczan, profesorów Uniwersytetu i Politechniki lwowskiej. Obok pochowane jest całe pokolenie duchowieństwa galicyjskiego, wszystkich trzech obrządków katolickich – biskupów, prałatów, metropolitów. Sławę cmentarzowi dostarczyły też cenne pomniki artystyczne ustawione na wielu grobach. Autorami najcenniejszych z nich byli lwowscy rzeźbiarze z różnych epok i różnorodności, m.in. Hartmann Witwer, Antoni i Jan Schimserowie, Abel Maria Perier, Paul Eutele, Paris Filippi, Cyprian Godebski, Julian Markowski, Tomasz Dykas, Tadeusz Barącz, Stanisław Lewandowski, Leonard Marconi, Hrygorij Kuzniewicz, Kazimierz Ostrowski, Jan Nalborczyk, etc. Wzdłuż alejek zbudowano tysiące (około 5 tys.) grobow-

ców rodzinnych. Budownictwem zajmowały się wyspecjalizowane firmy kamieniarskie, mianowicie Leopolda Schimsera, Henryka Periera, Ludwika Tyrowicza, Ludwika Makalondry.

Dwie wojny światowe spowodowały krwawe walki na rozległych terenach Galicji i bezpośrednio na ulicach Lwowa. Zginęły tysiące. Obok Cmentarza Łyczakowskiego powstały nowe cmentarze wojskowe, które z czasem stały się częścią tej nekropoli. Wojskowy cmentarz austriacki usytuowano w północno-wschodniej części Łyczakowa ze strony Cetnerówki. Wejście ozdobiono bramą. Pochowano tu 4783 żołnierzy austriackich, niemieckich i nawet 10 tureckich. Niedaleko znajdował się rosyjski wojskowy cmentarz pod nazwą „Wzgórze Chwały”. Od 1922 r. rozpoczęto budowę Cmentarza Orłąt na stokach wzgórza od strony Pohulanki, według projektu architekta Rudolfa Indrucha. Łącznie w części wojennej tego cmentarza spoczęło 1926 żołnierzy, w części pokojowej – 933 osoby. Po II wojnie światowej powstało nowe okazałe radzieckie „Wzgórze Chwały”. Pochowano tam około 3600 żołnierzy radzieckich, którzy zginęli w latach 1944-47. W miejsce zwykłych betonowych nagrobków żołnierskich, w 1974 r. od ul. Mecznikowa zbudowano nowy memoriał wojskowy, który faktycznie połączył „Wzgórze Chwały” z Cmentarzem Łyczakowskim.

W 1971 r. władze sowieckie postanowiły zrujnować Cmentarz Orłąt. Jego odbudowa przypadła na lata 1989-2005. W 1998 r. rozpoczęto budowę Memoriału Ukraińskiej Armii Halickiej, która trwa do dnia dzisiejszego.

W 1975 r. pogrzeby na cmentarzu zostały znacznie ograniczone. W 1991 r. utworzono Muzeum-Rezerwat „Cmentarz Łyczakowski”. Dziś obszar cmentarza rozciąga się na 42 ha i jest podzielony na 86 kwater. Pochowano tu 350 tys. osób. Na terenie cmentarza zbudowano 24 kaplice, około 5 tys. grobowców rodzinnych, okazałe grobowce zakonów katolickich i bisku-



Kaplice rodzinne Baczewskich i Łodyńskich



Kaplica rodziny Krzeczunowiczów z Bołszowców

pów grekokatolickich. Niezwykłą wartość stanowią oryginalne, artystyczne nagrobki – dzieła znanych rzeźbiarzy. Turystów przyciągają groby wybitnych, znanych ludzi. Wśród nich Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, Artura Grottgera, Juliana Konstantego Ordona, Seweryna Goszczyńskiego, Markiana Szaszkewicza, Wołodymyra Barwińskiego, Franciszka Smolki, Karola Szajnochy, Wołodymyra Iwaszuka, Ilariona Swieckiego, Karola Mikuli, ormiańsko-katolickich arcybiskupów Cyryla Stefanowicza, Isaaka Isakowicza, Grzegorza Michała Szymonowicza.

Groby tych osób i najważniejsze zabytkowe pomniki oraz kaplice można zobaczyć przy głównym rondzie i centralnych alejach cmentarza. Tą część nekropoli oglądają turyści. Dlatego podajemy opis najpopularniejszej trasy turystycznej, która pozwala

w ciągu 2-3 godzin na zapoznanie się z głównymi zabytkami tego Muzeum.

Na teren cmentarza wchodzimy przez neogotycką okazałą bramę, zbudowaną w latach 1875-1876, według projektu architekta Juliusza Hochbergera, wykorzystano firmę kamieniarską Leopolda Schimsera. Medalion z głową Chrystusa wykonał rzeźbiarz Emil Schrodel.

Artystyczny zespół głównego ronda został sformowany jak wieńiec monumentalnych kaplic i grobowców, usytuowanych na falistym, lekko górzystym miejscu. Najokazalsza z nich kaplica Krzeczunowiczów została wzniesiona w drugiej połowie XIX wieku z czerwonej cegły w neoromańskim stylu, według projektu Romana Filipa Pokutyńskiego. Wiodą do niej schody, wysoki mury fundament otoczono balustradą. Fasadę zdobi wielkie koliste okno usytuowane na osi szerokiego wejścia,

zamkniętego półkolistego. Boczne ściany są podparte filarami. W kaplicy pochowano kilka pokoleń ziemiańskiej rodziny Krzczunowiczów, wśród nich dwóch znanych polityków galicyjskich Kornela (1815-1881) i Aleksandra (1863-1922), posłów na Sejm Galicyjski. Ormiańskie pochodzenie tej rodziny było wiadome wszystkim. Aleksander Krzczunowicz pomagał finansowo w rozbudowie i zdobieniu Katedry Ormiańskiej we Lwowie. W bezpośrednim sąsiedztwie, znajduje się kaplica rodziny Kisielków, wzniesiona w latach 1876-1877, również wedle projektu Pokutyńskiego. Nad drzwiami umieszczono płaskorzeźbę anioła, dłuta E. Schrodla. W kaplicy został pochowany Karol Kisielka (1830-1893), wybitna postać Lwowa, właściciel znanego browaru na Podzamczu. K. Kisielka był również prezydentem lwowskiej Izby Handlowo-Przemysłowej. Dorobił się milionów, był hojnym mecenasem. Wspierał finansowo zakłady dla ubogich i szkoły miejskie.



Kaplica „pod chimerami”

Po prawej stronie, obok kaplicy Kisielków, znajduje się mała kapliczka rodziny Molendzińskich. Żelazne drzwi wejściowe zdobi subtelna kuta ornamentyka o tematyce roślinnej.

Czwarta kaplica rodziny Adamskich wyróżnia się tylko swoimi rozmiarami. Spoczywa w niej Franciszek Adamski (1794-1870), żołnierz napoleoński, kawaler orderu Virtuti Militari, dyrektor zakładu dla ubogich, zarządcą Galicyjskiej Kasy Oszczędności.

Po prawej stronie ronda, przy głównej alei, znajdują się dwie kaplice zbudowane według projektów znanego lwowskiego architekta Jana Schulza. Obydwie kaplice Schulz zaprojektował w stylizowanych formach neorenesansu tak popularnym w końcu XIX w. Kaplicę Baczewskich wzniesiono w 1883 r. z fundacji Adama Józefa Baczewskiego (1829-1911) i dla upamiętnienia jego rodziców Józefa i Wiktorii, którzy zmarli niemal jednocześnie w dniach 23 i 25 marca 1883 r. Później w krypcie był pochowany również fundator, jego synowie i inni krewni. Wytwórnia wódek i likierów „J. A. Baczewski” to legenda Lwowa. Podbiła nie tylko rynek Galicji, lecz całej Polski, Austro-Węgier. Oczywiście po jego wódki sięgali również lwowscy batiarzy, którzy ułożyli nie jedną pochwalną piosenkę na ich cześć. Wódki Baczewskiego nabrały charakteru trunków kultowych, wręcz promowały miasto. Jak twierdzi pewien pisarz „to głównie dzięki firmie Baczewskiego, Lwów zaczął być znany na świecie”.

Sąsiednia kaplica Łodyńskich i Morawskich została wzniesiona również w 1883 r. Jan Schulz bardzo umiejętnie poєднаł w jej formach tradycję renesansu i gotyku, zaś w wysokich wimpergach usytuował z czterech stron gwiazdę Dawida, co było fenomenem na cmentarzu chrześcijańskim.

(cdn.)

# Miłość od pierwszego wejrzenia...

ANDRZEJ SPRYCHA

Na początku czerwca ubiegłego roku, aż wstyd się przyznać, po raz pierwszy przyjechałem do Lwowa. Poszło, aż nie do wiary, szybko i sprawnie. Przejście graniczne w Rawie Ruskiej, jeszcze kilkadziesiąt kilometrów i już, ten opiewany w polskiej historii, literaturze i narodowych wspomnieniach – Lwów.

Tylko trzy dni, ale jakże dynamicznie. W tym miejscu muszę pochwalić wspaniałą przewodniczkę, która wiele osób z mojej grupy wprost zaraziła, ni mniej, ni więcej, ale prawdziwą miłością do Lwowa. Tu szczerze uklony w stronę Grażyny Salamin. Domyślałem się, że byłem dla Pani Grażyny, być może nawet odrobinę uciążliwy, gdyż czując ciągle głód wiedzy, starałem się jak najwięcej przebywać obok i cały czas pytać, i pytać... chyba o wszystko, co widziałem, mijałem. Po prostu starałem się uchwycić każdy szczegół.

Co mnie zauroczyło? Ten przedwojenny, wielokulturowy tygiel. Cztery katedry, widoczne ślady po wyznawcach judaizmu, wspaniała opera, no i oczywiście Cmentarz Łyczakowski wraz z przepiękną kwaterą Orłąt.

Po powrocie do Polski, naprawdę nie koloruję, codziennie myślami wracałem do Lwowa. Na początku października udało się wreszcie wygospodarować trochę czasu i co? Natychmiast, już na

cały tydzień, no gdzie?... Znow, już przecież do mojego Lwowa. Zamieszkałem w doskonałym miejscu, w samym sercu miasta, na Ruskiej. Tym razem zupełnie sam, mając znacznie więcej czasu, uzbrojony w wiedzę uzyskaną w czerwcu od Pani Grażyny, oraz w przewodniki, ruszyłem we lwowskie zaułki.

Oczywiście na pierwszy ogień poszła Łyczakowska. Tam kościół św. Antoniego, pomnik Bartosza Głowackiego, gdzieś blisko dom Gabrieli Zapolskiej, koszary ułanów jazłowieckich... Tym razem, już na dłużej, odwiedziłem też Cmentarz Łyczakowski. Poszedłem na przepiękne, choć nadszarpnięte czasem, obie kwatery powstańców, tych listopadowych i styczniowych. Na innych nagrobkach odnalazłem wiele nazwisk znanych w Polsce rodzin. Dużo czasu poświęciłem na odnalezienie, chyba nigdzie nieopisanego grobowca, w którym od lat trzydziestych XX wieku spoczywał dr Władysław Sobolewski. Był on niegdyś jednym z ojców polskiej kryminalistyki, a jego pogrzeb w roku 1937 ściągnął do Lwowa wiele osobistości z ówczesnego polskiego resortu spraw wewnętrznych.

Byłem też na Cmentarzu Janowskim. Zapomniana, choć także ważna nekropolia. Łzy kręciły mi się w oku na kwaterze polskich żołnierzy, która powstała przecież w ostatniej chwili, latem 1939 roku.

Gdyby nie te solidne groby betonowe wówczas zbudowane, pewnie do dziś, po tych mogiłach nie byłoby już żadnego śladu. Szkoda tylko, że piękne grobowce przy głównej alei znajdują już nowych „mieszkańców”.

Oczywiście nie mogłem ominąć ulicy Kadeckiej (obecnie Gwardyjskiej). Przeszedłem ją całą, od koszar szkoły oficerskiej, chcąc odnaleźć kamienicę, w której mieszkał i pracował Marszałek Józef Piłsudski. Sam, będąc ducha piłsudczykowski, traktowałem obecność w tym miejscu jako, swego rodzaju moralny obowiązek wobec minionych pokoleń. Pamiątkową tablicę nad bramą przeczytałem jednym tchem, chyba z pięć razy.

Oczywiście, odnalazłem jeszcze wiele innych pamiątek po II RP. Na moją wyobraźnię niesamowicie działały polskojęzyczne szyldy, które tu i ówdzie pojawiają się na elewacjach budynków, w miejscu zmytej przez deszcz wierzchniej warstwy farby. W wielu bramach kamienic starego Lwowa zauważyłem też obecność na posadzce, przedwojennych jeszcze, kostek reklamowych, na których pozostały „namiary” na rzemieślników, którzy ją niegdyś układali.

Mógłbym napisać tu jeszcze wiele akapitów, słowa płyną same, z serca... Po prostu, ja naprawdę zakochałem się we Lwowie od pierwszego wejrzenia...

## Felieton

KONSTANTY CZAWAGA

**Przed Nowym Rokiem, jako korespondent wydań zagranicznych, razem z kolegami z ogólnoukraińskich gazet, radia i telewizji po raz pierwszy zostałem zaproszony na spotkanie z merem Lwowa Andrijem Sadowym. Ku naszemu zdziwieniu zaproszono nas nie na kawę z ciastkami, a na obiad w nowej restauracji ormiańskiej.**

Wybrany na drugą kadencję pan Sadowy na wstępie powiedział, że chciałby nieoficjalnie, przy stole porozmawiać z dziennikarzami, którzy mogą postawić mu różne pytania. I potoczyła się gawęda o różnych ciągle nierozwiązanych problemach komunalnych i kłopotach gospodarki miejskiej, stosunkach mera z większością radnych ze „Swobody” oraz z najwyższymi władzami Ukrainy, reprezentującymi Partię Regionów, no i oczywiście o wielkich przygotowaniach miasta do Euro-2012. Andrij Sadowy zapewniał, że stadion zostanie wybudowany w terminie. Również w terminie będzie wyremontowana cała ulica Gródecka. Dlatego, aby Lwów wyglądał godnie,

## Kibel w kaplicy pod freskami Rosena



a jego mieszkańcom było łatwiej żyć, władze miasta kształcą młode kadry na Zachodzie, a za granicą, w tym też w Polsce, zapoznają się z doświadczeniami administracji miejskich. No, i chwala za to!

Padają pytania. Jak długo jeszcze będzie trwać widoczna rujnacja gmachu akademickiego teatru ukraińskiego im. Marii Zańkowieckiej (były teatr Skarbka) – zapytał z trwogą obecny z nami na obiedzie znany aktor Swiatosław Maksymczuk. Nieobojętny dla spraw kultury swego miasta Andrij Sadowy był w tej sprawie solidarny ze sługą Melpomeny. Od razu rzekł, że niestety nie ma wpływu na zmianę takiej sytuacji, ponieważ ten teatr nie jest własnością miasta. Poradził aktorom by wraz ze społecznością Lwowa aktywniej domagać się od władz centralnych w Kijowie wydzielenia środków na remont teatru.



Akurat w tym momencie doszła kolej do mnie, abym też mógł postawić jakieś pytanie merowi naszego miasta. Licząc na odpowiedź pozytywną, zapytałem go, czy wie o lwowskich dziełach sztuki wybitnego malarza Jana Henryka Rosena. Nie zawiodłem się – mer potwierdził, że zna sprawę. Krótko poinformowałem, że także we Lwowie rozpoczęto już przygotowania do międzynarodowej konferencji, poświęconej twórczości Rosena. Dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzicwa Narodowego RP oraz funduszy z Polski stało się możliwe odnowienie fresków Rosena w katedrze ormiańskiej. Lwowska Kuria metropolitalna obrządku łacińskiego po długich staraniach odzyskała kaplicę semi-

naryjną, udekorowaną freskami Rosena. Zostaną one też odnowione.

„Tylko, co zrobić z freskami Rosena, które obecnie znajdują się pod tynkiem w kaplicy kościoła św. Marii Magdaleny, gdzie funkcjonuje ubikacja, utrzymywana kosztem rady miejskiej?” – zapytałem wprost pana Sadowego. Jest prawdą, że kaplica przeznaczona dla chrztu dzieci została przerobiona na ubikację za czasów reżimu sowieckiego. Jednak już ponad dwadzieścia lat żyjemy we Lwowie w innym systemie politycznym, cieszymy się z wolności, mamy demokratycznie wybrane władze miejskie. Przecież to nie komuniści czy wojujący ateści kontynuują utrzymywanie toalety publicznej w ścianach kaplicy

katolickiej, sprzyjając w ten sposób profanacji miejsca świętego we Lwowie.

Andrij Sadowy był zaskoczony, zawczasu nie przygotował odpowiedzi na to pytanie. Próbował natychmiast demonstracyjnie dać rozporządzenie swoim pomocnikom, ażeby razem ze mną wyjaśnić szczegóły, zobaczyć co tam jest na miejscu.

**A co wyjaśniać? – Pod sklepieniem kaplicy nadal sprawnie funkcjonuje kibel. Są dwa przedziały – dla kobiet i mężczyzn. Zabytkowy gmach architektury sakralnej jest na każdej mapie turystycznej Lwowa. Informator Rady Miejskiej zaprasza lwowian i gości miasta na koncerty, festiwale, czy różne zebrania do „Domu Muzyki Organowej”. „Zapomina” tylko pochwalić się, gdzie tam są freski Rosena.**

Pewnie dla właściwego rozwiązania sprawy kibla w kaplicy mer miasta Lwowa musi wysłać kogoś z pracowników na studia na Zachód. A to potrwa i zabierze kawał czasu. A może ktoś z prezydentów szeregu zaprzyjaźnionych ze Lwowem miast w Polsce pomoże swemu ukraińskiemu koledze Andrijowi Sadowemu?

## Humor żydowski

Rozmowa dwóch komiwojażerów:  
- Ty, Dawid, tej nocy śniła mi się twoja żona.

- No, co ona mówiła?  
- Co miała mówić? Ona nic nie mówiła.  
- Ty wiesz co? To nie była moja żona.

\*\*\*

W restauracji dworcowej. Żyd zjada ze smakiem rybę i woła:

- Kelner, jedno duże piwo! Ryba chce pić!

Przy sąsiednim stoliku siedzi gruba Bawarczyk i pałaszuje kotlet schabowy. Zapamiętał słowa Żyda i woła po chwili:

- Kelner, jedno duże piwo! Świnia chce pić!

\*\*\*

Król kieszonkowców Jankiel Moskiewskier, stoi przed sądem oskarżony o kolejną kradzież.

- Proszę wyjaśnić sądowi – zwraca się doń przewodniczący – w jaki sposób potrafiłcie tak niepostrzeżenie ściągnąć poszkodowanemu złoty zegarek wraz z przytwierdzonym do kamizelki łańcuszkiem i brelokiem?

- Wysoki Trybunale! – odpowiada Jankiel. – Ja za taką lekcję otrzymuję dwadzieścia złotych od godziny.

\*\*\*

Jankiel odpowiadał przed sądem za kolejną kradzież kieszonkową i jako recydywista skazany został na dwa lata więzienia.

- Czy przyjmujecie wyrok? – pyta sędziezia.

- Tak, przyjmuję. Ja tylko bardzo proszę o odroczenie kary na sześć tygodni.

- A czemuż to?  
- Bo u nas teraz jest sezon...

\*\*\*

Dlaczego Bóg zabrał Hiobowi wszystko, a jednak pozostawił mu żonę?

Po pierwsze – żona jest też niešťczęściem, po wtóre – wynagradzając niešťczęśnikowi podwójnie wszelkie poniesione straty, tej jednej nie chciał oddać mu w dwójnasób.

\*\*\*

Młoda para narzeczonych, Maurycy i Salomea, wybrali się za miasto. Przechodząc przez most Salomea pyta ukochanego:

- Co byś ty zrobił, gdybym ja teraz wpadła do wody i zaczęła tonąć?

Maurycy bez wahania:  
- Ja bym skoczył...  
- Do rzeki?  
- Nie... do telefonu...

## ZATRUDNIENIE W KONSULACIE GENERALNYM RP WE LWOWIE

Uprzejmie informujemy, że osoby zainteresowane pracą w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, mogą składać podania wraz z CV, od poniedziałku do piątku w godzinach od 9:30 do 16:30 w sekretariacie Konsula Generalnego przy ul. Kociubińskiego 11A/3.

Kandydat powinien spełniać następujące wymagania:  
- znajomość języka polskiego oraz języka ukraińskiego,  
- ukończone studia wyższe,  
- znajomość środowiska komputerowego,  
- umiejętność pracy w zespole,  
- dyspozycyjność,  
- zaangażowanie.

## PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

Adresy pocztowe: w Stanisławowie: вул. Івасюка 60, м. Івано-Франківськ 76002  
we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9, м. Львів 79005

## POLSKIE GRUPY PRZEDSZKOLNE WE LWOWIE przyjmują dzieci pochodzenia polskiego w wieku 3 – 5 lat

**Polskie grupy przedszkolne we Lwowie przyjmuje dzieci pochodzenia polskiego w wieku 3-5 lat. Przy przyjęciu uwzględniane będą wyłącznie dzieci z tych rodzin, które zadeklarują chęć oddania w przyszłości swoich dzieci do szkoły z polskim językiem nauczania.**

Grupa przedszkolna „Słonecznik” przy przedszkolu nr 48, ul. Metrologiczna 14, tel.: 237-14-54  
wychowawczyni:

p. Jola Szymańska, tel. dom.: 237-47-56

p. Eleonora Kapustina 261-50-71

Grupa przedszkolna „Dzwoneczki” przy przedszkolu nr 181,

ul. Kawaleridze 13 (Sichów), tel.: 222-26-92

wychowawczyni:

p. Ola Kowalska, tel. dom.: 222-61-73

p. Halina Grygorczuk, tel. dom.: 221-87-03

Grupa przedszkolna „Migłanc” przy przedszkolu nr 131,

ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09

Wychowawczynie: p. Luda Wysocka, tel. dom.: 238-26-35

Grupa przedszkolna „Słoneczko” przy przedszkolu nr 131,

ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09

wychowawczynie: p. Olga Krankowska

tel. dom.: 237-90-23

Ilość miejsc w grupach przedszkolnych jest ograniczona. Dla wyznaczenia kolejności przyjęcia dzieci do wyżej wymienionych grup, prosimy o składanie podań u prezesa TKPZL.

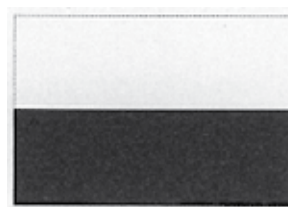
## Poszukujemy ekip budowlanych

**Pilnie poszukujemy ekip budowlanych do pracy w Polsce (Wrocław i okolice)**

**Kontakt: +48717879815/16,**

**[info@bcj-konsalting.eu](mailto:info@bcj-konsalting.eu); [www.bcj-konsalting.eu](http://www.bcj-konsalting.eu)**

## O tym i owym



### Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

**Sekretariat Konsula Generalnego RP we Lwowie**  
**ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów**  
tel.: (032) 260 10 00  
fax: (032) 260 29 38  
e-mail: [konsulat2@mail.lviv.ua](mailto:konsulat2@mail.lviv.ua)

**Wydział Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej**  
**ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów**  
tel.: (032) 260 10 00  
fax: (032) 260 29 38  
e-mail: [konsulat2@mail.lviv.ua](mailto:konsulat2@mail.lviv.ua)

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

**Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie**  
**ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów**  
tel.: (032) 260 10 00  
fax: (032) 260 29 38  
e-mail: [konsulat2@mail.lviv.ua](mailto:konsulat2@mail.lviv.ua)

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

**Karta Polaka**  
**ul. Smiływych 5, 79044 Lwów**  
tel.: (032) 235 21 60, 235 21 61, 235 21 70  
fax: (032) 235 21 77  
e-mail: [konsulat3@mail.lviv.ua](mailto:konsulat3@mail.lviv.ua)

**Wydział Ruchu Osobowego**  
**ul. Smiływych 5, 79044 Lwów**  
tel.: (032) 235 30 22  
fax: (032) 235 30 18  
e-mail: [konsulat@mail.lviv.ua](mailto:konsulat@mail.lviv.ua)

**wizy turystyczne i wizy do pracy, sprawy paszportowe**  
**ul. I. Franki 110, 79011 Lwów**  
tel.: (032) 297 08 61, 297 08 62, 297 08 63  
fax: (032) 276 09 74  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

**MRG**  
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów  
tel.: (032) 235 30 22  
fax: (032) 235 30 18  
e-mail: [konsulat@mail.lviv.ua](mailto:konsulat@mail.lviv.ua)

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
чорно-білі  
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

# RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI  
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

## Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/ albo wybranych audycji> <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytywanych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

## RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – [www.rmf.fm](http://www.rmf.fm) jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: [www.miastomuzyki.pl](http://www.miastomuzyki.pl)

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

## Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/> [Sluchaj/Default.aspx](http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx) możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

## Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: [www.radiomaryja.pl](http://www.radiomaryja.pl) i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie [www.real.com](http://www.real.com).

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

[www.radiostacje.com](http://www.radiostacje.com) i [www.nadaje.com](http://www.nadaje.com)

# POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

## Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT  
09.00 - 09.59 SAT  
12.30 - 12.59 mkHz  
31.769445 41.187285 SAT  
17.30 - 18.29 mkHz  
48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz  
49.586050 31.059660 SAT  
00.00 - 00.59 SAT  
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy

rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist** UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

# AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: [www.winamp.com](http://www.winamp.com) Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

# Radio Wnet

Radio Wnet – słysząc nas od 7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl) – po wejściu w zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteście osiągalni na Skype: [radiownet.antena.pl](http://radiownet.antena.pl). Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

# JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja **Danuty Skalskiej** jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie **Polskiego Radia Katowice**. **Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy**. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: [www.radio.katowice.pl](http://www.radio.katowice.pl), a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: [www.kresowianie.com](http://www.kresowianie.com)

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słysząc bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

## Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

**Radio Polonia** (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe – Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

**Radio Maryja**: Chelm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemysł 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

# Chcesz weseląc się dowiedzieć, kim jest Lwowiak „z krwi i kości”?

Do nauki polskiego tańca zaprasza zespół „Weseli Lwowiacy”. Przedział wiekowy – młodzież od 12 do 20 lat.

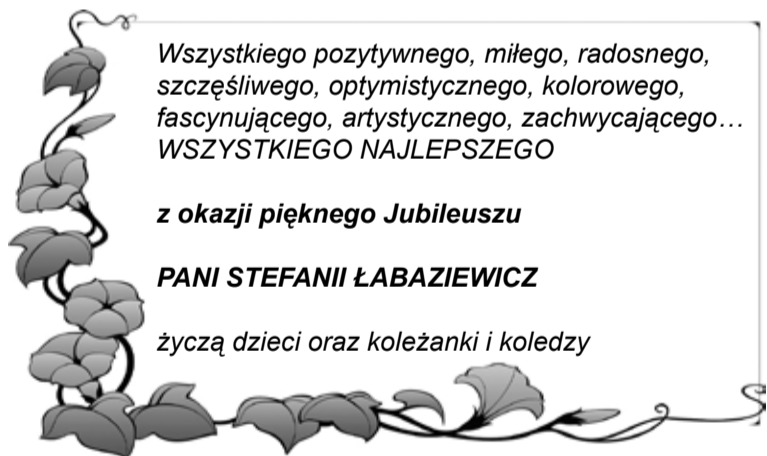
Taniec ludowy rozwija w młodym ciele poczucie rytmu, melodyki, plastyki, a w duszy krzewi estetyzm i patriotyzm. Każda polska rodzina powinna być dumna z tego, że dziecko uczy się polskiej kultury i popularyzuje ją przez taniec.

Serdecznie zapraszamy!

Kontakt: **Edward Sosulski, tel.: 261-54-87**

# Zapraszam do współpracy

Właściciel zakładów optycznych w zachodniej części Polski poszukuje do współpracy na stałe lekarza okulisty.  
kontakt e-mail: [irenapiotniak@tlen.pl](mailto:irenapiotniak@tlen.pl)



*Wszystkiego pozytywnego, milego, radosnego, szczęśliwego, optymistycznego, kolorowego, fascynującego, artystycznego, zachwycającego... WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO*

z okazji pięknego Jubileuszu

**PANI STEFANII ŁABAZIEWICZ**

życzą dzieci oraz koleżanki i koledzy

# POSZUKUJĘ KREWNYCH

Zwracam się z prośbą o nadanie kilkakrotnie poniższego ogłoszenia, ponieważ zawiodył mnie wszelkie archiwa. Może znajdzie się ktoś, kto słyszał, pamięta widział. Gdybym mogła, pojechałabym na Białoruś, Ukrainę, do Kazachstanu.

Rodzice taty wywodzą się z Białorusi, a dokładnie ze Szczuczyna. Nigdy dotąd nie udało mi się odnaleźć jakiegokolwiek śladu rodziny. Babcia Julia Czaplńska, córka Jana i Kamili, ur. 1.04.1910 r. w Szczuczynie. Dziadek Jan Czaplński, syn Jana i Konstancji ur. 15.09.1909 w Szczuczynie. O ile babcia mówiła prawdę, była ona bardzo bogata,

dziadek nie mówił nigdy nic na ten temat, tęsknił bardzo za lasami. W 1940 r. dziadkowie zostali nagle wywiezieni w rejon Permu, gdzie urodził się mój ojciec Tadeusz, który jednak na chrzcie otrzymał imię Stefan. Czaplńscy z Permu pojechali do Kazachstanu, w rejon Tainsze. Stamtąd wrócili jednym z pierwszych transportów do Brodów koło Lwowa. Nigdy nie wrócili w strony Szczuczyna. Nie wiem czy mieli jakąś rodzinę. Nie wiem czy ktoś z tej rodziny jeszcze żyje.

**Edyta Czaplńska edycza@wp.pl**

# KURIER galicyjski

## «КУР'ЄР ГАЛИЦЬСЬКИЙ»

REDAKCJA:  
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwsk 76000,  
абонентська скринька №80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwsk 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
**e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)**  
konto bankowe na Ukrainie:  
WAT „KREDOBANK”  
r/r 2600401025253  
ПП Ровіцькі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАН  
«КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ  
МФО 336161

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну  
реєстрацію Серія KB  
№ 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Mirostawa Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцькі

**Skład redakcji:**  
**Marcin Romer:** redaktor naczelny  
[zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)  
**Maria Basza:** zastępca red.  
naczelnego, dział fotoreportaży  
oraz dział grafiki komputerowej  
[maribasza@wp.pl](mailto:maribasza@wp.pl)

**Jurij Smirnow:** dział kulturalno-historyczny.

**Konstanty Czawaga**  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

**Halina Pługator**  
[pluglem@wp.pl](mailto:pluglem@wp.pl)

**Krzysztof Szymański**  
[krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

**Joanna Demcio**  
[joannademcio@gmail.com](mailto:joannademcio@gmail.com)

**Julia Łokietko**  
[julietta.stella@gmail.com](mailto:julietta.stella@gmail.com)

**Natalia Kostyk**  
[nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)  
dział informacji regionalnej i reportażu.

## Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczarska, Maciej Dębóróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць

# REKORD SŁODKI I... DUCHOWY

**W oddalonej przykarpackiej wsi Polanycza, na górskim kurorcie narciarskim „Bukowel”, rozpoczęto program poświęcony 20-leciu niepodległości Ukrainy – „Dwadzieścia rekordów Ukrainy”. Majstrowie z Wyszogrodu (koło Kijowa) pierwsi postanowili zadziwić Ukrainę. Zrobili i uroczą zapalili największą bożonarodzeniową świeczkę, upiekli też ogromny miodowy piernik.**

**HALINA PŁUGATOR**  
tekst i zdjęcia

Na jednym z licznych placów zebrało się wielu ciekawskich. Dziesiątki turystów i wczasowiczów ze wszystkich zakątków Ukrainy i zagranicy robią zdjęcia koło ogromnej świeczki. Dzieci niecierpliwie deptają koło stołu, na którym króluje wielki miodowy piernik w kożuszku z białej glazury i dekoracji z czekolady. Wszyscy czekają uczyć, gdyż po poświadczeniu rekordu organizatorzy imprezy obiecali wszystkim degustację.

Pod grę trombit, członkowie jury zapalają zrobioną z wosku bożonarodzeniową świecę o wysokości 2 m 12 cm. Średnica tego cuda rąk kijowskich bartników wynosi 10 cm, a waży ono 20 kg. „Po poświadczeniu rekordu, przekażemy tę świecę do muzeum bazy turystycznej” – opowiada „Kurierowi” Switłana Obal, przewodnicząca społecznej organizacji „Kupawa”.

Cukiernicy i kucharze stolicy popracowali z natchnieniem nad słodkim rekordem. „Przez trzy dni miesiliśmy ciasto, na które poszło 18 kg cukru, 10 kg margaryny, 30 kg mąki, 2 kg cynamonu, 20 kg powidła, 15 kg glazury, duża ilość jaj i miodu – z dumą opowiada technolog Halina Iwanycia.



**Świeca o wysokości 2 m 12 cm**

– Upiekliśmy piernik o wadze 120 kg, długości 3,5 m i wysokości 1 m 10 cm. Podstawową siłą twórczą tej słodkości jest miłość i dobroć w sercach gospodarzy”.

„Postanowiliśmy umiejscowić swe bożonarodzeniowe osiągnięcia w tej błogiej krainie, gdyż według miejscowego przysłowia: „w górach do Boga jest bliżej”, – mówi producent projektu Maryna Bezsłowa. – Bóg obdarzył Przykarpacie takim niezwykłym pięknem, że wszystko tu sprzyja twórczości. Podczas zimowych świąt ludzie wnoszą swe dusze do Boga. Na Przykarpaciu mieszka wiele ludzi wierzących, gotowych zapalić iskrę bożej miłości i wiary w każdym, kto tu zawita”.

Prócz wielkiej świeczki i piernika, już za kilka dni ludowy majster z kijowskiego muzeum Iwana Honczara będzie pleść w Polanycy największego w Ukrainie słomianego pajaka – symbol Bożego Narodzenia. Przewodniczący oddziału reklamy kompleksu turystycznego „Bukowel” Wołodymyr Juziuk twierdzi, że w ciągu kilku miesięcy 20 rekordów Ukrainy zostanie ustalone w tym miejscu. Wszystkie rekordy będą zapisane do specjalnej książki rekordów kompleksu turystycznego. W przyszłości, przedstawiciele „Bukowelu” będą poświadczać rekordy również w znanej Księdze Rekordów Guinnessa. Obecnie zrobiono dwa wpisy, które poświadczyły wyrób największego na Ukrainie piernika i największej świeczki.



**120-kilogramowy piernik**

## CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.wspolnota-polska.org.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie.webpark.pl  
www.kresy.co.uk  
stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl  
www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com

**Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:**  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu  
www.kresy24.pl

## ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA

*Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.*

### Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

### Kontakt:

www.szesczlonych.org; e-mail: szesczlonych@interia.pl;  
zespół@szesczlonych.org; tel.: +380 97 33 23 001; +48 880 620 076

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

13.01.2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,01	1 USD	8,05
10,42	1 EUR	10,50
2,66	1 PLN	2,70
12,42	1 GBP	12,55
2,59	10 RUR	2,62

# KURIER galicyjski

Można zaprenumerować  
na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY**  
**УКРПОШТА 98780**

**Cena prenumeraty pocztowej  
na rok 2011**

**3 miesiące - 17,88 hrywien**

**6 miesięcy - 35,76 hrywien**

**12 miesięcy - 71,52 hrywien**

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

## PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

### Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Warszawie w Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

**ul. Karowa 20**

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

**oraz w Krakowie w Księgarni „Nestor”**

**przy ulicy Kanoniczej 15**

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

## KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamianie redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,  
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445